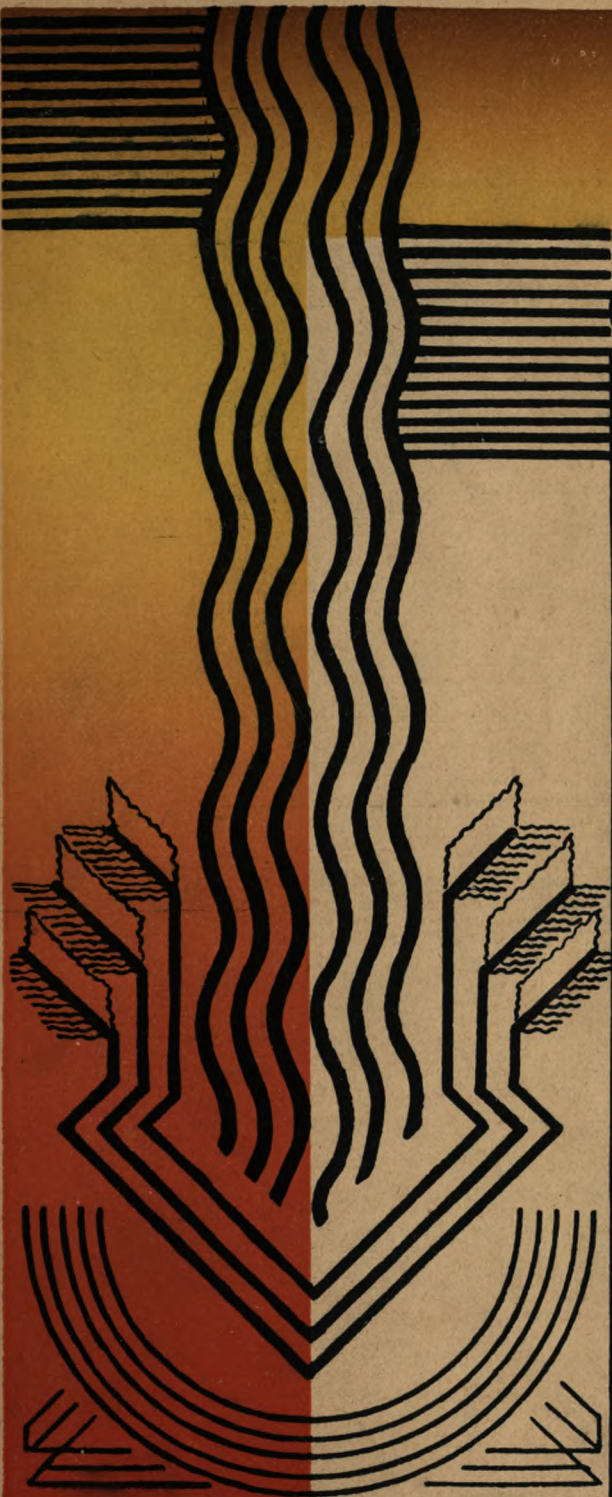


# RODZINA

*rolska*



**MIESIĘCZNIK  
LUSTROWANY  
WARSZAWA**



# ROZRYWKI

POD KIEROWNICTWEM

HEJ, W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA  
KOŁĘDA-ELIMINATKA

\*KSIĘGARNIA\*  
ANTYKWARIAT



C 45147

# MYSŁOWE

BU SZARADZISTÓW.

...szóste niezgody naszej  
nane przez wspólną miłość —  
ódmym-ósmym braci zaś starszej  
a bezstronność i sprawiedliwość!...  
te!... My życzymy sobie,  
zasobni w cnoty,  
ry, kryzysu dobie  
li wiek Polski złoty!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

### POSPIESZMY...

#### SZARADA

Dwa-trzy-pierwsza Polska cała  
do niedoli ratowania,  
która pięć-raz lub się stania,  
goniąc resztą sił, bez mała.  
Wspólna rada, wspólna pomoc,  
osiem-wspak-czwór leć tej biedzie.  
Wspólne ramię nie zawiedzie!  
Trzy-szóstymi do ich domostw  
wejdzie radość, miłość, życie.  
Siedm-szóstymi ofiarami  
utrwalicie Państwu granit,  
wątlony przez kryzys skrycie.  
Osieć głód i poniewierka —  
złym doradcą dwa dni, w nocy;  
(po adeptów do przemocy  
Komintern łapczywie zerka).  
Siódme chęci: podły planik  
nieziszczalnym wnet się stawa,  
gdy na pięć sześć-czwartym strawa,  
się gotuje!...

Czuj wezwanie!

„Kasta” (czł. Kl. Sz.).

### DA CAPO...

#### SZARADA

Co-trzy-czwarte sześć-siódme się plotą.  
Pięć-raz-wtóra nas zwodzi nadzieja,  
oszolomi, oszuka, wysmiejcie!...  
— Za rok dawną się chlubisz głupotą.  
Sześć-dwa-siódme się ludzą i marzą,  
że „wspak pierwszy” na pewno w tym roku  
nie ostoi się siłom uroków,  
i w welonie się ślubnym pokażą.  
Okłamanym chce wszystko być w świecie...  
Zabobony, przeczucia są w cenie...  
Z ich balastem się rzuca szalenieć  
w losów wir, jak w jezioro Pięć-trzecie.

„Kasta” (czł. Kl. Sz.).

### PRZYBĄDŹ!...

#### SZARADA

Dwa-tuzin piękna ero, oczekiwana z dawną,  
Szesnaście-siedemnaście-siedem-jedenastego!  
Obejm już czwartą-trzecią i od niedoli zbaw nas!  
(Raz-mendel-ósmą szeźnię, co nam na sercach legia).  
Tuzin-czternasto, bez dwa-trzynastych i paszportów  
przybądź i przynieś ze sobą Pokoju cne zarzewie,  
a sześć tym zaduś wszelkie narodów ósme-piąte,  
ludów, co się trzynaście-plus siedemnaście-dziewięć!  
Raz-trzynaste-szesnaste-siódme ziem panoramie  
daj i upiększ dziewiątą, jak bają mendel-piąte,  
by w dziesięć i czternastej nie był... świątowy Zamęt!  
To powitanie dziesięć i trzy Ci na początek...  
E. Leitnerówna (czł. K. Sz.).  
Za rozwiązanie wszystkich zadań (lub choćby jednego), prze-  
znacza Redakcja do rozlosowania nagrody książkowe. Termin  
nadsyłania zadań trzytygodniowy.

### ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU LISTOPADOWEGO 1936.

Szarada: Nie wiecie dnia, ani godziny.  
Szarada: Na powitanie jesieni.  
Szarada: Nie straszny będzie wrogi samolot.  
Szarada: Dzieła pomnikowe.  
Szarada: Komu nie szkoda lata.  
Rebus: Jakże życie, taka śmierć.

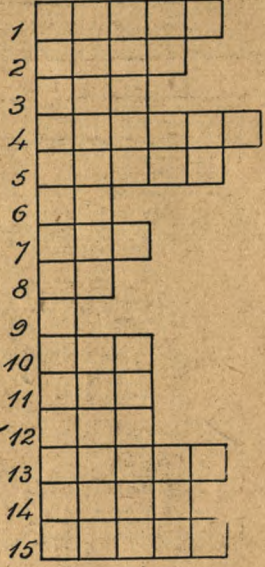
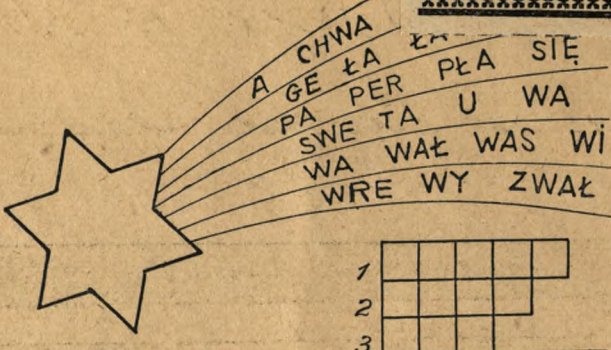
Nagrodę książkową  
otrzymuje p. Adam Lu-  
kasik z Warszawy.

M. Śl.

### PAMIĄTKOWY NUMER

#### „ROZRYWKI”

z okazji XV-lecia ist-  
nienia Klubu Szaradzi-  
stów, już wyszedł z dru-  
ku. Tak obfite i dobo-  
rowej treści jeszcze nie  
było! Ozdobna szata,  
zwiększona ilość na-  
gród! Cena zł 1.50.  
Adres Redakcji: War-  
szawa, Żulińskiego 7  
m. 10. Telefon 7-06-99.



Weselmy się wszyscy z Narodzenia Pana,  
który przyszedł na świat wśród bydła i siana.  
Skazał swoje Bóstwo, na ziemskie ubóstwo!

Hej kołęda, kołęda!

Gwiazda Betlejemaska, jak w gwiazd roju piąta,  
wskazuje nam drogę do tego Paniątka,  
tam tuzin stajenka, w niej On i Paniątka!

Hej kołęda, kołęda!

Pójdźcie Szóści wszyscy ugiąć swe kolana,  
niech Mu od Dziesiątych Czwarta będzie dana,  
zostawmy siedm wtóra, wzniesmy serca w górę!

Hej kołęda, kołęda!

W stajence jak w ulu jedenaście w koło:  
pasterze i króle każdy trzynaścioro:  
ten złoto, ów kozła, ósma ją przyniosła.

Hej kołęda, kołęda!

My złómy dziewiąte stópek Jego serce,  
serce nasze, które mendel trzy w rozterce,  
czternasty trosk naszych, niech On je rozpatrzy!...

Hej kołęda, kołęda!

O, „pierwsze satanas!” Zostań z nami Chryste!  
Obierz za stajenkę nasze serca czyste —  
niech się życie złoży, zgodnie z prawem Bożym!

Hej kołęda, kołęda!

Z sylab rozlanych w promieniach gwiazdy, należy złożyć szuka-  
ne wyrazy, które w treści zastąpione są liczbami. Po wpisaniu  
tych wyrazów w kratki poziomych rzędów figury oraz wylimino-  
waniu liter, wchodzących w skład wyrazu oznaczającego pięcioli-  
terowe imię jednego z Apostołów (klucza), pozostałe litery dadzą  
nam jako rozwiązanie: początkowe wyrazy znanej kołedy, które  
podać można bez wyrazów eliminatki.

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

### NA POWITANIE!

#### SZARADA

Całość, jedyńska-dwójka czworakim!  
Radzi cię widzim Roczku młodziutki —  
mamy nadzieję, żeś ty nie taki  
jak ten ubiegły, brzemienny w smutki!...  
Zrządź tak, by w czasie twojej kadencji  
kryzys przytepił swoje pięć-trzecie,  
aby miast w Lidze cznych konferencji,  
pokój królował na całym świecie!  
Aby w wspak czwartym-wspak trój-półósmym  
życia naszego nie było zgrzytów,  
aby nikt nie był bez pracy, gnuśny,  
by bezrobocie spadło z swych szczytów!

# RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK  
LUSTROWANY



ROK XI. WARSZAWA, STYCZEN 1937.



Br. Bryckner. — Obraz „Święta Rodzina” w kaplicy w Wołominie.

## U PROGU NOWEGO ROKU

„Oto krótkie lata mijają a idą ścieżką, którą już nie wrócić”... Pczostawiają wszakże po sobie spuściznę, ślad i w życiu jednostek i bytowaniu narodów. Przeszłość jest bowiem matką terażniejszości. Cóż jednak nam pozostawia po sobie rok ubiegły, pod jakimi „uróżbami” rozpoczynamy rok nowy?

Polska dzisiejsza żyje pod znakiem przeobrażeń wewnętrznych. W roku 1936 silniej może niżli w latach poprzednich fakt ten został zaakcentowany. Nie chodzi tu o jakieś, takie lub inne, reformy przeprowadzane z góry, nie o zmianę polityki wewnętrznej. Właściwie, bowiem, wciąż jeszcze pozostajemy w kregu stosunków politycznych, ukształtowanych w okresie lat 1926 — 1935. Wyrazem zaś tego stanu rzeczy jest konstytucja kwietniowa. Przeobrażenia zachodzą w psychice społeczeństwa, w duszy narodu.

Do głosu dochodzi pokolenie powojenne, ściślej, nie pamiętające już zaberców, wychowane w szkole polskiej, w dobie odzyskanej niepodległości. Oczywiście, nie jest to pokolenie w ideałach swych, pragnieniach i dążnościach jednolite. Niewątpliwie jego większość — myślimy o młodej inteligencji — powołana do przewodnictwa społeczeństwu nie bardzo jest podobna do swych ojców. Ojcowie stali jeszcze na pograniczu epoki „pozytywizmu” i „nowych czasów”, synowie zaś, w poszukiwaniu dróg wyjścia na szerokie pole życia narodowego, nici tradycji nawiązują z dalszymi okresami naszej przeszłości. Nie wierzą już hasłom materialistycznym, nie ufają fałszywie ujmowanym ideałom demokracji, mają wstręt organiczny do wszelkich międzynarodówek, świadomi bankructwa materializmu w nauce i życiu — stoją gromadnie pod sztandarami katolicyzmu, bądź odrzucają, bądź lekceważonego przez pokolenie poprzednie. Hasłom internacjonalizmu przeciwstawiają hasła narodowe. Młode siły polskie rozumieją dobrze, że Polska jest nie tylko „wielką rzeczą”, ale również rzeczą o swoim własnym obliczu moralnym i historycznym. Dzieje nasze nie rozpoczynają się od powstań narodowych i wojny światowej, lecz sięgają w głąb tysiąclecia. Jesteśmy wielkim, historycznym narodem i musimy wywalczyć Polsce odpowiednią rolę w szerokim świecie. Wśród młodzieży tej ugruntowuje się jednocześnie przekonanie, że Polska w dążeniu swym do zachowania niepodległego bytu i promieniowania na zewnątrz, licząc się ze swą przeszłością i warunkami geo-politycznymi, nie może być ślepą naśladowczynią sąsiadów. By żyć i kwitnąć, Polska musi być przede wszystkim sobą.

Mniejszość tego pokolenia poszła drogami utowanymi przez ojców, przy czym jest bardziej od nich konsekwentna. Nie staje w połowie drogi. Jeśli hołduje materializmowi — to jednocześnie podnosi bunt przeciw Bogu i Kościołowi. Realizować chce hasła międzynarodówek bez oglądania się na losy swego narodu. Jest wrogo usposobiona względem współbraci inaczej czujących i myślących, ale chętnie łączy się w wystąpieniach swych publicznych z żywiołami obcymi.

Niewątpliwie są to pogrobowcy „dnia wczorajszego”. Ale jeśli ich ojcowie, z krwi czy ducha, ze względu na stan ówczesnej wiedzy świeckiej mogli uchodzić za przedstawicieli postępu — to synowie wobec zdobyczy nowoczesnej nauki, wyznając materializm są reprezentantami już nie domniemanego postępu, lecz najprawdziwszego wstecznicstwa...

Duchowe oblicze większości nowego pokolenia nie pozostało bez wpływu na pokolenia starsze, pozostające jeszcze w szrankach czynnego życia. Tylko garść ślepców może być obojętna wobec mobilizacji sił nowej Polski, która zastąpić ma Polskę „doby przejściowej”; Polskę, która wprawdzie zdobyła już niepodległość polityczną, ale zdobywa dopiero niepodległość duchową, wolną od wpływów obcych. Dlatego też i w starszym społeczeństwie widoczne są przesunięcia ideologiczne, znajdujące oparcie w ruchu młodych. Nie znaczy to wcale, by tylko sami młodzi byli „prorokami” nowej Rzeczypospolitej, bo przecież młodzi musieli mieć i mieli nauczycieli życia wśród starszych i są ich prawowitymi spadkobiercami. Rzucone ziarna w głąb odpowiednią, wydadzą teraz plon.

W roku ubiegłym młodzi złożyli świadectwo swej wierności Kościołowi i stwierdzili u stóp Królowej Narodu Polskiego, Jasnogórskiej Pani, że Polskę nie pojmują inaczej tylko jako państwo katolickie. Braknie może tej młodzieży głębszego jeszcze uświadomienia katolickiego, lecz i ta sprawa nie będzie zaniedbana. A wówczas niejedna idea, stawiana dziś przez młodych na piedestale — wobec prawd katolickich zejść będzie musiała do lamusu pomyłek i wspomnień.

Prądy zmierzające do oczyszczenia naszego życia kulturalnego z naleciałości obcych, przede wszystkim żydowskich oraz do unarodowienia naszego handlu, przemysłu i rzemiosła — zataczają coraz szersze kręgi. „Pieczęć milczenia” nad tymi kwestiami jest już zrozumiana. Linią zaś politycznego „podziału” społeczeństwa, istniejąca przed rokiem, zanika coraz bardziej.

Natomiast zarysowuje się wyraźniej granica inna, linia swoistego „frontu ludowego”, jednoczącego dość różnorodnie towarzystwo, bo masonerię, marksistów (PPS i komuniści) oraz całe żydostwo w Polsce. Zbieranie tej nowa Polska katolicka i narodowa, rozumiejąca swą myśl samodzielną i dumna ze swej misji dziejowej straży przedniej chrześcijaństwa na granicy Wschodu i Zachodu — nie dogadza. „Front ludowy” rozpoczął już walkę z tą Polską, która się rodzi, z Polską jutra. Ma za sobą poparcie wszystkich międzynarodówek. Jest butny i pewien siebie, ale nie ma żadnego prawa do tytułu polskości. W normalnym rozwoju wydarzeń — ruch ten musi się bardziej skonsolidować, a wszyscy przez błąd i nieporozumienie stojący dziś w jego szeregach — muszą się z niego wycofać, jeśli chcą iść za głosem sumienia polskiego.

Rok, który zaczynamy, będzie bezsprzecznie rokiem walki o czystość naszej myśli, kultury i naszego życia społecznego. Walka, zdajemy sobie sprawę, będzie ciężka. Ale nie wątpimy, i nie wolno nam wątpić, kto zwycięży. Ruch stojący pod znakiem krzyża, czy prąd pięcący się gwiazdą sowiecką i trójkątem masonskim.

Spółeczeństwo katolickie w Polsce powinno przy tym pamiętać słowa Ks. Prymasa Kardynała Hłonda: „...nie po to mamy swoje Państwo, by popaść w niemoc i bezradność... Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego Państwa... Z Bogiem idź w władczą przyszłość...”

A idąc w tę przyszłość nie lekajmy się nieuniknionej walki... Po naszej stronie słuszność, prawo i liczba...

JÓZEF JANOTA-BZOWSKI

2)

# KORZYŚCI DLA RODZICÓW, PŁYNAĆE ZE WSPÓŁPRACY RODZINY I SZKOŁY

Korzyści rodziców ze zbiorowej współpracy ze szkołą bez form organizacyjnych<sup>3)</sup>.

W bardzo już tylko nielicznych szkołach w Polsce współpraca z rodzicami kończy się na kontakcie indywidualnym. Jeżeli nie ma w nich dotąd zorganizowanego koła rodzicielskiego, czy opieki szkolnej, to napewno istnieją obok indywidualnego komunikowania się z rodzicami inne formy współżycia z nimi na drodze zbiorowej, takie, jak: uroczystości czy obchody szkolne, na które zapraszani są rodzice, zwoływane przez szkołę zebrania okresowe wszystkich rodziców, bądź podzielnymi na grupy, zebrania klasowe, wreszcie tak zwane „wywiadówki”, podczas których kilka lub parę razy do roku w ciągu kilku godzin cały personel szkolny oddaje się do dyspozycji rodziców, i mają oni możliwość kolejno porozumiewać się z tymi wychowawcami czy nauczycielami, na których im więcej zależy.

Ta ostatnia forma współpracy — „wywiadówki”, zbliżona do kontaktu indywidualnego, zobrazowanego powyżej, ma jednak swoje specjalne oblicze i duże znaczenie, jako teren poznania się rodziców pomiędzy sobą i z całym personelem szkolnym, i powinna być przez nich należycie wykorzystana nie tylko dla wylania żalów na „niesprawiedliwe” stopnie, czy niedoceniecie przez szkołę wysokich przymiotów jedynaczka, ale i dla głębszego wniknięcia w charakter środowiska rodziców, w kierunek i metody działania poszczególnych wychowawców i nauczycieli, w warunki i rozmaite przejawy życia dziecka w szkole.

Inne znowu, głębsze, znaczenie ma współpra-

<sup>3)</sup> Ten rodzaj współpracy i korzyści, z niej dla rodziców płynące, odnieść można poniekąd również do wszystkich typów szkół.

ca rodziców i szkoły na terenie tych szerszych zebrań szkolnych różnego typu.

Nie bez znaczenia jest już udział rodziców w uroczystościach, obchodach i zabawach szkolnych, na których — poza dalszym zbliżeniem z sobą — mogą w atmosferze nieoficjalnej zaobserwować cały stosunek personelu szkolnego do młodzieży i rodziców. Na nich możliwe jest prywatne zbliżenie się tych ostatnich do pracowników szkolnych, poznanie ich i danie im ze swej strony możliwości zorientowania się w charakterze środowiska, z którego dziecko przychodzi do szkoły, co ogromnie ułatwia obustronną pracę wychowawczą.

Ale jeszcze większą korzyść odnieść mogą rodzice z tych zebrań ogólnych czy klasowych, na których kierownictwo szkoły, czy szkolni wychowawcy, bez wymieniania poszczególnych nazwisk uczniów, przedstawiają najczęściej pewną ogólną charakterystykę, pewną syntezę stosunków szkolnych, postępów w naukach, symptomatycznych przejawów życia i psychiki młodzieży, wymagań szkoły, jej kierunku wychowawczego itp.

Tu już sprawa zahaça wyraźnie o moment społeczny. I aczkolwiek ta forma współpracy jest bardzo jeszcze niedoskonała, gdyż mało otwiera pola dla inicjatywy i „wyżycia się” rodziców, to jednak nie jest dla nich bez pożytku. Rodzice, aktywnie, nie dla formy, biorący udział w tych zebraniach, zaczynają myśleć kategoriami szerszymi, widzieć dziecko swoje nie tylko jako oderwaną indywidualność, ale jako część całości — gromady swych rówieśników i kolegów, interesować się głębiej przejawami życia szkolnego.

I tu, w tym rozszerzeniu horyzontów myślowych, leży — poza moż-



nością zasięgnięcia interesujących syntetycznych informacji o życiu szkoły i młodzieży — duża korzyść, płynąca dla rodziców z tego zbiorowego współzycia. Za myślą i obserwacją przychodzi chęć dalszego poznania środowiska, wiązanie z sobą przejawów i zjawisk, próby wyciągania wniosków, wogóle wciągnięcie się w orbitę danych zainteresowań.

Jeżeli szkoła przy tym nie obawia się dać w tym początkowym stadium współpracy rodzicom głosu dla wypowiedzenia swoich uwag i spostrzeżeń, to obustronna korzyść znacznie wzrasta. Choćby te pierwsze głosy były nawet bardzo niedoskonałe, niekompetentne a nawet błędne — nic nie szkodzi. Szkoła znajdzie w nich oprócz poznania ludzi szczerzy, świeży wyraz poglądów i myśli, budzących się wśród sfer rodzicielskich; te z nich, które uzna za słuszne, wykorzysta, błędne i niekompetentne od razu ma możność skorygować, niewłaściwy ton, o ile by się zdarzył, odeprzeć. Dla rodziców będzie to szkoła budzenia się inicjatywy, porządkowania myśli, formułowania poglądów i konsekwentnego wyciągania wniosków w sprawach wychowawczych. Następuje bliższe poznanie się obu stron na szerszym terenie współpracy, aniżeli gabinet dyrektora czy wychowawcy, w którym była mowa tylko o sprawach osobistych. Ten szerszy teren, aczkolwiek nie daje pełnych możliwości rozwoju współdziałania rodziny i szkoły, stanowi już bardzo wdzięczne przedpole do ich właściwej, organizacyjnej współpracy.

#### Korzyści rodziców ze zorganizowanej współpracy ze szkołą.

I oto tu dochodzimy powoli w naszych rozważaniach do najwyższego, najdoskonalszego szczebla współpracy rodziny i szkoły, współpracy, ujętej w ramy przyuczonych organizacyj rodzicielskich, które obok innych doniosłych zadań, współpracę tę stawiają, jako jeden z czołowych punktów swego programu. O tym rodzaju współpracy możemy już jednak mówić tylko w odniesieniu do szkół średnich i rodziców o wyższym poziomie intelektualnym.

Dające się w niniejszych uwagach zaobserwować pewne stopniowanie i kolejność przedstawianych form współpracy pomiędzy rodzicami i szkołą nie jest bynajmniej koncepcją sztucznie skonstruowaną. Tkwi w stopniowaniu tym pewna logika, a jednocześnie jest to odbicie stopniowania i kolejności przejawów realnego życia w tej dziedzinie. Rozglądając się po tych kilkuset ośrodkach rodzicielskich, rozsianych dziś po szkołach średnich wszystkich ziem Rzeczypospolitej, widzimy, że ewolucyjny swobodny ich rozwój szedł przeważnie tymi właśnie drogami: najprzód kontakt indywidualny rodziców i szkoły, potem — pochodzący najczęściej z inicjatywy szkoły ich kontakt zbiorowy bez form organizacyjnych, wreszcie — nacechowana wyraźnym przesunięciem inicjatywy w stronę rodziców — organizacyjna forma współpracy — kół rodzicielskich, skupiających się tu i owdzie w szersze centrale. Stadia przejściowe bywały przy tym niejednokrotnie bardzo krótkotrwałe.

Nie będziemy tu zatrzymywać się dłużej nad powstałymi w ostatnich latach, a zrodzonymi na gruncie etatyzmu tendencjami ruchu poniekąd wstecznego, mianowicie ograniczania swobody rozwoju inicjatywy społecznej, a m. in. i działalności bardziej żywotnych zrzeszeń rodzicielskich, a wracania do bardziej pierwotnej formy — kontaktu rodziców i szkoły bez form organizacyjnych. Zwolennicy tego kierunku widocznie nie orientują się, że dziedzina społeczno-wychowawcza

jest ostatnią z tych, w których możnaby myśleć o wprowadzenia etatyzacji; że prostą tych usiłowań konsekwencją musi być zanik dopływu inicjatywy społecznej i pozbawienie władz wszelkiego twórczego współdziałania ze strony społeczeństwa, a w zakresie szkolno-rodzicielskim — osłabienie ogniskującej się najżywiej w zrzeszeniach rodzicielskich współpracy domu i szkoły, ta zaś współpraca uznana została wszak bezspornie za dogmat, za niezbędną czynnik każdego organizmu szkolnego. Chcemy wierzyć, że te tendencje hamowania rozwoju i siły organizacyjnej zrzeszeń rodzicielskich są tylko zjawiskiem przejściowym, i w dalszym ciągu organizacje te uważać należy za aktualną najpełniejszą formę udziału rodziców w życiu i wychowaniu szkolnym oraz czynnej współpracy rodziny i szkoły.

I jeżeli mamy dziś w sposób syntetyczny i bardziej wyczerpujący przedstawić pełnię korzyści, jakie z tej współpracy płyną dla rodziców, musimy tu z góry zrobić pewne zastrzeżenie.

Podobnie jak o pełnej wydajności maszyny możemy mówić tylko wówczas, gdy ona pracuje w normalnych warunkach, i jak owocność pracy organizacji może być oceniana jedynie pod kątem możliwości, jakie ona miała do swego rozwoju, tak i tu, chcąc zobrazować te pełne korzyści, jakie przynosi współpraca rodziny i szkoły w tym trzecim najpełniejszym stadium — musimy przyjąć, jako punkt wyjścia, pewną normę dodatnich warunków dla należytego rozwinięcia tej współpracy. Nie będziemy mówić o jakichś stosunkach teoretycznie idealnych, ale o tym pewnym optimum, które realnie, faktycznie w ośrodkach szkolno-rodzicielskich w szeregu ostatnich lat kilkunastu, od chwili odrodzenia niepodległej Polski, osiągnięciem w tej dziedzinie zostało.

Za takie optimum form i zasad, przy stosowaniu których może być dopiero mowa o pełnej i prawdziwie owocnej współpracy rodziny i szkoły, a tym samym o pełnych i istotnych ze współpracy tej korzyściach — uważamy stan rzeczy następujący.

1) Jako podstawowy teren współpracy — poza kontaktem indywidualnym rodziców z personelem szkolno-wychowawczym — istnieje przy szkole Zrzeszenie (Koło) Rodzicielskie, oparte na statucie, którego zasady są — po uprzednim uzgodnieniu z kierownictwem szkoły — w sposób dobrowolny i nieskrępowany przyjęte przez miejscowe środowisko rodzicielskie, a następnie zatwierdzone przez władze państwowe.

2) Z inicjatywy Zarządu Koła, pod jego egidą i na jego odpowiedzialność pracuje obok innych jego sekcji i komisji Komisja Opiekunek poszczególnych klas uczniów, stanowiąca podstawową komórkę działalności koła. Organ ten odpowiada istniejącym w wielu szkołach tzw. „Patronatom Klasowym”, które jednak, będąc powoływane z dołu i na zasadach większego uniezależnienia od Koła Rodzicielskiego, a uzależnienia od szkoły, stają się czynnikiem raczej rozproszkującym i osłabiającym, a nie wzmacniającym spójność i siłę koła.

3) Koło Rodzicielskie ma wśród swoich członków choć pewien niewielki procent ludzi myślących i interesujących się swoją organizacją, we władzach — chociaż kilku ludzi, ideowo nastrojonych i szczerze oddanych sprawie wychowania młodzieży, wreszcie — potrzebne, choć skromne, środki materialne dla rozwinięcia swojej działalności.

4) Organizacja rodzicielska nie jest traktowana przez szkołę, jako jej drugorzędny pomocniczy organ czy bierne narzędzie, ale jako czynnik współtwórczy i do pewnego stopnia współodpowiedzialny w organizowaniu wychowania szkolnego z głosem, odpowiadają-

cym roli rodziców, jako pierwszych wychowawców dziecka.

5) Rodzice z drugiej strony, doceniając ważką i niezastąpioną rolę szkoły w wychowaniu dziecka, szanując jej powagę, godność i kompetencję, oraz orientując się w prawach jej zbiorowego życia, dobrowolnie i chętnie zrzekają się na jej rzecz części swoich praw do dziecka i poddają się jej przepisom oraz zasadom obowiązującego prawa szkolnego.

6) Obu stronom przyswiecają ideały umiłowania dziecka i dążenia do wychowania go w duchu religijnym i narodowym na dzielnego członka społeczeństwa i prawdziwego obywatela państwa polskiego.

Tam, gdzie istnieją powyżej wyszczególnione sprzyjające warunki współżycia rodziny i szkoły, i gdzie szkoła szczerze i życzliwie odnosi się do istniejącej przy niej organizacji rodzicielskiej, z celami jej współdziała — korzyści rodziców, z tej współpracy płynące są tak

duże, że mając dziś za zadanie zobrazować ich całość, musimy rozbić je z kolei na parę grup i traktować z osobna:

- 1) korzyści natury organizacyjnej i ogólnospołecznej;
- 2) korzyści natury wychowawczej w sensie samowychowania rodziców;
- 3) korzyści, płynące z ułatwienia im wychowania młodzieży:
  - a) w zakresie wychowania religijno-moralnego;
  - b) w zakresie wychowania intelektualnego i kulturalnego;
  - c) w zakresie wychowania społecznego i obywatelsko-państwowego;
  - d) w zakresie wychowania fizycznego i pomocy materialnej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TADEUSZ JASTRZĘBIEC

## GWIAZDA Z KRAINY MIŁOŚCI

*Przez Twe poczęcie, Przenajświętszy Panie,  
Przez życie, mękę i przez zmartwychwstanie,  
Przez to, żeś zrodzon w ubogiej stajence,  
Duszę mą — dziecko Twe — daję Ci w ręce,  
W najgłębszej uczuć chrześcijańskiej pokorze —  
Przyjmij ją, wzmocnij, Chryste mój i Boże!...*

*W żłobku żeś zrodzon wśród bydła, na sianie,  
Przeto dla wszystkich masz Twe zmiłowanie,  
Dla ludzkich stworzeń i stworzeń bydłeczych,  
O te żeś kochał silniej i goręcej  
I żeś niejedną uczynił wycieczkę  
Po zabłąkaną wśród wilków owieczkę...*

*Boże mój, Chryste!... Owiec dzisiaj stada,  
Błądzą dokoła... Wielka ich gromada:  
Tych najbiedniejszych, tych w uczuć ślepotcie,  
Choć one dążą ku Tobie w tęsknocie,  
Lecz przez ciemności ta droga daleka,  
Twoja im, Boże, potrzebna opieka!...*

*Jakeś zwiastował nam Twoje poczęcie —  
Przez Twe Proroeki, jak w gwiazd firmamencie  
Jedną żeś posłał z radosną nowiną —  
O spraw niech inne na niebo wypłyną,  
Niech każdej duszy zaświeci w ciemności —  
Gwiazda Twa, Boże, z krainy Miłości!...*



Beztróskie lata.

<http://rcin.org.pl>



Poza tym w wieku III po Chrystusie w dniu 25 grudnia czczono „urodziny niezwyciężonego słońca”. Ten cykl świąteczny został w czasach późniejszych zastąpiony przez cykl świąt chrześcijańskich: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli. „Niezwyciężonemu słońcu” przeciwstawił Kościół Chrystusa — „słońce sprawiedliwości”.

Zwyczaj kołędowania wspólny jest wszystkim Słowianom, choć formy zwyczajowe są w poszczególnych krajach różne.

W początkowym stadium rozwoju ma kołęda charakter raczej świecki. Często nie pozbawiona jest odcieni humorystycznych, łącząc w sobie życzenia z wysławianiem zalet, zasobów gospodarskich, strojów. Życzenia nie bezintere-

KL. SOŁONOWICZÓWNA

## KOLEDA

### DAWNIEJ I DZIŚ

W ostatnich dniach października przyszedł do nas kominiarz. Zapytał, czy dobrze pali się w piecu i wtknął mi w rękę kartkę „Z powinszowaniem Nowego Roku”. Bardzo ładnie, choć trochę za wcześnie. Ale jak tu nie ulec wzruszeniu, gdy chodzi o niewiadome Nowego Roku.. W rękę więc zamorusanego kominiarczyka powędrowała złotówka. Życzenia służby, przygodnych podróżnych, stereotypowe, jednym tchem wyrzucane „Winszujem państwa z Nowym Rokiem — żeby państwo za rok doczekali” opierają się z jednej strony na ufności w opłacalność takiego życzenia, z drugiej na tradycyjnym wzruszeniu wobec nieznanego, jakie przynosi Nowy Rok.

Życzenie-kołęda, którą od najdawniejszych czasów sowiec wynagradzano, ma tu pełne prawa, choć obecnie odarto ją z wielu uroków.

Obrzęd kołędowania datuje się od czasów chrześcijańskich. Zakorzenił się w całej Europie i wszędzie tam, gdzie osiedlili się koloniści europejscy. Nie wiadomo, jaki naród wprowadził właściwie zwyczaj kołędowania; jest to jeden z obrzędów nie mających ojczyzny. Spotyka się go jednak tylko u ludów chrześcijańskich, łączy się z okresem świąt Bożego Narodzenia — ma więc postać chrześcijańską.

Pewnej analogii z czasami pogańskimi dopatrzeć się można w zestawieniu naszych świąt ze świętami w starożytnym Rzymie. Obchodzone tam w tym okresie czasu święto Saturna łączono z rzymską uroczystością noworoczną, zwaną „kalendae” (stąd możliwa nazwa naszej kołędy).





sowne, jak podkreślają w zakończeniu sami kołędnicy (kolęda rumuńska):

„Nadzwyczaj ładna była nasza kolęda,  
Myśmy się bardzo starali,  
Aby ją zaśpiewać jak najpiękniej.  
Ale wy także starajcie się  
Wynagrodzić nas jak najhojniej”.

Kołędnicy, obficie wynagradzani, zbierali się po skończonych „występach” w chacie, gdzie się kolęd uczyli śpiewać, dla podziału łupów i wspólnej uczty.

Kolędy z czasów dawniejszych dadzą się podzielić na 2 grupy: kolędy okienne, śpiewane na dworze i kolędy specjalne, śpiewane w domu na cześć gospodarza, gospodyni, dziewcząt, młodzieńców, narzeczonych itp.



Z biegiem czasu podział ten zanika. Jeśli chodzi o kolędę polską, spowija ją coraz bardziej atmosfera religijna. Ze świeckich zachowały się u nas jako najodrobniejsze i wybitnie polskie, kolędy dla dziewcząt. W kolędach tych wysławia się przeważnie strój dziewcząt:

„Nasza Ludwisia pięknie się nosi  
Po talaru trzewiczki nosi  
Po talarze, po bitemu  
I to jeszcze po drugiemu  
Hej! Nam hej! kolęda!”

Kolędy dla młodzieńców są także pod wpływem kolęd dziewczęcych, jeśli chodzi o wyliczanie strojów, lub darów:



„Poszedł Jasiętko Lwowa zdobywać  
I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać.  
I wynieśli mu buciki czerwone,  
A on to brał, nie dziękował  
Za dary się nie przejmował  
Hej, kolęda, kolęda!”

Zwyczaj kolędowania nie jest już dziś tak powszechny, praktykowany żywiłowo i serdecznie, jak dawniej. Wieś, z rozwojem kultury duchowej i materialnej, zaczyna lekceważyć prymitywne formy życia i usuwa tradycję ludową. Rzadko kiedy przyjdą teraz pod okno z gwiazdą chłopcy ponad 18 — 20 lat (dawniej zwyczaj kolędowania był praktykowany przede wszystkim wśród młodzieży starszej). Starsi zabawiają nas „Herodem”; przebiorą się czasem za wilka, kozę, lub niedźwiedzia, składając życzenia pomyślności i dobrobytu w gospodarstwie. Ale i ten zwyczaj maskarady, związanej z zaklęciem urodzajów, z biegiem czasu ogranicza coraz bardziej młodzież postępową, wyzwalająca się z przesądów starej tradycji.

Dlatego najbardziej popularni z naszych kołędników, to drobiazg z czerwonymi na mrozie nosami, dzieciarnia, budząca ciszę wigilijnego wieczoru nieoczekiwanym krzykiem, głosami pełnymi entuzjazmu: „Bóg się rodzi”. Ich gwiazda z przetaka kręci się, ich trzej królowie z kolorowego papieru kłękają przed Dzieciątkiem, ich radość, ich niepohamowane za oknem szepty, łączą się z naszą radością niepohamowaną i dziecinną w ten wieczór.

Ks. dr FRANCISZEK CEGIELKA PSM.

## PASOWANIE

Armia Polska, a z nią cały naród w niej rozkochany, obchodził 15 października wielkie święto. Święto młodych dowódców. Szkoły podchorążych piechoty, kawalerii, artylerii, lotnictwa, saperów, marynarki i służby zdrowia żegnały w tym dniu swoich absolwentów, mianowanych podporucznikami.

W Ostrowi Mazowieckiej (Komorów) odbywała się w tym dniu XIII promocja wychowanków Szkoły im. Generała Dywizji Dąb-Biernackiego.

W przeddzień uroczystości promocyjnych przekazują absolwenci chorągiew szkoły swoim młodszym kolegom. Potem przed okazałym pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, postawionym w roku 1932, i w przepięknym mauzoleum podchorążaków następuje składanie wieńców. Poczem przysięga. Składają ją podchorążacy w ciszy wieczornej, wobec pomnika Pierwszego Żołnierza Odrodzonej Polski. Ślubują, że wierni będą Jego ideałom, że oni, podporucznicy 13 promocji, nie zawiodą Jego nadziei, że życiem i pracą swoją dołożą starań nad utrzymaniem wielkiego Jego dzieła, że pójdą Jego śladem i że na zew Naczelnego Wodza staną do ofiarnej służby dla Ojczyzny i na Jej ołtarzu, jeśli będzie trzeba, ochotnie swe życie złożą.

Wypowiadany przez podchorążaków słowom przysięgi przysłuchiwali się liczni goście, którzy z całej Polski zjechali na tę uroczystość.

Mroki wieczorne, rozświetlone światłem iluminacji, nadawały całej tej ceremonii specjalny urok.

Po złożonej przysiędze w dalszym ciągu napływają goście, aż do późnej nocy. Podchorążacy ustąpili im

1) Podchorąży na warcie.

2) Podchorążowie w mundurach historycznych.





Krakus i Smok w szkole podchorążych w Ostrowi.

swoje sypialnie. Sami spędzają noc przed promocją wśród niewygód. śpią na ławce, na stole itd. Znoszą te niewygody z radością. Byleby tylko ich najbliżsi, którzy może z daleka przybyli na te uroczystości, mieli względnie wygodne spanie. Na ich żołnierskich, twardych łożach.

Rychły ranek — 15 października. W szkole wielki ruch. Krzątają się solenizanci i goście. Tu i tam widzi się żołnierzyków, śpieszących ze śniadaniem, albo przechadzających się ze swoimi.

W przepięknej kaplicy, nastrojowo urządzonej, przy głównym ołtarzu, odprawia się Msza święta. Służby podchorążak. W ławkach klęczą cywile. Matki, ojcowie, siostry i bracia. Dziękują Bogu, że ich synów czy braci doprowadził do celu.

Godzina dziewiąta. Przed gmachem głównym szkoły następuje uro-

czyste powitanie inspektora armii, generała Dąb-Biernackiego, przez kompanię sztandarową w historycznych mundurach. Pan Inspektor reprezentuje Pana Prezydenta.

Po powitaniu wymarsz na szkolne boisko. Po drodze rozsyła orkiestra dźwięki ciętego marsza.

Tymczasem na boisku czekają solenizanci, młodsze roczniki podchorążaków, oficerowie i goście.

Nadchodzą podchorążowie w historycznych mundurach z roku 1832, orkiestra i generalicja. Preją się szeregi podchorążych. Orkiestra gra hymn państwowy. Potem Msza święta polowa, przy gustownie urządzonym ołtarzu.

Chór młodszych podchorążaków rozpoczyna pieśń Bogurodzica-Dziewica. Podchwytuja je wszystkie br-

Mauzoleum w Komorowie.



Uroczysta Msza św. polowa na placu.





*Pomnik króla Bolesława Chrobrego.*

taliony szkoły. Rozlegają się po boisku wyćwiczone melodie potężnej pieśni, hymnu rycerstwa polskiego. Młoda armia polska poprzez pieśń starą nawiązuje do tradycji sławnych poprzedników, którzy z tą pieśnią na ustach bronili Ojczyzny i Wiary.

Po Mszy św. wchodzi na ambonę ks. kapelan, kapitan Tomczak. Zaczyna swe płomiennie kazanie. Ze-

*Figura M. B. Niep. Poczętej.*



brani wsłuchują się w jego natchnione wiara słowa. A on przywołuje duchy poległych polskich rycerzy pod Psim Polem, Płowcami, i Grunwaldem. Każe im otoczyć młodych solenizantów korowodem i natchnąć ich swym bohaterstwem. Zwraca się do swych wychowanków i daje im drogowskaz na drogę: życie — woła — z wiary i wiara stojcie! Wielką Polskę, która dziś patrzy z dumą na swych młodych dowódców zapewnia, że może być spokojna o swą przyszłość, bo nad Wisłą dzielna czuwa straż!

Przemawia następnie generał dyw. Dąb-Biernacki. Po ojcowsku zwraca się do swoich podchorążych. Gratuluje im i ojcowskie daje wskazówki. Mówi, by poszli w teren z duszą szlachetną i pięknym sercem. Życzy im, by dzielnie trzymali się w służbie i by nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Kończy swe serdeczne przemówienie okrzykiem na cześć P. Prezydenta.

Rozpoczyna się akt promocyjny. Przed frontem staje prymas, podchorąży Kubik. Klęka. Z ust Inspektora Armii, generała Dąb-Biernackiego, padają słowa nominacji. Błyska szabla generalska, dotykająca ramienia klęczącego podporucznika. Nominat otrzymuje szablę, patent i braterski pocałunek. Potem dowódcy dywizyj, generałowie, pasują resztę podchorążaków, w liczbie do 350, na podporuczników. Co chwilę padają słowa: „W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i na podstawie udzielonych mi pełnomocnictw mianuję was podporucznikiem piechoty”. Następują uderzenia szablą po ramionach, wręczenie patentu oficerskiego i braterski pocałunek. Po nominacji podchodzą do podporuczników księża z ks. kapelanem szkoły i rozdają solenizantom upominek promocyjny: ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Dar ks. kapelana Tomczaka.

Po dokonanej ceremonii odczytanie depechy gratulacyjnej od ministra spraw wojskowych, okrzyki na jego cześć, hymn, wymarsz z boiska.

Młoda brać oficerska rozchodzi się do koszar. Przebiera się tam w mundury oficerskie. Potem, pełni radości, wracają młodzi oficerowie do swoich, zgrupowanych dookoła budynków szkoły. Tu i ówdzie podchodzą dowódcy kompanii. Gratulują swoim wychowankom. I ciekawe! Oczy tych dziarskich, mocnych oficerów, perlą się łzami! Łzami radości i wdzięczności! To chyba rzadki moment w życiu żołnierskim! A jak miły!

*Pomnik biskupa Władysława Bandurskiego.*



Łza w oczach żołnierza wychowawcy i wychowanka! Nasi oficerowie — słyszę — mają szlachetne serca. Twardą dłońią i surowym wejrzeniem kieruje u nich dobre serce.

Jeszcze raz zbiórka. Dowódcy kompanii przemawiają! A potem wymarsz na defiladę, którą odbiera Inspektor Armii, generał Dąb-Biernacki i generalicja. Maszerują nowomianowani podporucznicy, podchorążacy i różne oddziały wojskowe w polowym rynsztunku. Znowu przesuwiają się historyczne mundury. Wszyscy oklaskiwani przez publiczność.

Po defiladzie wspólny obiad. Nastrój rodzinny. Przemowy, okrzyki i podrzucania w górę.

Popołudniowy pociąg do Warszawy wiezie z Ostrowi Mazowieckiej liczne grupy, przybyłych na uroczystości, gości. Wszyscy pod wrażeniem przeżytych chwil. Uważają przemile wspomnienia. A wszyscy prawie akcentują, że w tak harmonijnej całości łączy się w szkole wychowanie żołnierskie i religijne.

Szkoła Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej dzielnych wychowuje Polsce dowódców. Dorównają oni, gdy będzie trzeba, sławnym „Lwom Alkazaru”.

*Piękna kaplica w Szkole Podchorążych.*





Ruiny Savonlinna.

Prof. WŁ. BURKATH

## FINLANDIA

Dostać się do Finlandii w okresie zimowym można jedynie — myślą. Zatoka Fińska bowiem, dzieląca stolicę Estonii od Helsinek, pokrywa się z początkiem grudnia grubą warstwą lodu, komunikacja powietrzna również w tych warunkach zawodzi. Suomi staje się więc od naszej strony niemal że odcięte na długi okres zimy.

Nie umiem sobie natomiast wytłumaczyć, dlaczego w czasie ferii letnich, kiedy Finlandia jest najdostępniejsza, tak rzadko widuje się tam turystów polskich, którzy poza odrębnością krajobrazu, jeśli idzie o stronę etyczną — niejednego mogliby się nauczyć.

Daleka od tarć politycznych, obdarzona cudną przyrodą tysięcy jezior, lasów i skał, wreszcie — bajecznie dla nas tania, Finlandia powinna nareszcie zwrócić baczniejszą uwagę naszego Touringklubu. Trudno jest wprost uwierzyć, że na terytorium prawie identycznym z Polską zamieszkuje zaledwie niespełna cztery miliony mieszkańców.

Jeśli się jednak zważy, jak wiele powierzchni zajmują jeziora, szkery i obfite złoża granitowe — rzecz staje się zrozumiałą. Przyroda Finlandii posiada niezwykły, swoisty czar. Jej surowy na pozór charakter jest wrażeniowo zgodny z psychiką mieszkańców. Jest znaczna analogia pomiędzy krajobrazem fińskim a — daleką, północną Norwegią, z tą atoli różnicą, że złoża granitowe, lasem porośnięte są na gruncie fińskim o wiele niższe, niż na fiordach. Granity wdzierają się niemal do samego centrum Helsinek — stolicy kraju. Wyrastają niespodzianie wśród pięknych, nowoczesnych elewacji miejskich niby żywy triumf nie

Hala fabryki w Poori.



dającej za wygraną, przyrody. Te niezwykle bogactwa granitów wyzyskiwane są tu od lat dziesiątków; z nich to powstają gmachy reprezentacyjne, którymi ostatnio upiękuszono nie tylko stolicę, ale i inne miasta Finlandii.

Dość spojrzeć na olbrzymią kubaturę nowego Riksdagu, czyli sejmku w Helsinkach, aby nabrać szacunku dla nowoczesnego budownictwa, przepyszny granitowy jego fronton, wsparty na kolumnadzie, góruje nad całym miastem. Nieopodal wzniesiono przed paru laty również granitową świątynię, liczne domy ministerialne, przepyszne hotele. Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy z Helsinek, to monumentalność. Ruch uliczny mniejszy, niż w Sztokholmie, ale bardzo regularny, ludzie jacyś skupieni i małowówni, na każdym kroku wielka uprzejmość dla cudzoziemca.

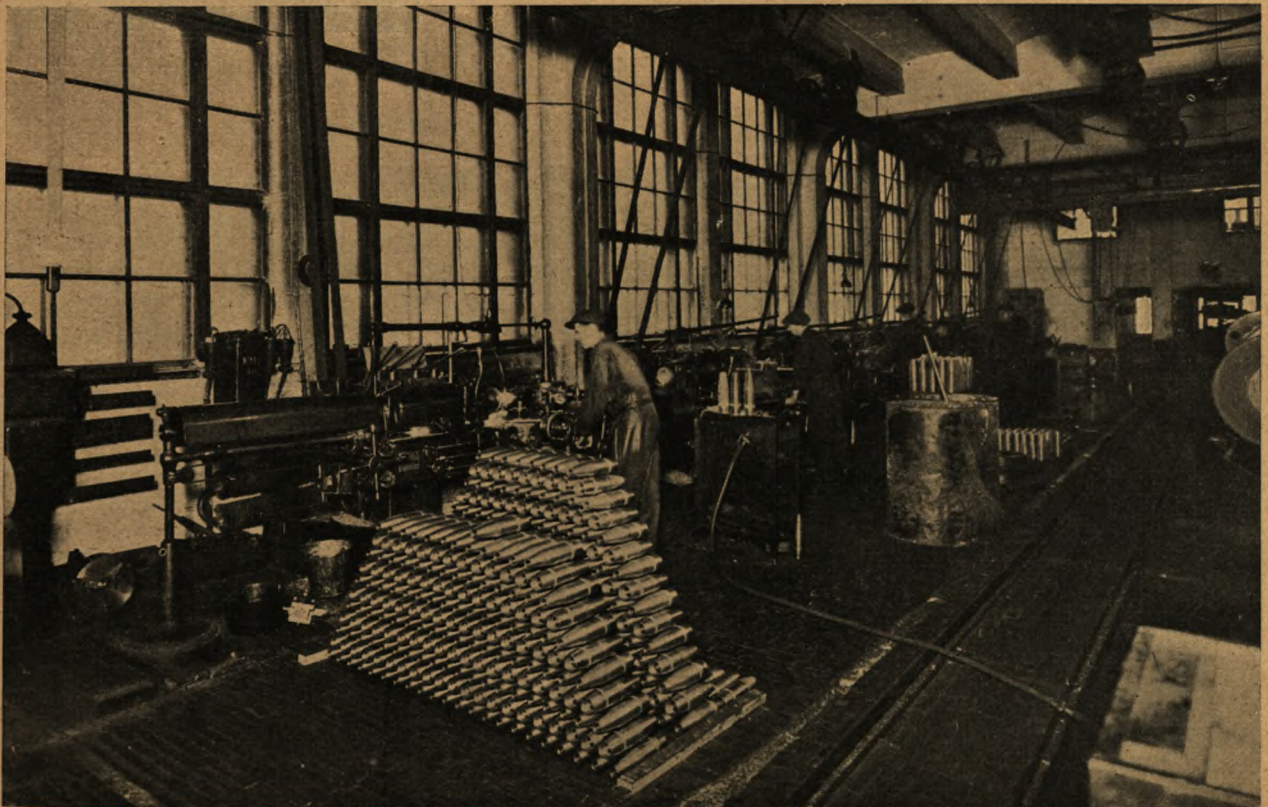
Ten sam nastrój w miastach prowincjonalnych, na czele których stoi Viipuri, czyli dawny Wyborg i Turku (Abo). Viipuri jest „stolicą” Karelii, o której w swoim czasie było tak głośno. Dziś sprawa karelska leży sobie spokojnie w aktach Trybunału Ligi Narodów. W Finlandii natomiast jest to sprawa wciąż żywotna;

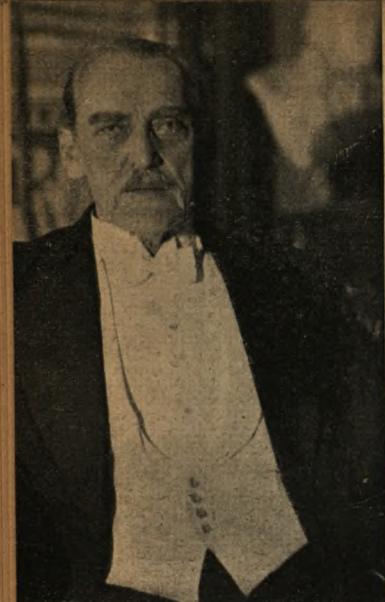
gdyż podział tej prowincji między państwo finlandzkie a Sowiety powoduje częste zaognienia. Zrozumiałym jest, że sowiecka część Karelii, posiadająca, jak wiadomo, ważną arterię komunikacyjną Leningrad — Murmań jest dla Z. S. S. R. cennym nabytkiem. Trudno się jednak dziwić, że mieszkańcy jej, Finowie, grawitują ku sobie przez stopy graniczne. Zwiędzam siedzibę najpoczytniejszego dziennika w Viipuri — „Kariala” (Kare-



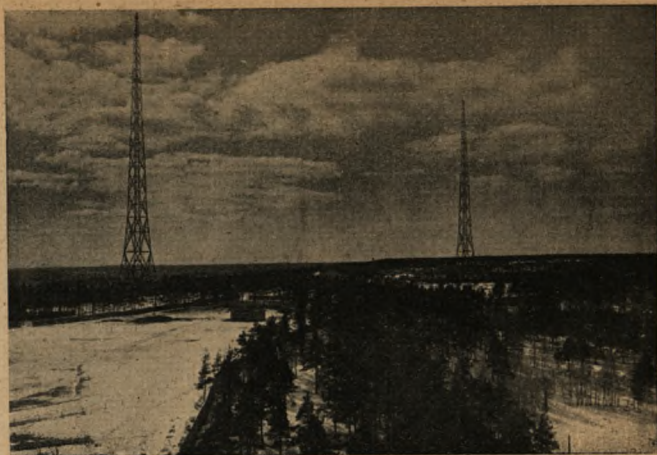
*Biblioteka uniwersytecka (Helsinki).*

*Fabryka maszyn w Poori.*





*Kompozytor R. Kajanus.*



*Anteny radiostacji.*



*Obchód świętojański.*



*Wodospad Imatra.*

*Nowoczesny kościół w Helsinkach.*



*Wzburzone fale płyną...*







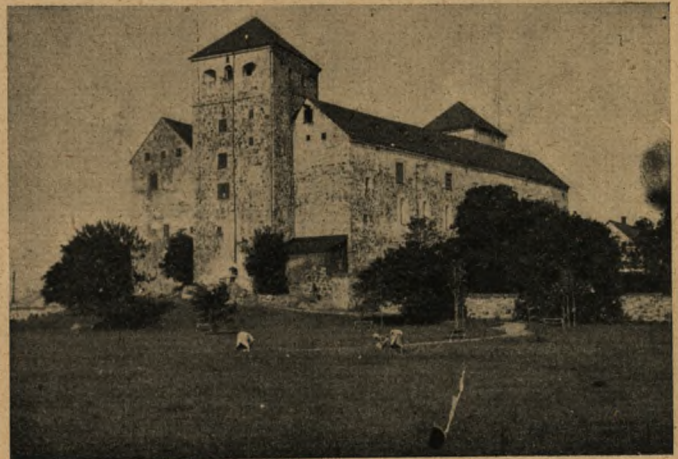
*Typowy widok fiński.*



*Świetny kompozytor Sibelius.*



*Nowoczesne budownictwo.*



*Zamczysko z Turku (Åbo).*

*Jezioro Keisalo, jedno z tysięcy. —*



*Muzeum Narodowe w Helsinkach.*

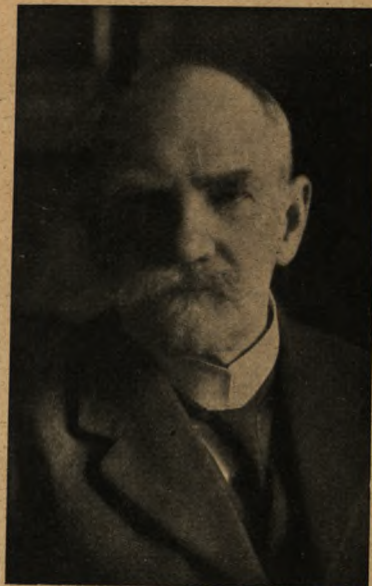
lia). Piękny, nowoczesny budynek, przypominający mi nasz Pałac Prasy, nie ma nic wspólnego z prowincją, tyle tu komfortu a jednocześnie wykwintnej prostoty. Bo też prasa w Suomi, podobnie jak na Łotwie, to wielka rzecz. Statystyka nie notuje prawie zupełnie analfabetów, w każdym domu robotniczym czy też pod strzechą wiejską — co najmniej trzy lub cztery dzienniki o wielkich rozmiarach.

Oprowadzany z wielką gościnnością przez redaktora „Kariali” p. Leppo, zwiedzam dokładnie urządzenia redakcji, ekspedycji i drukarni. Wśród maszyn, tętniących życiem, patrzą na mnie ciekawie oczy zecerów, a słowo „Polska” pada co chwilę w tonie życzliwego zainteresowania. Wizyta publicysty polskiego w Viipuri, to rzecz podobno bardzo rzadka. Rozmawiamy

Świetny pisarz Sillam-pää.



Prezydent Svinhufrud.



Feldmarszałek Mannerheim.

Pochód harcerek.



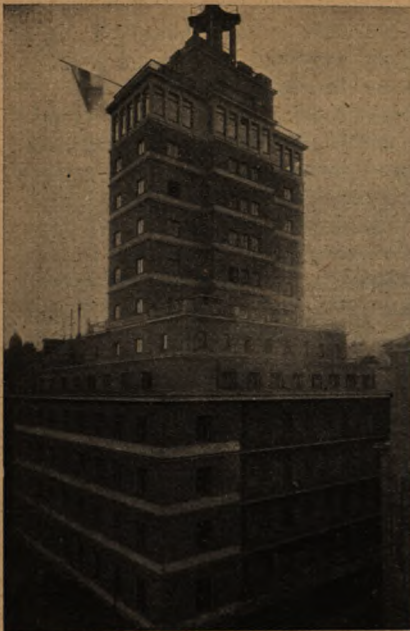
z konieczności po francusku, a redaktor Leppo prosi mnie o krótki wywiad prasowy o współczesnej kulturze polskiej. Mówimy o literaturze, znanej tu z wielu przekładów, o Goettlu, Iwaskiewiczu i Ossendowskim. Z mojej strony nawiązuję do niedawnego jubileusza wielkiego eposu fińskiego „Kalevala”, który powstał tu właśnie, w sercu ziemi karelskiej. Nie wiem, czy zna-

leżlibyśmy u nas wielu ludzi tej miary i zasług, co Elias Lönrot, skromny lekarz prowincjonalny z ubiegłego stulecia. Ziemia karelska obfitowała wówczas w licznych wędrownych bardów czyli liryków.

Przebiegali oni wzdłuż i wszerz wieś i miasteczka zbrojni w „Kantele” i przeobfity zapas legend śpiewanych. Karelia XIX stulecia daleką była jeszcze od cywilizacji; życie płynęło tam patriarchalnie wśród niemal pierwotnej przyrody.

Tu Elias Lönrot zbierał pieśni i baśni starokarelskie, a rezultaty tej pracy były olbrzymie. Już w r. 1835 „Kalevala” liczyła 32 pieśni, wyrażone liczbą przeszło 12 tysięcy wierszy. Znalazło w niej swoje wierne odbicie społeczeństwo antycznej Karelii: jego wierzenia, ustrój społeczny i organizacja polityczna.

Spółeczeństwo, jakie poznajemy w eposie, to chłopci-mistycy, prowadzący ze sobą walki nie tyle o miedzę, ile o zagadnienia bytu. Wiedza magiczna, gusła i zabobony — oto najciekawsze cechy „Kalevali”. Dopiero w ostatniej jej części widać przemożny wpływ chrześcijaństwa i triumf jego nad światem zabobonów.



Hotel „Torni” w Helsinkach.

Letnia rezydencja Prezydenta Finlandii.

Studentki fińskie na wycieczce.

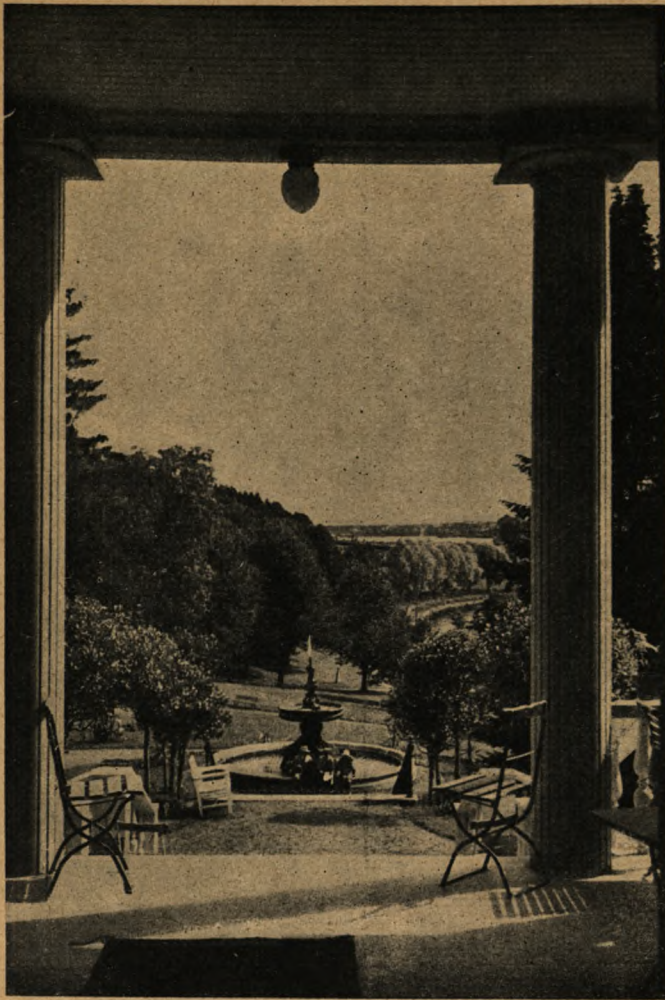


Otwarcie Parlamentu.

Szyfowa niemal praca skromnego lekarza prowincjonalnego, Lönnrota, spełniona na marginesie jego ciężkich obowiązków zawodowych — oto jeden z realnych przykładów niezwykłej wytrwałości fińskiej. Dzięki niej — cała Europa obchodzić mogła przed rokiem setny jubileusz powstania eposu fińskiego „Kalevali”. Czytelnicstwo jest tu ogromne. W kraju liczącym około 3½ miliona mieszkańców kultura książki jest tak wielka, że cyfry nakładów przekraczają kilka tysięcy. Przy tym jaka szata zewnętrzna, jaki gatunek papieru! Wybrałem się specjalnie do Pori, aby zwiedzić pa-



pienie — produkującą najwyższe gatunki. Nieopodal cudów przyrody — Taimonkoski i Vuoksemiska rozsiadły się pierścieniem fabryki celulozy i papieru fińskiego. Nieco dalej — Imatra, jeden z najsilniejszych wodospadów świata. Ziemia drży w posadach, kiedy się staje na urwistym brzegu Imatry. U naszych stóp płyną



*Krajobraz finlandzki.*

w szalonym pędzie spienione fale wodospadu, ułamki granitu i wyrwane z korzeniami drzewa. Jeden niebaczny ruch, a jesteśmy zgubieni. — — Jeśli jednak zbliżyć się ku Domowi Zdrojowemu, pęd fińskiej Niagary słabnie. Zbudowano tu bowiem wielką tamę i obok niej silną stację elektryczną, czerpiącą energię z wodospadu. Energia ta porusza motory wielkich fabryk i staje się źródłem oświetlenia dla połowy Finlandii. Celowe to

i mądre, mnie jednak imponuje raczej dzikość Imatry, jej bezwzględny, porywający wszystko po drodze pęd żywiołu. To wrażenie pozostaje niezapomniane.

Kto wie, może odbiciem tej przewartościwej przyrody są ludzie, jakich się tu spotyka. Charaktery opanowane, ale prostolinijne i nad wyraz szlachetne. Przysłowiowa uczciwość, tchnąca rezultatem wielu stuleci zmagania z naturą czy też odbicie dawnych surowych ponoszeń, jakie spadały na złoczyńcę. Do niedawna jeszcze wieś finlandzka nie znała zamków, wystarczała drewniana zaszczepka, broniąca chatę od zwierząt. Ludzie nie byli niebezpieczni. Mówiono mi, że obsługa wozów tramwajowych zjawiała się dopiero podczas wojny. Dawniej wystarczyła miła puszka do wrzucenia należności za przejazd. Odbicie tego zaufania wzajemnego obywateli znaleźć jeszcze można w postaci „stołów biesiadnych” z zakąskami, które spotyka się w każdej restauracji od skromnej wiejskiej tawerny do „Fenia Palace” w Helsinkach. Zakąsek tych nikt nie wylicza gościowi — stoją one do jego dyspozycji, za minimalną, jak w Szwecji, opłatą. Mówiono mi, że nadużywają tej tradycyjnej gościnności — jedynie cudzoziemcy. Taniść Finlandii dla nas jest wręcz niezwykła. Jednostką monetarną jest marka, wynosząca po przeliczeniu na naszą walutę — około 10 groszy. Dziesięć marek, czyli złotówka — to tutaj duży grosz, to równoznacznik wyborowego obiadu w restauracji, 30 marek (czyli około 3 zł) to koszty pensjonatu na Imatrze lub Punkkahariu — najpiękniejszej plaży Finlandii. Przy tym koleje bardzo tanie i szybkie. Anglicy i Szwedzi, stanowiący tu większość turystów zagranicznych, poprosto „robią oszczędności” spędzając w kraju jezior swoje wczesne letnie. Wycieczki do wodospadów — przepiękne!

Mamy tu wielu szczerych i wypróbowanych przyjaciół. Jednocześnie ich ożywione Towarzystwo fińsko-polskie a każdy obchód, każda rocznica staje się powodem serdecznych manifestacji propolskich.

Istną jednak oazą polskości jest zaciszna willa profesora Mikkola w Munksnäsie, pod Helsinkami. Profesor J. J. Mikkola jest znakomitym filologiem a jego żona, znana pod pseudonimem literackim Maili Talvio — jedną z najwybitniejszych pisarek Finlandii. Dane mi było spędzić jedno popołudnie w „Laksoli” w obcowaniu ze znakomitą autorką.

Od pierwszej chwili powitania ogarnia mnie nie tylko wzruszenie, ale i podziw. Oboje pp. Mikkola mówią doskonale po polsku, akcent jedynie zdradza, że są cudzoziemcami. Witają mnie po wielu latach niewidzenia tak, jak się wita kogoś bliskiego sercu. Zapytują o życie polskie, o nastroje w literaturze i sztuce. Daleki jestem od onieśmienia, jakie mi towarzyszyło ongiś w Norwegii, w rozmowie z Sigridą Undset.

Tyle entuzjazmu i tyle dziwnej, promiennej dobroci odbija się w oczach Maili Talvio, że ryzykuje prośbę o wywiad dla polskich czytelników.

W zacisznym gabinecie wielkiej pisarki zasiadamy do długiej i szczerzej pogawędki o jej twórczości i zamiarach. Pracę swoją rozpoczęła wcześniej, gdyż już w 15 roku życia znalazła się na Litwie, nad Niemnem. Po drugiej jego stronie była Polska, którą jednak danem jej było poznać znacznie później, po wojnie.

*Na targu w Turku (Abo).*



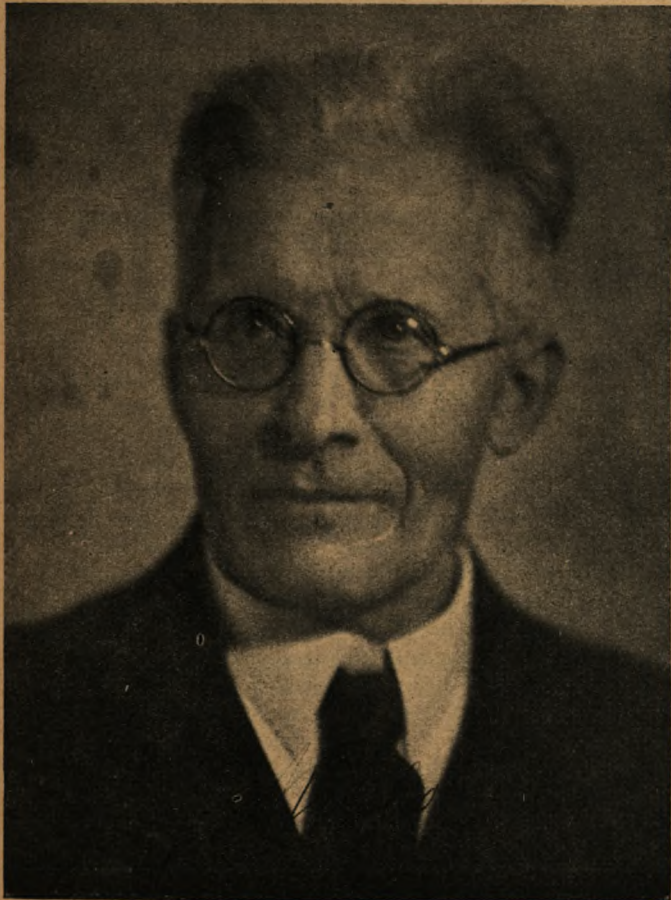
„Listy z Litwy” — oto była pierwsza książka pani Mikkola. Potem zamieszkała na stałe w Finlandii. Tu przyglądała się życiu wsi, jej potrzebom kulturalnym w epoce sprzed lat przeszło trzydziestu. Długi poczet powieści, odsłaniających życie kraju były rezultatem tych badań. „Złota lira” — malująca troski akademickie, „Huštawka”, „Pająk” i jedna z najlepszych książek — „Dzieci Niniwy” — oto drobny odsetek dzieł Maili Talvio, które rozeszły się już dawno po świecie w kilkunastu przekładach. Otrzymując z rąk autorki wraz z dedykacją jedno z jej dzieł, stwierdzam z zakłopotaniem, że dotąd jeszcze nie mamy przekładów jej na język polski. A przecież woła o nie samo życie. Co więcej — zasługi Talvio dla zbliżenia kulturalnego z mocarstwem polską. Mówi mi ona wiele o swoich licznych podróżach po Rzeczypospolitej. O kulcie dla naszych powstań narodowych, które niejednokrotnie znalazły swoje odbicie w jej dziełach. Entuzjazm, z ja-



*Krajobraz fiński.*

Za chwilę oglądam „relikwię” domu pisarki — zamkniętą pod szkłem ziemię polską, zebraną własnoręcznie z trzech zaborów jeszcze w tych czasach, kiedy nie przeczuwaliśmy bliskiego cudu Niepodległości. Jedno popołudnie, spędzone w domu państwa Mikkola dało mi po stokroć więcej, niż włóczęga po jeziorzystej Finlandii. Opuszczałem ten dziwny dom, wzruszony do głębi. I dziś jeszcze, kiedy niesposób przepłynąć lodów zatoki fińskiej, odwiedzam myślą daleką, piękną Finlandię, której syntezę znalazłem właśnie tam — u Maili Talvio.

*Znakomita pisarka, Maila Talvio.*



*Prof. J. J. Mikkola, wielki uczoney fiński.*

kim mówi o Polsce, jest tak niezwykle, że jestem głęboko wzruszony. Jeszcze bardziej uderza mnie skromność autorki i jej niezwykle obiektywizm sądu.

Kiedy nawiązuję do odznaczenia jej złotym krzyżem zasługi, zamyka mi odruchowo dłonią usta... Wskazuje na serce — tam w ukryciu nosi Maila Mikkola przyznany jej order. Aby go nie widziało oko ludzkie, gdyż „wasze krzyże, tak jak i ziemia polska, zroszone są od wieków krwią bohaterów”... Oto jej słowa. <http://rcin.org.pl>



JÓZEF ST. CZARNECKI

# LICZEBNOŚĆ POLSKICH RODZIN

W paryskim „La Croix” spotkać można co pewien czas ilustracje, przedstawiające liczne rodziny. Dwoje rodziców w otoczeniu dzieci i wnuków. Piętnaście, dwadzieścia, nieraz trzydzieści osób od małego paruletniego brzdąca począwszy, na szpakowatym jegomościu — najstarszej „pociesz” kończąc. Francja — kraj, gdzie współczynnik regeneracji od lat 50 waha się stale w pobliżu 0.98, to znaczy, gdzie ilość zgonów przewyższa ilość śmierci, po dziecinnemu cieszy się z licznych rodzin. Premiuje, fotografuje, czyni na chwilę bohaterami dnia.

U nas w Polsce, w kraju stosunkowo największego poza Rosją sowiecką, przyrostu naturalnego, sprawa licznych rodzin nie stanowi takiej atrakcji. Jest zjawiskiem naturalnym, zwykłym, należącym do normalnego repertuaru biologicznego życia narodu.

Nie zastanawiamy się więc głębiej nad zagadnieniem liczebności polskich rodzin, przekonani świącie, że nadal obfitują one w błogosławieństwo Boże — w nieprzebrane mrowie dziatwy. Lecz zaczynają mnożyć się oznaki, świadczące o tym, że czas wyrwać opinię publiczną z błogostanu, że czas ją zaalarmować hasłem: „Ginie liczna polska rodzina!”

Nie całe trzy lata temu Stefan Szulc, znany statystyk i demograf polski, ogłosił interesujące studium na temat dzietności rodzin z polskiej inteligencji miejskiej. Cyfry statystyczne brzmią alarmująco. Okazało się, że przeciętna ilość potomstwa na jedną rodzinę inteligentką waha się koło 1.3.

Słowem, nawet nie całe półtora dziecka na dwoje rodziców. Krótko mówiąc, inteligencja polska skazana jest na wymarcie, nie wykazuje bowiem dostatecznej siły regeneracyjnej.

Zjawisko wymierania klas inteligentkich, a wraz z tym miejskich środowisk, gdzie głównie się one skupiają, znane jest już od dawna na Zachodzie Europy.

W Berlinie 60% rodzin nie posiada wcale dzieci. W Saksonii 50% rodzin nie ma zupełnie potomstwa. W Anglii 1.250.000 par małżeńskich jest bezdzietnych, a 2.500.000 par ma tylko po jednym dziecku. W Hampstead, plutokratycznej dzielnicy Londynu, liczba urodzin wynosi 11 ‰, gdy liczba zgonów 13 ‰ (por. Józef St. Czarniecki. Zmysły na licytacji. Str. 51).

Taki Wiedeń, gdzie rodzi się tylko 5,9 ‰, po stu latach, jeśliby wykluczyć przyływ ludności z zewnątrz, straci 99,2% swej ludności, to znaczy w r. 2036 niemal zniknie z powierzchni ziemi. Drezno, Lipsk, Berlin w tymże roku zmalałyby do 33% swej obecnej ludności.

Przeróżające liczby. Na razie polskie statystyki nie karmią nas podobnie groźnymi danymi. Tym niemniej rzeczywistość demograficzna w Polsce nie jest wcale taka różowa jakby się wydawało. I u nas też zaczyna grasować biała śmierć, którym to mianem określa się gwałtowny spadek ilości potomstwa w rodzinach. Nie potrzeba sięgać do statystyk, by fakt ten stwierdzić. W tradycji poszczególnych rodów można powołać się na fakty, które świadczą, że topnieją kadry naszych rodzin.

Gdy w pokoleniu naszych dziadów 8 — 15 dzieci było rzeczą prawie zwykłą, gdy dwunastu synów Skrzetuskiego, jak to znakomicie uchwycił Henryk Sienkiewicz, stanowiło, jak gdyby normę i ideał rodzinnego życia, to w pokoleniu naszych ojców ilość potomstwa spada do połowy, a w naszym pokoleniu panoszy się już

nie tylko einkindersystem ale keinkindersystem — to znaczy rodzina bez dziecka.

Fakt ten potwierdza wglądnięcie w nasze statystyki. Nie sięgając oczywiście do czasów potopu populacyjnego, nad którymi dominuje symboliczna postać Skrzetuskiego, ojca rodu, i kniahini Kurcewiczowej, macierzy, możemy już z danych drugiej połowy XIX wieku wyciągnąć dużo niepokojących wniosków.

Punktem wyjścia będzie r. 1895, od którego poczyna się uporządkowana statystyka demograficzna w Polsce. Na terenie polskim (odpowiadającym obecnym nowym granicom) było wtedy 24.019 tys. ludności. Wśród niej 3.579 tys. mężatek między 15 a 49 rokiem życia, co stanowi 59.3% kobiet zdolnych do małżeństwa. Na tę ilość matek (a więc i ojców) przypadało wtedy 3.841 tys. dzieci między 0 — 4 rokiem życia, 3.189 tys. między 5 — 9, 2.833 tys. między 10 — 14 i 2.480 tys. młodzieży między 15 — 19 rokiem życia.

Na jedną matkę wypadło 2.75 dzieci, a po doliczeniu młodzieży 3.45 potomstwa. Innymi słowy troje lub czworo dzieci było wtedy przeciętną.

W lat 35 potem, koło roku 1928 — 31 zmienia się zupełnie ten obraz. W r. 1928 mamy 30.494 tys. ludności, w tym 4.242 mężatek (51.2% kobiet między 15 — 49 rokiem życia). Przypada na nie 4.192 tys. dzieci między 0 — 4, (spadek z 15.3% na 13.7%), 3.137 tys. między 5 — 9 lat (spadek z 12.7% na 10.6%), 2.649 tys. między 10 — 14 (spadek z 11.3% na 9.4%) oraz 3.652 młodzieży między 15 — 19 (zwyżka z 9.9% na 11.7%, świadcząca o poprawie współczynnika umieralności, czyli zmniejszeniu ilości zgonów).

Liczby z r. 1931. Ludność 32.133 tys. Mężatek 4.747 (54.8%). Dzieci: 3.950 tys. (0 — 4 lat); 3.932 tys. (5 — 9 lat); 2.500 (10 — 14 lat); 3.600 (15 — 19 lat).

Przeciętne na jedną matkę:

Rok	Dzieci 0 — 4	Łącznie z młodzieżą
1928	2.36	3.21
1931	2.18	2.90

Z tego zestawienia wynika, że ilość dzieci w rodzinie spadła na 2 do 3, i że począwszy od r. 1931 objawia dalszą tendencję zniżkową, o czym świadczy właśnie wskaźnik 2.90.

Dalsza przyszłość, niestety, nie przyniesie nam poprawy. Wiemy już przecież, że w r. 1934 ilość mężatek wzrosła do 4.973 tys. (57.4% kobiet w wieku macierzyńskim), gdy tymczasem urodzenia dały 881 tys. (gdy w r. 1931 przy 4.7 mil. mężatek 967 tys. niemowląt).

Wiemy, że w Polsce przybywa rocznie koło 200 tys. małżeństw. Na tej podstawie ustalmy przypuszczalną proporcję mężatek do niemowląt:

Rok	Mężatki	Dzieci
1937	5.200 tys.	1.174 tys.
1938	5.400 „	1.176 „
1939	5.600 „	1.178 „

Z tej tablicy jasno wynika, że ilość niemowląt i ilość dzieci w naszych rodzinach ulegnie gwałtownej redukcji i dojdzie do groźnej granicy dwojga, a nawet jednego dziecka na rodzinę. Granicę tę osiągnęły już prawie przed dziesięciu laty rodziny inteligentkie.

Nad faktami powyższymi powinni się zastanowić nasi statyści-politycy, poszukać ich przyczyn psychologicznych, gospodarczych, kulturalnych i podjąć odpowiednią kontrakcję, zanim Polska stanie w szeregu narodów, które wymierają.

IZABELLA HENTSZEL

## ROK 1936

Dwanaście spiżowych dźwięków wydzwonił zegar ratuszowy. Jakby na dane hasło ozwały się zegary całego miasta i grały, grały swą wspaniałą symfonię. Czasem tylko, jakby umyślnie utracony akord, rozlegały się dźwięki pozytywki zegarowej, czy kurantu.

Melodia zegarowego hymnu wznosiła się ku górze i tonęła w bezkresnej otchłani nocy.

W dole było miasto na pozór prawie puste, a jednocześnie pełne i oszałamiające blaskiem neonowych świateł. —

Nagle, ktoś gwałtownie zastukał do ratuszowej wieży. Cisza.

— Proszę otworzyć — to ja — Nowy Rok. —

— A, przybyłeś — rzekł starzec, pochylony nad jakimiś rękopisami.

— Tak. Czy nie słyszałeś, zegary zagrały ci już „requiem”! — Ale, przepraszam, zapomniałem się przedstawić, jestem 1937. —

— Ja, niestety, byłem... 1936. Chociaż właściwie już nie jestem, a wszelka władza należy do ciebie, pozwól więc mi tu zostać tak incognito kilka godzin, do świtu! —

— Po co aż tak długo? —

— Ha, trudno! Muszę ci zdradzić swoją tajemnicę — nie zdążyłem dokończyć swego utworu scenicznego!

— Ty? Taki zwykły rok piszesz sztukę? Co wobec tego robią literaci, dramaturdzy? —

— Przeważnie są to bezrobotni; w wyjątkowych tylko wypadkach zajmują stanowiska biuralistów za 120 zł miesięcznie z własnym filcem do siedzenia, herbatą i atramentem (wodę otrzymują darmo).

— Teraz zaczynam pojmować przyczyny twojej twórczości! —

— Są one zupełnie nieskomplikowane. — Literaci nasi to dziwnie grymaśni ludzie. Gdy mają wygodne miejsce do pracy, cierpią na brak tematów (vide B. Russell), gdy zaś je mają, to znów lękają się miejsc odosobnienia... a ja, ponieważ przestaje istnieć, nie lękam się niczego, więc...

— Więc piszesz...

— Tak, ja śmiało piszę sztukę teatralną. I wyobraź sobie, że już była prawie na ukończeniu, gdy jakaś szalona mania ogarnęła naszych krakowiaczków i innych z Akademii Umiejętności i wprowadzili nową pisownię. Tu złączyli, tam rozdzielili; tu zamknęli, tam otworzyli; tu obcięli, tam przyłatali i nowe dzieło gotowe! — Musiałem pisać na nowo i nie zdążyłem skończyć przed ustąpieniem z tego świata.

— Nic nie rozumiem, co wspólnego ma jakaś pani Mania ze zmianą pisowni? —

— Nie mania w znaczeniu kobieta — mania w znaczeniu szal, opętanie. —

— Ach, rozumiem. Czy to była konieczność życia, naukowa?

— Nie, to była konieczność budżetowa. Na genialnie pomyślanej tej imprezie nieźle zarobili pp. autorzy nowych podręczników ortografii, a zapłacili, jak zwykle w takich wypadkach, rodzice. —

— Czy wiesz, jakie najnowsze znaczenie według encyklopedii Bólgebranda ma słowo rodzice?

— Nie wiem. —

— Pochodzi od *rodzić*, ale to jest czynność uboczna; główne ich powołanie — to dawanie skladek i finansowanie wszelkich eksperymentów oświatowych.

— Zdumiewasz mnie swoją mądrością, staruszkule, i wzbudzasz zainteresowanie dla twego dzieła. — Czy mogę wiedzieć, jaki jest jego tytuł?

— Ono będzie nosić moje imię. — Wierzę, że zdobędzie taką samą popularność jak np. 1812 i wiele, wiele innych.

— Gdzie rozgrywa się akcja?

— Wszędzie. Jeśli interesujesz się, przeczytam. Słuchaj.

Akt I.

*Odłona 1.* — Duża sala w Genewie. Ministrowie wspominają sankcje. Mówią z ożywieniem, wytwornie, poczem (Eden odchodzi na lewo) Mussolini w ogóle wychodzi. Przez okno widać oddalającą się karocę Negusa. (Kurtyna opada. Za sceną słychać gromkie okrzyki).

*Odłona 2.* — Szum i gwizd parowozów. W różnych kierunkach przebiegają luksusowe ekspresy — to ministrowie składają wizyty i rewizyty. (Za częste podróże ministerstwa komunikacji nadają dyplomy honorowe).

Akt II.

*Odłona 1.* — Garmisch Partenkirchen.

Sławny narciarz po dokonaniu kilku akrobatycznych saltów mortale, leżąc u stóp skoczni, pyta: „Was weiter?”

*Odłona 2.* — W Berlinie podczas ostatniej olimpiady. Na ścianach wiszą nieliczne brązowe medale. przez scenę w milczeniu, majestatycznie przechodzą trzy kobiety.

Nagle, na scenę wpada jeździec na koniu. Drugiego na razie nie widać. Słychać tylko tętent kopyt końskich — oto jest i drugi. Tłum ryczy: Brawo! brawo! Polen! Polen!

ŚWIECE

KOŚCIELNE  
BRACTEWNE

„POLO”

KADZIDŁA I KNOTKI OLIWNE  
oraz najwyższej jakości MYDŁA do prania

poleca firma Polska i Katolicka

Warszawa ul. Czerniakowska 203. „POLO”  
Korzystne cenniki wysyła na żądanie.

CHOROBY PŁUC

GRUŹLICA PŁUC

jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

Potem jest niezwykle fascynujący efekt sceniczny. — Nagrodę otrzymuje jeździec drugi. W życiu też często się zdarza, że pierwszy de facto jest drugim de nomine i odwrotnie (kurtyna opada).

Akt III. Dzieje się w kraju. Składa się z wielu odsłon:

**Odsłona 1.** Czarna giełda. Charakterystyczny, miły dla ucha gwar Wschodu, słowem folklor orientalny. Pejzsaż aktorzy są nieprawdopodobnie stremowani. Na obliczu każdego maluje się jaskrawymi barwami hamletowskie pytanie: „Złoty być złoty, albo nie być złoty?” (kurtyna spada).

**Odsłona 2.** Obrazek do niedawna uważany za fantazję: Incognito pan minister w sklepie ściśle według cennika aprowizuje Warszawę. Entuzjazm wywołuje uprzejma obsługa (kurtyna spada).

**Odsłona 3.** Biuro. Pan dyrektor, pan kierownik i urzędnicy pochyleni w skupionym milczeniu nad biurkami. Nagle ciszę przerywa bicie zegara. Jest zaledwie ósma rano (kurtyna spada):

**Odsłona 4.** Zgarbieni pod brzemieniem niespełnionych nadziei pielgrzymi — to pełźnie wyprawa do Pa-



lestyny na trasie Góra Kalwaria — Pyry. Idą... idą... jeszcze nie doszli (kurtyna spada).

**Odsłona 5.** W perspektywie pał. Na pierwszym planie stoi akademik ze spuszczoną głową. Posądzony o ściąganie, czeka na wyrok zniechędzonych belfrów. Jest to obraz wybitnie nastrojowy (kurtyna spada).

**Odsłona 6.** Prawie nieznanymi tłum ludzi. Po środku stoi drzewko (wiadomości złego i dobrego), z którego na głowy zebranych lecą listki wawrzynowe. Za sceną głos śpiewa: „Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne” (kurtyna opada).

Stary Rok przestaje czytać, Nowy trwa w jakiejś dziwnej zadumie. Po chwili zaczyna mówić:

— Mistrzu, to co przeżyłem było wspaniałe i jednocześnie wtrząsające. Przejrzałem na wskroś tajemnicę mojego przyszłego panowania. Chcę nie istnieć! Widzę przed sobą szarą i mrok.

— Musisz. Nie unikniesz swego przeznaczenia. Ja muszę odejść. — Świt. Popatrz, ludzie już wychodzą z reducy. Spójrz, jakie te kobiety mają zmęczone, znużone twarze. W chwili pomyślałem, że one jedne byłyby zadowolone, gdybym oficjalnie został tu dłużej, ponieważ miałyby złudzenie, że są młodszymi o cały rok. Wznosząc toasty za pomyślność Nowego Roku w głębi duszy żałowały mnie serdecznie, choć ciebie witały niby entuzjastycznie. Potworna obłuda!

Odchodzę. Żegnaj! Po drodze poproszę Wojciecha Bogusławskiego (ostatnio cieszy się względami), aby mi wyrobił protekcję dla mojej, naprawdę mojej komedynki. —

To mówiąc, Stary Rok uleciał w nieskończoność.

# 4 ASY

36

GABINETOWY B 248

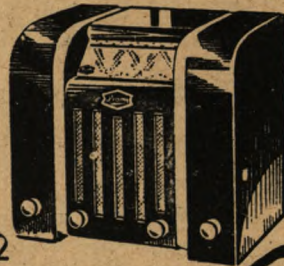
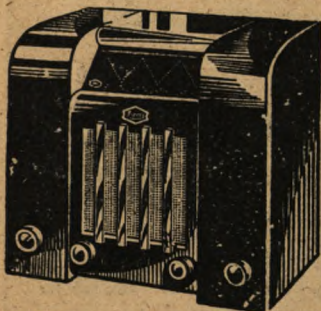
POPULARNY B 135

37

STYLOWY U 272



LUKSUSOWY U 380



# PREMIS

TO GWARANCJA JAKOŚCI I SOLIDNOŚCI RADIOODBIORNIKÓW



Dr M. SKRUDLIK

# CZY ZMIERZCH MALAR- STWA?

O zmierzchu malarstwa mówi szeroko prasa i publicystyka zagraniczna.

Jako przyczyny główne tego stanu rzeczy podają wymienione źródła ogólny kryzys ekonomiczny i gospodarczy.

Niemniejszy wpływ na zanikanie tej gałęzi twórczości wywiera współczesna architektura. Ukształtowanie wnętrza nie daje dzisiaj możliwości pokrywania ścian obrazami sztalugowymi.

Wskazane przyczyny niedostatecznie wyjaśniają, niewątpliwie istniejący rozdźwięk pomiędzy sztuką a życiem współczesnym.

Sztuka obecna idzie w ogonie życia. Świat przeżywa okres olbrzymich przemian gospodarczych, społecznych, politycznych, sztuka natomiast żyje wciąż jeszcze w atmosferze liberalizmu ubiegłego wieku, nieskoordynowana, niezspolona z nurtami, przenikającymi epokę obecną.

Sztuka współczesna jest wybitnie niespołeczna, zdenacjonalizowana, obojętna w stosunku do burz i fermentów, wstrząsających światem.



Salvator Rosa (1615 — 1673). — Bitwa. — Florencja, Galeria Pitti. — Styl neapoli tańskich malarzy „małych figur”.

Masy darzą też tę sztukę najzupełniejszą obojętnością. Zagubiona w zagadnieniach czysto formistycznych, zamknięta w problemach przysłowiowej już „rzepy i śledzia”, sztuka ta zatraciła wszelki kontakt z masami, stała się domeną znawców, specjalistów i snobów.

Sztuka średniowiecza, renesansu i baroku była, par excellence, sztuką powszechną, zespoloną z masami, emocjonującą te masy. Wystawy współczesne emocjonują co najwyżej zainteresowanych artystów i sprawozdawców.

Kiedy Cimabue ukończył swą Madonnę, lud florencki obnosił obraz mistrza w uroczystej procesji po mie-



Rafaël (1467 — 1523). — Bitwa u mostu mulwijskiego. — Rzym, Watykan, Stanze. — Konstrukcyjny styl epoki pełnego renesansu.



Giorgio Vasari (1512 — 1574). — Obóz księcia Oranii pod Florencją. — Florencja, Palazzo Vecchio, Sala Klemensa VII. — Panoramiczny styl epoki schyłku renesansu.

Paris Bordone (1495 — 1570). — Rybak wręcza doży pierścień. — Wenecja, Akademia Sztuk Pięknych. — Dekoracyjno-aneddotyczny styl malarstwa weneckiego.



Paolo Uccello (1397 — 1475). — Bitwa. — Florencja, Uffizi. — Początki malarstwa historycznego.

Federico Zuccari. — Fryderyk Barbarossa przed paniezem. — Wenecja, Pałac Dożów, sala de Maggior Consiglio.



Micco Spadaro (pierwsza poł. XVII w.). — Rewolucja w Neapolu w r. 1647. — Neapol, Muzeum Narodowe. — Rodzajowo-realistyczny styl malarstwa historycznego XVII w.



ście. Każde nowe dzieło mistrzów renesansu i baroku poruszało do żywego masy. Zainteresowania przesunęły się dzisiaj na inne dziedziny, przesunęły się dlatego, że sztuka przestała być wykładnikiem współczesności. Wystawy świecą dzisiaj pustką. Ale gdy na wystawie sklepowej pojawi się obraz o treści historycznej, czy batalistycznej — staje się dla tłumów atrakcją.

Jest to wskaźnik bardzo znamienity. Obcość sztuki współczesnej jest konsekwencją zerwania całkowitego z malarstwem tematowym, kompozycyjnym.

Obrazy malarzy doby obecnej są bez treści, bez idei. Koncepcje i założenia czysto formistyczne nie mogą być atrakcją dla mas. Wiara i kult bohaterstwa zrodziły sztukę. Artysta czasów ubiegłych był kapłanem i rapsodem, wykładnikiem, tłumaczem i propagatorem najbardziej żywotnych idei.

Olbrzymi, całe dziesiątki lat trwający wpływ Matejki na społeczeństwo polskie nie był konsekwencją jego malarskich walorów, ale następstwem jego ideowego nastawienia. Nie zagadnienia czysto formistyczne, ale problemy treści, idei zespolą ponownie sztukę z masami.

Świat się przeobraża do podstaw, idzie ku nowym formom życia kolektywnego, zarysowują się i zawalają stare ustroje gospodarcze. Sztuka, zda się, nic o tym nie wie. A przecież problemy te zahaczają o zagadnienia najistotniejsze, o kwestię bytu.

Prywatny odbiorca czy nabywca dzieł sztuki należy już do zjawisk szczątkowych. Ale pamiętać trzeba, że prywatny odbiorca jest zjawiskiem późnym, nie on bowiem stworzył sztukę.

Wkraczamy w okres historii, analogiczny do wieków średnich, w okres życia społecznego i państwowego, ujętego w potężne ramy organizacyjne.

Byt sztuki w najbliższej przyszłości, jak niegdyś w średniowieczu, związany będzie i uzależniony w pełni od dwóch czynników: Kościoła i państwa.

Będą to nieomal wyłączni odbiorcy dzieł sztuki, o zdecydowanej linii, określonym w pełni ustosunkowaniu do świata artystycznego. Odbiorcy ci wymagać będą nawrotu całkowitego do zagadnień kompozycyjnych, do malarstwa tematowego, o treści uzgodnionej z potrzebami życia religijnego, narodowego i państwowego.

Sztuka musi ponownie wejść w świat idei, stać się wykładnikiem tych idei.

Powrót do zagadnień kompozycyjnych i tematowych wymaga gruntownego przekształcenia szkolnictwa zawodowego, zagubionego, jak całe współczesne życie artystyczne, w pustkę bezideową, w problemach martwych natur, pejzażyków i zniekształconych studiów, zwanych chyba dla ironii, portretowymi.

„Śledź i rzepa” są już dzisiaj przejawem tępego zafobania, martwego konserwatyzmu. Owe rzekomo nowe, modernistyczne kierunki są przeżytkami, spóźnionym naśladownictwem.

W Sowieciech, gdzie sztuka jest już całkowicie podporządkowana życiu społecznemu i państwowemu, wysła się artystów na studia nie do Paryża, ale do Włoch, ojczyzny malarstwa monumentalnego.

Przygniatająca supremacja zagadnień formistycznych, przekreślenie wszelkiej temowości, zdenacjonalizowało sztukę i uczyniło ją tym samym obcą dla mas.

Przypomnijmy sobie czym była sztuka, jaki wpływ na życie wywierało nasze malarstwo historyczne w okresie bytu bezpaństwowego, kiedy to, w pełnym tego słowa znaczeniu, malowane wojsko zastępowało armię rzeczywistą, podtrzymywało tradycje polskiej państwowości, polskiej siły zbrojnej i budziło nadzieję, wskrzeszało „sen o szpadzie”.

Malowany żołnierz wypełnił lukę pomiędzy ostatnim obrońcą dawnej Polski a „szarym żołnierzem” Polski wskrzeszonej.

Zasłanianie się zmianą warunków politycznych jest jedynie miarą pustki ideowej. Naród bez idei, bez misji dziejowej istnieć nie może. Sztuka, która prawdy tej uznać nie chce — nie ma prawa do życia.

Bezideowość w sztuce współczesnej idzie w parze z zagubieniem wiedzy technicznej, rzemieślniczej, bez której sztuka istnieć nie może. Malarz dzisiejszy posługuje się wyłącznie materiałami dostarczonymi przez fabrykę, a więc nieznanymi sobie, nieprzeeksperymentowanymi. Nieznajomość farb, ich składników, środków łączących, gruntów, płótna, odbiła się fatalnie na malarstwie współczesnym.



Charles Le Brun (1619 — 1690). — Bitwa nad Granikiem. — Paryż, Louvre. — „Wielka maniera” dworu Ludwika XIV.

Dzieła mistrzów średniowiecza i wczesnego renesansu nie straciły dotąd nic z żywości i świeżości barw, obrazy z doby obecnej, za lat kilkanaście, będą tworzyć martwą, szerniałą skorupę, której regeneracja będzie niemożliwa.

Obawy, że wewnętrzna dyscyplina życia artystycznego, ponowne i pełne nawiązanie kontaktu z życiem religijnym, narodowym i państwowym położy tamę zagadnieniom formy i nowym eksperymentom w tej dziedzinie — jak wskazuje historia, są do gruntu nieuzasadnione.

Przez wieki całe sztuka była związana wyłącznie z kultem. Łączność ta nie zahamowała żywotności sztuki, nie utrudniała przemian i eksperymentów w dziedzinie formy. To samo dotyczy współżycia sztuki z ideami narodowymi i państwowymi.

Malarstwo historyczne wieków minionych jest kapitalnym przykładem całkowitej swobody sztuki w dziedzinie formy. Temat, zagadnienie treści, nie łamały artyści, nie cofały go wstecz. Malarz historyczny operował formą powszechną, formą jego czasów. Dlatego też trafiał łatwo do mas. Naiwnie realistyczne obrazy historyczne mistrzów średniowiecza, uwspółcześniające przeszłość, strukturalne kompozycje z epoki Renesansu, pseudoantyczne malowidła z czasów schyłku Odrodzenia, heroizujące teraźniejszość, pompatyczno-teatralne widowiska dworu Ludwika XIV, dzisiaj są nie tylko ilustracjami wydarzeń dziejowych — ale przede wszystkim wyrazem i dokumentem stylu i formy.

W epokach potężnej spójności wewnętrznej społeczeństw, wyrosłej na podłożu idei religijnej, narodowej i państwowej, sztuka, bez żadnego uszczerbku dla wartości artystycznych, uzgadniała swój rytm z tętnem ogólnego życia, stawała się jego składnikiem, podporządkowywała się ogólnemu rygorowi życia.

Liberalizm ubiegłego wieku zanarchizował sztukę i dając jej nieograniczoną wolność — usunął ją wreszcie poza nawias życia. —

Najbardziej znaną cechą doby dzisiejszej jest wewnętrzna koordynacja życia, ciągle narastanie konieczności organizacyjnych, a ca za tym idzie, wzmożenie się rygoru, dyscypliny państwowej i społecznej.

Ten duch dyscypliny, uzgodnienia całkowitego z nurtami i potrzebami teraźniejszości, musi również ogarnąć sztukę.

Proces ten przyspieszy potęgująca się pauperyzacja i proletaryzacja życia.

Jak niegdyś przed wiekami, sztuka będzie musiała szukać oparcia wyłącznie w Kościele i Państwie.

Kult stwarza wieczyste, niewysychające źródło zapotrzebowań, dla państwa sztuka jest środkiem propagandy, utrwalania idei w masach, środkiem, którego państwo wyrzekać się nie może.

Ale zarówno dla Kościoła jak i dla państwa, wartość przedstawia jedynie sztuka, w pełnym tego słowa znaczeniu, zdyscyplinowana.

Rygor życia współczesnego, jako warunek — sine qua non — wysuwa konieczność przejścia od anarchii formy do problemów konstrukcyjno-kompozycyjnych, od wewnętrznej pustki do apostołstwa idei.



Marceli Bacciarelli (1731 — 1818). — Traktat chocimski. — Zamek królewski w Warszawie. — Teatralny styl francuski z końca XVII w.

GUSTAW MORCINEK

## WIGILIA W GÓRALSKIEJ CHACIE

Nie wiem co nas skłoniło zabrać na włóczęgę pannę Maryską.

— Umiesz dobrze jeździć, Marysko? — upewniałem się kilka razy.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!

— Nie zrobisz nam wstydu?

— Tylko się nie lękaj!...

Dobrze więc. Plecaki nasze były lekkie, zawierające trochę jedzenia, wiatrówki, koce, latarki elektryczne i smary do nart. Ruszyliśmy w czwórkę. Obliczyliśmy, że zdołamy w ciągu jednego dnia przemierzyć na nartach całą drogę, od Stożka aż do szańców jabłonkowskich. Ja upierałem się, żeby z Kiczory pojechać od razu do Istebnej zakosami, panna Maryska i dwóch towarzyszy uwzięło się. Nie a nie!

— To dokąd chcecie jechać?

— Na Kubalonkę, stamtąd do Istebnej, a z Istebnej już wprost na szanice do Mostów.

— Dobrze, jedźmy na Kubalonkę! — zgodziłem się niechętnie. Chodziło o to, by zdążyć do wieczornego pociągu w Jabłonkowie i, by nim wrócić na wieczór wigilijny do domu w Cieszynie.

Pojechaliśmy. Śnieg był suchy, puszysty, lekki. Narty niosło świetnie. Lecieliśmy jak na skrzydłach. Migały koło nas drzewa zamienione w jakieś ogromne czapy śnieżne, śnieg dzwonił pod nartami, mroźny wicher palił nas po twarzy, wyciskał łzy z oczu, a serce dygotało ze wzruszenia. Miejscami sypaliśmy się w śnieg, zwłaszcza w wąskich, głębokich ścieżkach leśnych, w których nie było można ani pluzyć, ani kijkami hamować.

Tutaj to pierwszy raz okazało się, że panna Maryska jest patafchem. Oto w miejscach stromych siadała po prostu na kijkach, czyniąc wielki dyshonor braci narciarskiej.

— Co mi tam! — broniła się. — Milej mi zjechać na kijkach w sposób niehonorowy, niż honorowo przejechać się na nosie w śniegu i guza wynieść z wyprawy.

Na Kubalonce mały odpoczynek.

— Jedziemy! — popędzałem, bo chodziło o wyzyskanie czasu.

Najopieszalej zabierała się do dalszej drogi panna Maryska.

— Pierona, kości już mnie bolą! — postękiwała.

— Wróć się!

— Ani mi się śni!... — zawołała — przypięła narty i pognęła pierwsza.

Po drodze wicher wzmagał się, niebo zaciągało się ciężkimi, niskimi chmurami, a gdyśmy dojechali do kościoła istebniańskiego, przeszła nas ogromna śnieżycza. Jak długo wędrowaliśmy drogą między zabudowaniami wsi, nie odczuwaliśmy jej tak bardzo. Zaledwie jednak wyjechaliśmy w pola za kościół w Girowej, wszystko się zmieniło. Wicher wzmógł się, dał przenikliwie, bił w nas skrzydłami, wywracał do śniegu, parzył skórę na twarzy, zalepiał oczy śniegiem, wypychał się w gardło i tamował oddech, a śnieg prał gęstą ścianą, wirował i tworzył nieprzenikloną zasłonę. Zdawało się nam, że znajdujemy się w ogromnej, wirującej kuli śnieżnej.

— To ja lubię!... To lubię!... — pokrzykiwała uradowana dziewczyna, lecz wicher zrywał jej słowa z ust. Posuwaliśmy się teraz prawie omackim. Wszystko zniknęło koło nas. Kierowaliśmy się tylko kierunkiem wicheru, wiedząc, że dojdziemy w ten sposób na Girową,

a stamtąd już zakosami spadniemy w dolinę przełęczy jabłonkowskiej.

Okazało się jednak, że trochę przeliczyliśmy się z własnymi siłami. Zwłaszcza z siłami panny Maryski. Śnieg stawał się teraz kopny i tak sypki, że narty tonęły w nim głęboko. Już teraz nie posuwaliśmy nimi, lecz kroczyliśmy z wysiłkiem, podnosząc je wysoko ze śniegu. Najgorzej było, gdy się ktoś z nas wywrócił. Narty zostawały na powierzchni, a tułów tonął głęboko w zawiejach. Trudno było powstać o własnych siłach.

— Nie rozchodzić się! — wołałem od czasu do czasu, bo wiedziałem, że gdy ktoś z nas zniknie w zawierusze śnieżnej, już go nie znajdziemy. Wołać bowiem nie można, gdyż szum wicheru zupełnie głuszył słowa. A o przypadek nie trudno!...

Wędrowaliśmy przeto gęsiego pannę Maryską mając w środku. Dziewczyna ustawała w pochodzie.

— Daleko jeszcze? — zapytywała przytykając usta do moich uszu, żebym mógł ją zrozumieć. Spojrzałem na nią i trochę się zaniepokoiłem. Dziewczyna była już zmęczona. Dyszała ciężko, a jej niebieskie oczy zgasły. Były jakieś szare i ogromnie znużone.

— Co tobie? — zapytałem.

— Śpiąca jestem!... — rzekła z wysiłkiem.

O, to źle... Nie wolno ustawać, bo nam dziewczyna gotowa zmarznąć! Skinąłem na wszystkich i ruszyłem ostro w wicher, nisko nachyleni, z odwróconymi twarzami przed wichrem.

Dotarliśmy w końcu na jakąś polanę.

— Tu powinien być zjazd na Girową! — rzekłem.

Zaczęliśmy szukać ścieżki, wyrabanej w gęstym lesie. Ani śladu. Czarny las wyje przeraźliwie, wicher przewraca nas, mróz daje się coraz bardziej we znaki, a ścieżki jak nie ma, tak nie ma.

— Czybyśmy zabłądzili? — zaniepokoiłem się trochę.

Jeliśmy brodzić w śniegu i szukać zjazdu. Mrok już zapadał, co nam jeszcze bardziej utrudniało orientowanie się w terenie. W końcu widziałem, że nie znajdziemy naszej drogi. Ruszyłem przeto na przełaj w domniemanym kierunku Girowej, a za mną reszta towarzyszy.

Odsadziłem się daleko, kiedy nagle zdawało mi się, że słyszę wołanie. Zatrzymałem się, jałem nasłuchiwać. Istotnie poprzez wycie wicheru dochodził mnie wołanie.

Trzeba było wracać.

Kierowałem się za głosem wołających kolegów. Kolejny moich nart były już bowiem zawiane. Długo błądziłem, zanim w końcu poprzez gęstą, białą, wirującą ścianę śnieżycy zamajaczyły mi cienie moich towarzyszy.

— Co się stało?

— Maryska nogę zwicnęła!...

Istotnie dziewczyna leży w śniegu i prosto beczy. Łzy ciekną po twarzy i zamarzają na policzkach.

Co tu robić? Jeżeli zdejmniemy narty, zapadniemy się w śniegu po pas. Pierona jasnego! Rychło jednak powzięliśmy plan. Otóż dwóch towarzyszy splecie dłonie, Maryska usiądzie na nich jak na fotelu, ułapi kolegów za szyje, a trzeci pójdzie przodem i będzie drogę torował.

Dotarliśmy w ten sposób pod ścianę lasu. Tu było ciszej. Maryska wciąż płakała, narzekając na dojmujący ból w nodze. Uradziliśmy przeto, że dwóch kolegów

Dr med. KAZIMIERZ POŁTOWICZ

## HIGIENA PRACY UMYSŁOWEJ

W niniejszym szkicu pragnę poruszyć tę dziedzinę higieny zawodowej, która opiekuje się pracownikiem zatrudnionym na szerokiej i wielce owocnej niwie pól myśli ludzkiej.

Chyba żaden z robotników nie popełnia tyle błędów i wykroczeń w obliczu nauki o zachowaniu sił i sprawności własnego warsztatu pracy, ilu ich dopuszcza się, przeważnie świadomie, robotnik umysłowy.

Są to na pozór drobne i mało znaczące zaniedbania, niedociągnięcia i usterki, ale przy tym uporze i stałym ich uprawianiu, jakie widzimy wokoło, składają się one na znaczny uszczerbek w zdrowiu, ilości i jakości pracy.

Winniśmy przede wszystkim ściśle określić, kogo należy zaliczać w poczet pracowników umysłowych. Na innym bowiem stanowisku pozostaje prawodawstwo, zaś całkiem różne, swoiste granice wytycza temu pojęciu

nauka lekarska. Podczas gdy np. przepisy ustawy ubezpieczeniowej pracowników umysłowych zaliczają do takowych wszystkich tych, czyż zawód nie wymaga wysiłku mięśni, medycyna natomiast ogranicza dane pojęcie do ludzi, którzy pracą swego mózgu bądź to torują nowe drogi i stwarzają świeże walory duchowe, bądź też przyswajają znane już prawdy i ustalone fakty myśli naukowej lub artystycznej twórczości.

Siedliskiem myśli; terenem pracy umysłowej ściśle się w postaci misternego sklepienia szara substancja kory mózgowej, z miriady nerwowych komórek utkanej.

Atoli mało nam są znane procesy fizyczne i chemiczne, jakie powstają w chwilach funkcjonowania tej partii naszego ustroju. Doświadczenie stwierdziło obfity przyływ krwi, a więc przekrwienie tętnic i wen mózgowych, wzmożone ciśnienie wewnątrz czaszki, powo-

pozostanie przy niej i spróbuje zrobić ognisko, trzeci zaś pojedzie w dolinę szukać pomocy.

Szczęście nam sprzyjało. Zaledwie bowiem odbilem się kijkami i jałem sunąć w dolinę, zamajaczyło mi z boku światło, tkwiące w czarnym masywie. Była to góralska chałupa. Zapukałem, wywabiliśmy ludzi, znieśliśmy dziewczynę do izby i już było wszystko dobrze. Ale wieczór wigilijny w domu przepadł. A szkoda. Teraz nasi najbliżsi będą się może niepokoić o nas. No trudno!...

Góral, stary gazda o pomarszczonej twarzy, obejrzał nogę Maryśki. Potem kazał żonie przynieść w cebrzyku gorącej wody, zanurzył w niej nogę dziewczyny, a kiedy się dostatecznie rozgrzała, ujął między kolana, szarpnął gwałtownie, dziewczyna wrzała, i noga była naprawiona. Nie było innej rady, jak przenocować w chałupie u gościnnych gazdów beskidzkich.

Tymczasem na dworze zapadał już zmrok. Gazda zaprosił nas do stołu, do wieczery wigilijnej. Głodni byliśmy jak wilki, przeto też wcale się nie wzburliliśmy. Wieczera była skromna. Przy stole zasiedli oprócz gazdów i nas czworga, jeszcze wnuk gazdów i pastuska czy służąca. Razem więc osiem osób. W kącie stała mała choinka, na choince paliło się kilka świec, a na nalepie dymiły garnki smakowitą parą i zapachem. Gazda wstał, przeżegnał się poważnie i jał głośno odmawiać Ojczenasz. Myśmy powtarzali za nim święte słowa. Potem zaczęła się wieczerza.

Jedliśmy z jednej dużej misy. Sięgaliśmy głęboko łyżkami, lecz powoli, z namaszczeniem, jak przystało w taki święty wieczór. Miska zmieniała się. Była najpierw kapusta z ziemniakami, potem groch, ryż, grysik posypany cukrem i tartym piernikiem, pieczone ziemniaki, a następnie każdy z nas otrzymał po kawałku ryby smażonej. Dobra była. Aż palce lizać. Następnie oczekiwał nas jeszcze ser i suszone śliwki ugotowane. A na końcu orzechy. Każdy z nas otrzymał po cztery sztuki. Każdy zaś orzech miał przepowiadać stan zdrowia na jedną porę roku. Moje były wszystkie zdrowe. Maryśka miała pierwszy orzech zepsuty. Zmartwiła się biedaczka, bo była przekonana, że będzie chorować przez trzy miesiące i nic nie będzie z nart. Lecz kiedyśmy jej wytłumaczyli, że ów niezdrowy orzech oznacza jej nogę zwichniętą, z czego wyleczy się do tygodnia, znów zaczynała się uśmiechać.

Potem gazda wziął opłatek i jał się dzielić z nami i domownikami.

— Na szczęście, na zdrowie, na święte Boskie pożegnanie! — powtarzał, kreśląc krzyż nad łamanym opłatkami.

Syci i ogrzani czuliśmy się dobrze w starej chałupie góralskiej. Zapomnieliśmy o przeżytych wrażeniach. Za ścianami wyl wicher, dudnił po kalenicy, prał śniegiem o małe szybki okienne, a węgły chałupy trzeszczały. Lecz my czuliśmy się bezpieczni.

— Umiecie panowie śpiewać kolędy? — zapytał gazda.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!

Janek, mój najbliższy kolega, pogrzebał w plecaku, wydobył spory grzebień, owinął go w bibułkę, zerwana spod jakiegoś świętego obrazu, i zaczął grać. Na grzebieniu. A myśmy zaczęli śpiewać:

„W żłobie leży, któż pobieży,  
Kolędować Małemu!...”

Nawet mały owczarek wylazł spod pieca i zaczął słuchać naszego śpiewu. Janek dudnił na grzebieniu. Maryśka wydzieriała się wysokim sopranem, ja buczałem grubo basem, a drugi mój kolega, Robert, imitował tenorowy głos Kiepur. Gazda i jego domownicy również śpiewali.

Wicher wyl za oknami, szalał koło chałupy, trząsał węglami, dudnił po dachu, a dach stękał, szybki okienne zaś brzęczały, zalepione śniegiem. My zaś śpiewaliśmy wszystkie kolędy, jakie tylko zdołaliśmy wygrzebać ze wspomnienia.

W śpiewie swym bezwiednie wyrażaliśmy wdzięczność swoją, jaką czuliśmy w tej chwili do gościnnego gazdy beskidzkiego, który nas przytulił, ogrzał, nakarmił, a teraz śpiewa z nami. Dziękowaliśmy Bogu, że nas wywiódł z ciężkiej obieży i radowaliśmy się szczerze, że się Chrystus narodził, który głosi pokój ludziom dobrej woli.

Kiedyśmy nazajutrz zjechali w dolinę jabłonkowską i przejeżdżaliśmy koło jednej i drugiej czeskiej szkoły, gdzie jeszcze wczoraj polskie dzieci musiały śpiewać czeskie kolędy, zgasła w nas wczorajsza radość.

— Tu są ludzie dobrej woli, lecz nie ma u nich pokoju!... — zauważyła Maryśka, wysuwając zziębniętą twarz z siana w sankach. Wskazała na czeską szkołę obok drogi.

— W niej kradną ów pokój, o którym Chrystus głosił!... — dodała jeszcze, a jej duże, niebieskie oczy znów przygasły.

dujące ucisk na komórki nerwowe i bardziej energiczną wymianę materii w tych komórkach.

Nie jest również wyjaśniona kwestia, od czego zależy sprawność i siła tego naczelnego ośrodka układu nerwowego. Bo ani budowa i objętość czaszki, tajemniczej skrzynki, ukrywającej mózg, ani wielkość związanych spoidłem dwóch półkul i ich ciężar, ani ilość zwojów, zakrętów, brózd nie są w stanie dostarczyć nam niezbitego wskaźnika potęgi myślowej nie tylko przedstawicieli różnych gatunków świata zwierzęcego, ale także poszczególnych ludzi, u których zresztą możemy stwierdzić te rozmaite dane liczbowe i pomiary tylko po śmierci.

A więc do niepoznanej gruntownie dotąd, jak głębin morza, tkanki mózgowej daje się bardziej, niż do innych pości ciała zastosować aforyzm, sięgający złotego wieku medycyny starożytnej, czasów Hipokratesa:

„Doświadczenie jest zwodnicze. Wniosek — trudny”.

Czy jednak możemy wyrobić sobie pojęcie o inteligencji danego osobnika, a, co ważniejsze w naszym przedmiocie — o wytrwałości jego w pracy umysłowej, o tym jak długo i jak intensywnie może on pracować bez szkody dla zdrowia psychicznego, bez dopustu niepożądanej rozrzutności? W tych bowiem razach potrzebna jest ścisła indywidualizacja.

Niewątpliwie, zdolni jesteśmy zdobyć powyższe wiadomości, jednak tylko na podstawie przejawów funkcjonowania sił duchowych osobnika. Objawy zmęczenia, ciężar i ból głowy, błędy w pracy, niedokładne pojmowanie badanego przedmiotu, trudne kojarzenie się pojęć — wszystkie te objawy są głosem alarmu, zwiastującego konieczność przerwania pracy. I obserwując chwilę nastania owego kresu pracy owocnej, zauważymy znaczną rozpiętość granic czasu u poszczególnych osobników.

Jednym z warunków należytej organizacji każdej pracy, a w tej liczbie i pracy umysłowej, jest racjonalna kolejność zatrudnienia i wypoczynku. Takiego szablonu rozkładu pracy z przerwami wypoczynkowymi, jaki istnieje w szkołach, ułożyć najpierw dla wszystkich ludzi nie można, gdyż szkolny rozkład godzin jest zgoła absurdalnym, nie uwzględnia bowiem indywidualności uczni, a nawet nie jest zastosowany do przeciętnej miary.

Należy położyć nacisk na niezbędną prawidłowość oddychania oraz regularnego kwioobiegu. A to, prócz innych, z tego powodu, że najczęściej w trakcie pracy umysłowej oddech staje się powierzchownym, o zmniejszonej amplitudzie, co możemy nieraz obserwować tak na sobie, jak i na innych ludziach, zagłębionych w pracy; przy tym stwierdzamy, że ekskursja klatki piersiowej (rozszerzanie się i opadanie) jest znacznie zwężone.

W związku z upośledzeniem oddechu pozostaje zachwiany krwioobieg. Przy uwadze, pochłoniętej przedmiotem rozmyślenia, braku ruchu mięśni oraz pochyłonym tułowiu podczas pisania lub czytania, co wytwarza ucisk na przeponę i pośrednio na organa, znajdujące się wewnątrz klatki piersiowej, więc na serce i pnie wielkich naczyń krwionośnych, serce wykonuje pracę swoją w warunkach nienormalnych i łatwo się przemęcza.

Wobec tego potrzebne są bodaj krótkotrwałe przerwy podczas pracy, które użyć należy na lekkie ćwiczenia gimnastyczne, a przede wszystkim na ćwiczenia głębokich oddechów. Samo przez się zrozumiałym jest, że ćwiczenia oddechowe (5 do 10 na raz) powinny się odbywać w świeżym powietrzu. Naturalnie, że takie ćwiczenia winny być łatwe, odświeżające ciało i duszę.

Oprócz krótkich pauz wypoczynkowych, dalsza realna koniecznością w życiu intelektualnym człowieka są

dłuższe odprężenia pracującego narządu. Podobne przerwy w pracy przeciętnie powinny odbywać się co 3 godz. i trwać około godziny. Również zbawiennym ustanowieniem i z punktu widzenia higieny są niedziele i święta. Toż samo powiedzieć należy o corocznych urlopach i wakacjach.

Zmiana obiektu pracy jest tylko problematycznym wypoczynkiem.

Nie podlega wątpliwości, że nie można łączyć pracy fizycznej z umysłową, jak też po zmęczeniu fizycznym nie należy natychmiast badać i porządkować swój zapas myślowy.

Nauka, zagłębianie się w książki podczas dalekich i męczących wycieczek młodzieży jest również bezskuteczną, jak i szkodliwą. Dopiero po należytych wypoczynku, czas trwania którego zależy od stopnia zmęczenia i wytrwałości osobnika, wolno powrócić do zatrudnień, wymagających natężenia umysłu.

Jakkolwiek nocna cisza wydaje się być porą odpowiednią do snucia przędzy myśli, to jednak pracownik umysłowy powinien noc przeznaczać wyłącznie do wypoczynku.

Krzewienie myśli wymaga zaniechania wszelkich innych czynności dowolnych organizmu. W myśl tej reguły należy unikać wszelkiego intelektualnego wysiłku podczas jedzenia, gdyż wtedy krew przyplywa do narządów trawienia, pozbawiając tym samym mózg odżywczych soków. Również nie należy rozpoczynać pracy mózgowej ze świeżo wypełnionym żołądkiem. Na okres trawienia żołądkowego powinno się zostawać bezczynnym w ciągu dwóch — trzech godzin.

O ile podniosły nastrój psychiczny, wyzwalający się w uczuciu patriotyzmu, oddanie się ulubionej i zazdrośnie piastowanej idei, wreszcie w miłości platonicznej powoduje przybór energii psychicznej, zagrzewa do pracy i budzi natchnienie, o tyle miłość, przekraczająca granice platonizmu i wstępująca na drogę zmysłowości, skoro jest nadużyciem — pochodnię intelektu; zaś nawet w razie, umiaru, wymaga każdorazowo dostatecznego dla powrotu zachwianej równowagi nerwowej wypoczynku. Bezwarunkowo wyczerpującym siły umysłowe jest przepracowanie, tak zwykłe we współczesnej pogoni za wyższym poziomem bytu. A na szali przemęczenia dobitnie zaważy zawrotne współzawodnictwo pracy naukowej, a nastrój bojowy, turnieje umysłowe nieraz przeciągają strunę wytrzymałości psychicznej. Nawal zaś materiału abstrakcyjnego stwarza splątane kłębowski myśli. Istnieje szereg pokarmów, a także używek, które pozornie podnoszą wydajność pracy umysłowej i usuwają znużenie. W tym zespole naczelnie miejsce zajęły: herbata, kawa, tytoń i alkohol.

Substancje owe posiadają własność pobudzać energię i wzniecać zapal do prac umysłowej. Wszelako po chwilowym spiętrzeniu sił duchowych, poruszonych przez narkotyk, następuje upadek tych sił. Słusznie też działanie tych podniet przyrównuje się do bicza, który podpedza strudzonego mozołem konia; ten zaś po wyładowaniu ostatka sił staje się niezdolnym do dalszej pracy.

Nie potrzebuje chyba podnosić, że podczas choroby myśl ludzka zasypia; ale i rekonwalescencja również nakazuje wielką oględność i oszczędzanie swej psyche.

Takie są w ogólnych zarysach postulaty higieny osobniczej pracownika umysłowego. Ale poza tą skromną konstrukcją wznosi się wspaniały gmach higieny społecznej, która w oparciu o ustawy i normy krajowe i międzynarodowe zwalcza sanitarne niedomagania na szerokim terenie życia narodowego.

Obowiązkiem każdego obywatela jest dopomagać Państwu w jego usiłowaniach.



# NA FALACH CZASU

## ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

W Cheltenham (Anglia) odbył się VII kongres międzynarodowy „Ligi Nowego Wychowania”. Mimo, że źródła tych kongresów należy szukać w genewskim instytucie Jana Jakuba Rousseau, dla nas katolików pocieszającym faktem jest to, że kongres ten nie tylko zajął się sprawą wychowania rodzinnego, ale nawet, według relacji podanych nam przez nasze delegatki (p. wiz. J. Michałowską, p. Kuropatwińską i p. Buchaltrową), zajął wobec tych zagadnień stanowisko zgodne z naszymi postu-

latami. Z głębokim zainteresowaniem śledziliśmy prace kongresu i oto dowiadujemy się, że obrady doprowadziły do następujących wyników:

1. Rodzinę uznano za najważniejszy czynnik w wychowaniu dziecka.
2. Uznano konieczność współpracy szkoły z rodziną.
3. Podkreślono potrzebę autorytetu rodziców i wychowawców przy równoczesnym uwzględnieniu indywidualnego rozwoju dziecka.

W sposób bardzo ciekawy zostały oświetlone błędy w wychowaniu rodzinnym: cha-

rakterystyczne błędy popełniane przez matkę i popełniane przez ojca.

W posiedzeniach sekcji współpracy szkoły z rodziną brała udział młodzież różnych krajów.

Specjalnej sekcji religijnej nie było. Natomiast były referaty dotyczące tego zagadnienia, jak np. referat prof. Boveta, który wywołał gorącą dyskusję między prelegentem, popartym żywo przez p. Guery (delegatkę Francji) z jednej — a francuskimi komunistami, popartymi przez młodzież egipską i turecką z drugiej strony.

*Przed 10-ciu laty zmarł w Toronto (Kanada) pewien milioner, Charles Vance Millar. Przeznaczył on w testamencie 500.000 dolarów tej kobiecie, która w czasie między 1926 — 1936 urodzi jak najwięcej dzieci. O oryginalną tę nagrodę ubiegało się wiele rodzin, lecz zwycięstwo odniosła rodzina pani Timleck, licząca aż 14 dzieci.*





Polska wzięła wybitny udział w kongresie, za pośrednictwem swoich delegatów, przede wszystkim p. wiz. J. Michałowski — oraz nadesłanych referatów. Brała też udział w zorganizowanej przez kongres wystawie, specjalnie w dziale artystycznych prac młodzieży.

Zastanawiamy się nieraz skąd w Hiszpanii, która dała podczas wyborów ostatnich tak fatalne wyniki i zwycięstwo „frontu ludowego” biorą się siły moralne i patriotyzm, zdolne zwycięsko przeciwstawić się czerwonomu terrorowi. Siły te niewątpliwie już przed rewolucją istniały i rozwijały się. Z naszej dziedziny możemy zaznaczyć, że w r. 1936 istniały: Zrzeszenie Wychowania Rodzinnego i Kół Rodzicielskich, Komitet Hiszpański Propagandy Kongresów Wychowania Rodzinnego, Konfederacja Ojców Rodziny, Federacja Przyjaciół Nauczania. Towarzystwo pod nazwą „Sociedad Economica Matritense de Amigos de Paid” stworzyło kursy metod wychowania rodzinnego.

Konfederacja Katolicka Ojców Rodziny wydała wiele ulotek, a Federacja Rodziców wydaje przegląd „Hogar”, który ma 5.000 abonentów. Co roku Konfederacja katolicka ojców rodziny urządzała w Madrycie specjalne kursy dla rodziców. Już w r. 1934 uczęszczało na te kursa z górą 1.000 osób.

Na mocy dekretu Min. Spraw Wewnętrznych Rzeszy, uczennice niemieckie, ażeby uzyskać promocje do ostatnich klas żeńskich szkół średnich, będą musiały wykazać się szeregiem ściśle ustalonych wiadomości z zakresu prac gospodarczych i domowych. Dekret ten odpowiada zupełnie tendencjom rządu niemieckiego i ideologii narodowo-socjalistycznej, która uważa, że głównym terenem działalności kobiety winno być gospodarstwo domowe.

W 1935 roku 1.190.523 obywateli włoskich zapłaciło podatek obowiązujący kawalerów; wniósł on po potrąceniu wszystkich kosztów przeszło 165 milionów lirów. Całkowity wpływ z tego podatku idzie na cele instytucji opieki nad matką i dzieckiem.

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące śmiertelności niemowląt w krajach europejskich w I kwartale 1936 r.

Największą śmiertelność niemowląt w liczbach bezwzględnych wykazuje Polska, w której zanotowano 27.136 zgonów niemowląt. W Niemczech zanotowano 22.035 zgonów, we Włoszech 20.712, w Anglii 11.872, w Czechosłowacji 8.572, na Węgrzech 5.932, w Bułgarii 4.876, w Holandii 2.061 i na Litwie 1.565 zgonów niemowląt.

Największą śmiertelność niemowląt w stosunku do liczby urodzeń wykazują Węgry, gdzie na 100 urodzeń przypada 13,4 zgonów niemowląt. W Czechosłowacji przypada na 100 urodzeń 12,6 zgonów niemowląt, w Polsce 12,5, na Litwie 12,3, w Bułgarii 11,8, we Włoszech 9,4, w Anglii 8,0, w Niemczech 7,0, wreszcie najmniejszą stosunkowo śmiertelność zanotowano w Holandii, gdzie na 100 urodzeń przypada 4,9 zgonów niemowląt.

#### W Polsce.

Podajemy głos matki, znanej publicystki, p. Marii Niklewiczowej w sprawie przecięcia szkolnego młodzieży:

„Jedno byłoby, zdaje mi się, możliwe i wskazane: by istniał w szkole specjalny dziennik, do którego każdy nauczyciel wpiśwałby przy końcu lekcji, co zadaje. Wtedy wychowawca, przeglądający każdego dnia ten dziennik, przekonałby się, jaka praca obowiązuje ucznia w domu. Od czasu do czasu przejrzanie takiego dziennika byłoby

pouczające również i dla dyrektora i dla wizytatora. Obowiązkiem zaś wychowawcy byłoby zwracać uwagę i na to, by nie było przecięcia w ogóle, i na to, na co powszechnie uczniowie się skarżą, że są dni, gdy zadane jest bardzo mało, a inne takie, gdy w wyższych szczególnie klasach siedzi się nad odrabianiem do północy, ponieważ poszczególni profesorowie nie liczą się z tym, co zadają inni. Należałoby raczej od odpowiadania na różne ankiety wychowawców odciążyć, a jako konieczny obowiązek nałożyć czuwanie nad racjonalnym rozłożeniem pracy domowej ucznia”.

W związku z rozwijającą się akcją pomocy zimowej dla bezrobotnych, dwunasta z rzędu konferencja o rodzinie poświęcona była omówieniu zagadnień pomocy społecznej dla rodzin, pragnących po chrześcijańsku spełnić swe obowiązki, a nie mających ku temu warunków.

Konferencję wygłosił dn. 20 listopada o godz. 18 w Bazylice Serca Jezusowego na Pradze k. Marian Kubrycht.

Przystępując do realizowania tegorocznego hasła Akcji Kat. „Duch Chrystusowy w szkole i wychowaniu — podstawą odbudowy narodów”, Kat. Stow. Kobiet archid. wileńskiego powołało do życia referat wychowawczy. Kierownictwo referatu objęła p. Adela Stefanowicz, członek zarządu K. S. K. w Wilnie.

Referat wychowawczy współpracuje z Komisją Wychowawczą Związku Kobiet w Polsce oraz sekcjami wychowawczymi przy oddziałach K. S. K., będzie korzystał z rozmaitych środków, którymi rozporządza organizacja, aby szerzyć wśród społeczeństwa znajomość katolickich zasad wychowania. Z inicjatywy referatu zostały zorganizowane:

1) „Studium wychowawcze dla matek i wychowawczyń z inteligencji”, którego zadaniem jest omawianie w referatach dyskusyjnych poszczególnych okresów rozwojowych dziecka. Studium odbywa się już od 1 listopada raz w tygodniu w każdy piątek w godz. 17 — 18 m. 30. 2) „Poradnia wychowawcza”, w której przeprowadza się badania rozwoju dzieci, udziela się rad i wskazówek wychowawczych. 3) Zajęcia z dziećmi głuchoniemymi w wieku 3 — 6 lat. Zajęcia te odbywają się w godzinach popołudniowych. 4) Poradnia dla wad mowy i głosu, czynna w środy w godzinach 17 — 18.

Powyższe prace całkowicie bezpłatnie prowadzi się w lokalu Poradni Wychowawczej Kat. Stow. Kobiet przy ul. Uniwersyteckiej 9 — 9. Zapisy i przyjęcie interesantów we wtorki, środy, czwartki, piątki w godzinach od 16 do 17.

Tematy, dyskutowane na Studium Katolickim o rodzinie w Poznaniu 1935 r. są takiej doniosłości dla narodu i tak ważne

z punktu widzenia religijnego i moralnego, że powinny być szeroko dyskutowane w całej Polsce. Ułatwia to znakomicie drukowany pamiętnik tego Katolickiego Studium o Rodzinie, który nabyć można przez wszystkie akcje katolickie w kraju.

Zofia Jankowska

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Widzimy w dzisiejszych dziejach Kościoła dwa kontrasty, dwa olbrzymie państwa na kuli ziemskiej: Stany Zjednoczone i Rosja. W Sowietach prześladowanie religii, a w Stanach Zjednoczonych rozkwit katolicyzmu.

Możnaby powiedzieć, że Kościół w Stanach Zjednoczonych nigdy nie miał tak sprzyjających warunków jak obecnie... Różne towarzystwa, poświęcone studiom religijnym, przemówienia radiowe, wykłady katechetyczne i filozoficzne stanowią tylko niektóre ze środków, którymi Kościół w Ameryce posiłkuje się dla doprowadzenia ludzi dzisiejszych do poznania prawdy.

Olbrzymie masy katolików w Stanach Zjednoczonych głęboko są przekonane, że lekarstwo na obecne trudności gospodarcze i polityczne musi być duchowej natury. Dlatego szczególniejszą uwagę poświęca się jak największemu rozwojowi katolickiego szkolnictwa i wychowania. Warto podkreślić, że katolicy z własnych środków ufundowali 7.885 szkół ludowych, gdzie uczy się 2.160.000 dzieci, 2.159 szkół średnich z 272.000 uczniami, 151 kolegiów, 23 uniwersytety, liczące 62.000 studentów, 169 seminarium z 18.000 słuchaczy — przy czym zatrudnia się blisko 85.000 sił nauczycielskich i profesorskich.

W wielkim stopniu do ugruntowania pozycji Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych przyczyniła się ostatnia wizyta kardynała sekretarza stanu Pacelliego. Potwierdza się wiadomość o mającym nastąpić w niedalekiej przyszłości założeniu nuncjatury apostołowskiej w Waszyngtonie i utworzeniu ambasady amerykańskiej przy Stolicy Apostołowskiej. Potwierdza się także, że kardynał Pacelli poczynił dokładne studia nad działalnością Akcji Katolickiej w Ameryce i nad sprawą oddziaływania na szerokie rzesze społeczeństwa amerykańskiego w duchu obrony przed neopogaństwem. Szczegółowo sprawozdanie również z tego zakresu swojej pracy kardynał sekretarz stanu złożył Ojcu świętemu.

Jest rzeczą bardzo ważną, że kardynał Pacelli w przyjaznych rozmowach z członkami rządu, senatorami, wysokimi dostojnikami władz lokalnych, z amerykańskimi uczonymi i nawet z duchownymi gmin protestanckich, którzy w wielu miejscowościach prosili kardynała sekretarza stanu o audiencję, miał możliwość sprostowania pewnych uprzedzeń i często prymitywnych, na żadnej podstawie nie opartych wyobrażeń o istocie katolicyzmu i o jego wielkiej roli w całym świecie. W ten sposób najbliższy współpracownik Ojca św. przyczynił się wśród decydujących czynników Ameryki do ugruntowania właściwej opinii o znaczeniu Kościoła katolickiego.

I w sąsiedniej Kanadzie katolicy występują z bardzo energiczną akcją przeciw anty-społecznej i antypaństwowej propagandzie komunistycznej... W Montrealu w wielkim wielotysięcznym zebraniu katolików w obecności przedstawicieli episkopatu i władz państwowych oraz komunalnych rozliczni mówcy w sposób stanowczy przypominali czynnikom rządzącym o ich obowiązku zapobiegania wszelkiej działalności wywrotowej. Protestowano równocześnie

**PROSZKI**  
MIGRENO-NERVOZIN

**Kogutek**

ZASTOSOWANIE:  
**GRYPA, PRZEZIEBIENIE**  
**BOLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

ŻĄDAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZN. FABR. z. KOGUTKIEM

**PATRZCIE JAKIE PROSZKI WAM DAJA**  
GDYŻ SA JUŻ NAŚLADOWNICTWA

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOZIN” z KOGUTKIEM

**SA TYLKO JEDNE**  
TWARZE z RYSUNKIEM KOGUTKA

PROSZKI „MIGRENO-NERVOZIN” SA TEŻ I w TABLETKACH

przeciw prześladowaniom religijnym w Rosji, Meksyku i Hiszpanii. Oświadczano wierność i przywiązanie dla Kościoła katolickiego i jego głowy — Papieża. W końcu wysłano do rządu kanadyjskiego depeszę z prośbą o stosowanie się przy opracowywaniu projektów nowych praw do zasad wyłuszczonej w społecznych encyklikach papieskich.

Podobne zebranie odbyło się również w Ottawie, gdzie m. in. domagano się ukrócenia idącej w parze z propagandą komunistyczną agitacji na rzecz sterylizacji i ograniczania urodzin... Protestowano przeciw dopuszczeniu komunistów do Kanady także w Quebec, gdzie 15.000 katolików zebrało się w tym celu przy boku swego arcybiskupa kardynała Villeneuve.

Widzimy więc, że akcja bezbożnicza Sowieców próbuje dotrzeć nawet do Kanady. *Sowiety* ujawniają w akcji bezbożniczej coraz silniejszą aktywność, zakrojoną na miarę międzynarodową. Zostały już wydane instrukcje dotyczące praw przygotowawczych, mających na celu zorganizowanie światowego kongresu bezbożników, który ma być zwołany już na dzień 9 lutego r. b. do Moskwy. Według tych instrukcji, które się dostały do rąk współpracowników amerykańskiej „News Service” ma przybyć na kongres ok. 1.600 delegatów z 46 krajów.

Na kongresie będą omawiane praktyczne sposoby przeprowadzenia światowej propagandy bezbożników w skali dotychczas niepraktykowanej z uwzględnieniem tendencji i nastrojów psychicznych różnych krajów. Korespondent „News Service” dodaje, że według najnowszej oficjalnej statystyki, jaką otrzymał z Moskwy, 14.000 kościołów, kaplic i innych świątyń, należących do różnych wyznań w Rosji, uległo całkowitemu zniszczeniu, a z tych większość w ostatnich dwóch latach.

A jednak, pomimo wszystko, propaganda bezbożnicza zaczyna napotykać nawet w Rosji na wielkie przeszkody. Dawny bowiem prymitywny materializm pod wpływem głębszych badań o budowie i genezie materii ustąpić musiał poglądom fizyki współczesnej, która buduje nie świat materii, ale świat „ducha i myśli”, jak mówi znakomity astronom angielski Jeans. Stąd wniosek, że to, co miało być ostatnim wyrazem postępu naukowego, mianowicie światopogląd materializmu dziejowego i wyłoniony stąd marksizm — zaczęło nabierać w świetle najnowszych zdobyczy wiedzy cech czegoś przestarzałego i nie wytrzymującego już krytyki.

Toteż prostackie metody pseudonaukowego bezbożnictwa, zaczynają się już „przejawiać” nawet w tych środowiskach, które dotychczas bezkrytycznie ulegały sugestiom antyreligijnym. Jeden z wojujących bezbożników, Flerow, uderza z tego powodu na alarm w swej książce „Za żywyje formy antireligioznoj massowoj raboty”, mówiąc wyraźnie o potrzebie „zmodernizowania” propagandy antyreligijnej, bo jej jednostronność i płytkość krzykliwa i wulgarna paraliżuje wysiłki bezbożników.

W innym państwie, które przeciwstawia się ideom Chrystusa przez ideologię neopogańską, w Niemczech, w dalszym ciągu trwa ucisk wolności sumienia. W dniu 15 listopada we wszystkich kościołach metropolii Kolonii i Paderbornu łącznie z biskupstwami Trewiru, Akwizgranu, Monasteru Osnabrücku, Fuldy i Hildesheimu od-



1) Otwarcie Zjazdu w Rzymie.

2) Plenarne posiedzenie Zjazdu.

czytany został zbiorowy list pasterski biskupów tych diecezji w sprawie niesłychanego ucisku wolności sumienia w Niemczech.

Episkopat niemiecki czynił próby dojścia do porozumienia z rządem hitlerowskim na zasadach nauki katolickiej. Próby te jednak nie dały dotychczas pozytywnych rezultatów. Jak wiadomo, kardynał Faulhaber odbył rozmowę z kanclerzem Hitlerem w miejscowości Obersalzberg. Obecnie kardynał Faulhaber przesłał Ojcu św. sprawozdanie z tej konferencji, a równocześnie powiadomił pozostałych członków episkopatu niemieckiego o treści i wynikach tego spotkania. W kołach rzymskich zapewniają, że episkopat niemiecki uważa, iż w najbliższym czasie nie należy oczekiwać zmiany w obecnej ciężkiej sytuacji Kościoła w Rzeszy. Episkopat żywi jednak nadzieję, że pewne punkty rozmowy w Obersalzbergu zwrócą uwagę władz państwowych i partyjnych na konieczność porozumienia między Kościołem i państwem w Niemczech.

W sąsiedniej Francji Kościół wprawdzie cieszy się względną swobodą i jawnie nie jest prześladowany przez sfery rządowe. Ale podziemna akcja rozkładowa, prowadzona przez czynniki wyrototowe masońsko-komunistyczne trwa nadal i w ostatnich czasach nawet wzmacnia się. Że masoneria francuska agituje na rzecz komunizmu, stwierdził to niedawno tygodnik literacko-społeczny „Gringoire”. Okazuje się według sprawozdań tego czasopisma, popartych faktami, że Komintern usiłuje przeniknąć swymi wpływami jak najszersze koła masonerii francuskiej. Główne wysiłki Kominternu są skierowane na sprawę stosunku masońskiego rządu Francji do wojny domowej w Hiszpanii. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, by rząd zdecydował się wreszcie na zajęcie wyraźnego stanowiska w sprawie hiszpańskiej, by podjęta została decydująca akcja, mająca na celu zwycięstwo czerwonych na Półwyspie Pirenejskim. Agitacja na rzecz Kominternu w łóżach Francji dokonywa się bardzo wyraźnie: świadczą o tym najlepiej sprawozdania „Symbolicznych Warsztatów” („Ateliers Symboliques”) Wielkiego Wschodu masońskiego.

Jednak katolicy francuscy, zorganizowani liczenie w Akcji Katolickiej, świadomi są swej siły. „Strach nie zmusi katolików do cofania się” — powiedział niedawno kardynał Liénart na zjeździe w Lille — a potem dodał: „Katolicy francuscy winniabrać wiary we własne siły. Jest to pierwszy warunek zwycięstwa. Wielu spośród nas zdaje się szukać zwycięstwa w sile, nie uświadamiając sobie niebezpieczeństwa, jakie może wyniknąć z podziału kraju na dwa zwalczające się wzajemnie obozy”.

Ale nie tylko w katolickiej Francji, lecz i w sąsiedniej Szwajcarii prowadzona jest zdecydowana walka z zarządem komunistycznym. Agencja Havasa donosi z Bernu, że Szwajcarska Rada Związkowa podjęła cały szereg zarządzeń mających na celu przeciwdziałanie akcji komunistycznej w Szwajcarii. A więc — pisma i broszury propagandowe o charakterze antyreligijnym, antywojskowym lub anarchizującym i komunistycznym mają być konfiskowane, podobnie i pisma i broszury wydawane w Szwajcarii, a zagrażające ładowi i spokojowi wewnętrznemu państwa. Zabronione również zostały wykłady i kursy taktyki i propagandy komunistycznej, co było w ostatnich latach praktykowane przez agentów Moskwy wskutek wielkich swobód poli-

tycznych, jakie panowały na terenie Szwajcarii.

Na szczęście, w krajach europejskich społeczeństwa chrześcijańskie zdają sobie już sprawę z przewrotnej akcji komunistów, którzy — jak to stwierdził kardynał Liénart — mają dwa oblicza: „jedno z nich zmienia się stosownie do nastrojów mas kraju, w którym rozwija się agitacja, drugie jest twarde i okrutne i przeznaczone dla ludności kraju już podbitego” (por. Mowa kardynała Liénarta na zjeździe w Lille).

Narody europejskie zaczynają coraz lepiej orientować się w tej dwoistej i obłudnej taktyce Sowietów i odsuwają się od trucizny bezbożnictwa sowieckiego. Np. w Czechosłowacji daje się już zauważyć zmniejszenie wpływów antyreligijnych, idących z Sowietów, zanotowano bowiem spadek liczby bezwyznaniowej młodzieży szkolnej. Na ogólną liczbę 1.799.000 uczniów zmniejszenie wpływów antyreligijnych, idących z Sowietów, zanotowano bowiem spadek liczby bezwyznaniowej młodzieży szkolnej. Na ogólną liczbę 1.799.000 uczniów przypadło: 1.414.641 (80 procent) rzymskich katolików i 65.055 (3,6 procent) bezwyznaniowców — gdy tymczasem jeszcze w roku 1930 liczba uczniów bezwyznaniowców wynosiła 4,4 procent. Podobną tendencję wykazują również statystyki dotyczące religijnej przynależności mieszkańców miasta Pragi.

Tak samo w Anglii akcja komunistów napotyka na zorganizowany sprzeciw wyznań chrześcijańskich, które coraz więcej garną się pod skrzydła opiekuńcze Kościoła katolickiego. Anglia nigdy jeszcze nie przeżywała tak ostrego kryzysu religijnego jak obecnie, mówił jezuita angielski o. Woodcock w odczynie o katolicyzmie w Anglii, wygłoszonym niedawno w Rzymie. Większość społeczeństwa angielskiego jest dziś indyferentna, a to ma również i dobre strony, usuwa bowiem uprzedzenia do katolicyzmu. Dlatego, jeśli ktoś odczuje wreszcie potrzebę religii, zazwyczaj nie waha się, lecz przystępuje do katolicyzmu. To tłumaczy, czemu rokrocznie katolicyzm angielski zyskuje przeciętnie 12.000 konwertytów, czemu w ciągu ostatnich 25 lat 322 angielskich pastorów porzuciło protestantyzm dla katolicyzmu. Kościół katolicki posiada dziś jeszcze tylko 2 i pół miliona wyznawców, przyszłość przed sobą ma jednak bardzo wielką.

Ogłoszone zostały dane statystyczne, ilustrujące rozwój katolicyzmu w Anglii a dotyczące diecezji katolickiej w Southwark. Rzucają one ciekawe światło na tempo rozwoju katolicyzmu w pewnych dzielnicach Anglii. W ciągu ostatnich 80 lat liczba księży we wspomnianym okręgu kościelnym wzrosła z 67 na 630, liczba kościołów z 57 na 183, liczba klasztorów z 9 na 151. Przeciętna liczba konwertytów wynosi rocznie tysiąc osób.

Należy stwierdzić, że zainteresowanie katolicyzmem daje się zauważyć wśród sfer inteligentnych różnych krajów, zwłaszcza rośnie zainteresowanie filozofią katolicką, przedstawioną w doktrynie św. Tomasza z Akwinu. W ostatnich dniach listopada odbył się w Rzymie II międzynarodowy kongres tomistyczny, zorganizowany z inicjatywy Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu. Szereg wybitnych uczonych różnych narodowości zgłosiło swój przyjazd. W kongresie wzięli udział profesoria uniwersytetów we Francji, Polsce i wielu innych krajach.

Kardynał Pacelli przesłał do międzynarodowego kongresu tomistycznego w imieniu Ojca św. list powitalny w języku łacińskim. Podkreślano w tym liście znaczenie systemu filozoficznego przyjętego

przez św. Tomasza, który rozpatrywał wszystkie zagadnienia współczesnej mu doby, oddzielał prawdę od fałszu, wykazywał słuszność Boskiego Objawienia, prowadził umysły do progów religii prawdziwej.

To ustawicznie rosnące zainteresowanie dla doktryny św. Tomasza widzimy i w Polsce. Zjawiają się u nas rozprawy ekonomiczne, które opierają się o poglądy św. Tomasza. Nie inaczej jest w dziedzinie prawa... Na seminariach uniwersyteckich i w pracowniach coraz częściej widzi się ludzi, przynoszących „Summę teologiczną” lub „De regimine principum” i szermujących w dyskusjach poglądami św. Tomasza (por. Benedykt Iwanowski, „Sinie profanos”...).

Młodzież polska garnie się do Kościoła. Już obecnie młodzież męska zgrupowana w „katolickich stowarzyszeniach młodzieży” (K. S. M.) liczyła w listopadzie 1936 r. 150.693 członków. Drugie tyle a nawet więcej członków posiadają kat. stowarzyszenia młodzieży żeńskiej, razem więc katolickie organizacje młodzieży pozaszkolnej liczą dużo więcej ponad 300.000 członków.

Katolicka młodzież akademicka w Polsce również akcentuje ostatnio coraz silniej swe przekonania religijne. W końcu listopada odbyła się w obecności profesorów uroczystość poświęcenia i zawieszenia krzyżów w salach wykładowych „Collegium Novum” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ceremonii poświęcenia krzyżów dokonał kapelan młodzieży akademickiej. Również w salach wykładowych wszystkich innych gmachów uniwersyteckich zawieszono poświęcone krzyże.

Oprócz młodzieży organizacje zawodowe inteligencji polskiej podkreślają niejednokrotnie, że w obecnych trudnych dla Polski czasach tylko wyraźny zwrot do wiary katolickiej może podnieść ogólny poziom moralny społeczeństwa, a co za tym idzie, teżynę duchową i ekonomiczną narodu. W połowie listopada np. odbył się w Katowicach trzeci zjazd pracowników polskich. W czasie obrad zabrał głos p. minister sprawiedliwości Grabowski. Słowa jego, zapowiadające bezwzględna, nieubłaganą walkę z korupcją i nadużyciami, spotkały się z uznaniem w całym społeczeństwie... W czasie nabożeństwa, które poprzedziło zjazd prawników, ks. biskup Stanisław Adamski przypominając walkę, jaką pozytywizm w oparciu o bogaty aparat wiedzy przyrodniczej wypowiedział nauce o Najwyższym Stwórcy i Prawodawcy, zaznaczył: „Dziś inaczej. Prysnęła nauka o wieczności i niezmienności materii. Wraca się do pojęcia o nieskończonej energii, która tworzy światy. Wiedza przyrodnicza wraca do Stwórcy, uznaje wolę, która stworzyła światy, uznaje Boga. Konsekwencje tej zmiany poglądów nauki w całej pełni rozwiną się dopiero w duszach i umysłach nadchodzącego pokolenia. Za tym pójdzie u wielu nawrót myśli prawnej i zmiany w sposobie myślenia prawników. Odsunięta w czasie doby pozytywizmu i materializmu od Boga linia myśli prawnej państwowej zbliży się do Bożej linii i kościelnej...”

Atmosfera duchowa, w jakiej odbyły się obrady katolickie, usprawiedliwia to oczekiwanie przedstawiciela Kościoła, a społeczeństwu katolickiemu pozwala stwierdzić, że istotnie nastąpiło zbliżenie poglądów prawniczych do świata idei chrześcijańskich i katolickich (por. „Zjazd prawników polskich na tle stosunku do Kościoła katolickiego”).

Nie tylko prawnicy polscy, ale i inżynierowie podkreślają potrzebę walorów duchownych i religijnych w dzisiejszym naszym życiu społecznym. Istniejące prawnie od lipca 1935 r. „Zjednoczenie Inżynierów Katolików”, którego zarząd główny i rada naczelna mają siedzibę w Warszawie, ogłosiło ostatnio publikację, przedstawiającą ideologię programową i podstawy prawne organizacji. Deklaracja ideowa w ten sposób ujmuje cel stowarzyszenia: „Dobrowolne i świadome uzależnienie dążeń ludzkich od Woli Bożej na polu pracy zawodowej i społecznej jest zadaniem „Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików”... Dążeniem naszym — piszą autorzy deklaracji — jest zbliżyć do siebie kolegów o przekonaniach katolickich i pozbawić zawodową pracę i zawodowe zrzeczenia tak częstego obecnie indyferentyzmu religijnego”.

Jak widzimy więc — Kościół obok przesładowań, zbiera obfite plony. Garną się pod skrzydła opiekuńcze religii katolickiej liczne rzesze we wszystkich narodach a co znamienne, sfery inteligentne, które dawniej, przesycone prądami już staromodnego dziś materializmu XIX wieku, odznaczały się większą obojętnością, a nawet niechęcią w sprawach religijnych.

Ten obfity plon w duszach ludzkich Kościół zbiera nie tylko w Europie i Stanach Zjednoczonych, ale i na dalekich misjach. Działalność misyjną Kościoła podkreślił II międzynarodowy kongres Unii Misyjnej Duchowości, który w połowie listopada obradował w Rzymie, gromadząc blisko 3.000 kapłanów różnej narodowości z kilku kardynałami oraz siedemdziesięciu biskupami i arcybiskupami na czele. Reprezentowane były następujące kraje: Albania, Austria, Belgia, Czechosłowacja, Filipiny, Francja, Holandia, Indie, Irlandia, Jugosławia, Kanada, Malta, Niemcy, Meksyk, Peru, Polska, Portugalia, Rumunia, Stany Zjednoczone A. P., Szwajcaria, Węgry oraz Włochy.

Unia Misyjna, założona w r. 1916 we Włoszech, szybko rozszerzyła się również w innych krajach i dziś liczy 165.000 członków. Owoce działalności Unii szczególnie odczuwa się we wzroście powołań misyjnych, których liczba w r. 1927 wynosiła 25.000, a w r. 1934 już 35.000. Wśród innych zasług Unii wymienić należy wprowadzenie nauczania misyjnego w seminariach, zaprowadzenie specjalnych praktyk religijnych, jak „dnie chorych” ofiarowane w intencji misyj, wreszcie przyciąganie wiernych do współpracy w dziełach misyjnych.

Nie tylko jednak w pracy misyjnej, ale i na polu kultury ogólnej idzie Kościół ze zdrowym postępowaniem. Np. na polu *radiofonii* Kościół położył duże zasługi podnosząc poziom audycji radiowych pod względem kulturalnym i moralnym. Dn. 11 listopada odbyło się w Rzymie wielkie publiczne zebranie „Międzyn. Kat. Biura Radiofonii”. Buro to łączy dziś przedstawicieli 22 krajów i podkreśla konieczność coraz ściślejszego wciągania zdobyczy techniki współczesnej do służby Bogu i Kościołowi. Na zebraniu tym mówiono o praktycznych sposobach realizacji apostołstwa katolickiego przez radio oraz o konieczności zrzeczeń katolickich radiosłuchaczy.

W sprawie przeciwdziałania rozkładowej propagandzie Kościół zwraca się również do *prasy katolickiej* całego świata. Jak wiadomo, na ostatnim kongresie międzynarodowej prasy katolickiej w Rzymie uchwalono podjęcie generalnej kampanii przeciw ukrytym wrogom Kościoła i społeczeństwa,

zwłaszcza przeciw bolszewizmowi, neopoganizmowi i masonerii. Sekretariat tej akcji prasowej dziennikarzy katolickich umieszczony został w Holandii, przy czym kierownictwo jego powierzono drowi Hein Hoebenowi. W wyniku podjętej przez niego podróży po państwach Europy środkowej utworzony został szereg sekretariatów krajowych, mających kierować akcją prasową we własnych krajach w akcji przeciwko bolszewizmowi i jego sprzymierzeńcom.

## Z FILMU

Kino „Filharmonia” przesunęło przez swój ekran bardzo interesujący film psychologiczny „Po burzy”. Rzecz zaczyna się na pozór kryminalnymi akcentami, by po paru scenach przejść na interesujący grunt psychologicznych dociekań. W szeregu zaskakujących scen reżyser zilustrował nam z przemyślanym realizmem grę skrupułów sumienia.

Historia jest prosta i w swej prostocie tragiczna. Po odbyciu kary mała skrzypaczka, Helena, zjawia się u swej siostry Betty, utalentowanej aktorki, bliźniaczki. Znajduje u niej przytułek. Obie siostry udają się na przejażdżkę jachtikiem po jeziorze. W czasie burzy aktorka tonie. Helena uratowana została rozpoznana dzięki ludzaczemu podobieństwu jako Betty. Po długiej walce wewnętrznej postanawia wykorzystać sytuację, i grać rolę swej siostry.

Jest to tym bardziej ponętne, że nie mówiąc już o dostatku, który stał się jej udziałem, może się odciąć od swej przeszłości, na której leży piętno więzienia. Co prawda dostała się doń niewinnie, dzięki fałszywemu poszlakom. Niesposób jednak udowodnić jak to było naprawdę.

Aż nagle, „po burzy”, los się odmienił. Początkowo Helena kroczy śmiało po nowej ścieżce powodzenia. Lecz przeszłość upomina się o swoje prawa. Towarzysze z orkiestry, w której grywała, usiłują ją szantażować. Zaplątana w sprzecznościach, postanawia ratować się ucieczką.

Film poza wysoce interesującą fabułą jest jeszcze pod tym względem ciekawy, że obie role Heleny i Betty gra ta sama artystka, Louiza Ulrich. Role te są zupełnie kontrastowe dzięki temu, że każda z sióstr reprezentuje inny typ, inny temperament, inny światopogląd.

Shirley Temple przybywa do Polski. Wiadomość ta okazuje się w 100% prawdziwa. Wedle wiadomości sprawdzonych prawie we wszystkich pismach zagranicznych, wytwórnia „20-th Century-Fox”, dla której ten czarujący brzdąc nakręca filmy, zdecydowała się na to, aby mała Shirley urządziła wiel-

ką podróż propagandową po wszystkich krajach Europy.

Shirley jest ulubienicą całego świata i cały świat pokochał to genialne dziecko. Nie wszyscy jednak wielbiciele Shirley mogą sobie wyobrazić, aby to małe ośmioletnie stworzenie posiadało tak wspaniały talent aktorski i jednocześnie w sobie wszystkie cechy rutynowanej aktorki. Shirleyka tańczy bowiem i śpiewa tak, że niejedna diseusa mogłaby jej pozazdrościć głosu i wdzięku. Fenomenalny talent choreograficzny, objawiający się w różnego rodzaju tańcach rodzajowych począwszy od gawota a skończywszy na marynarskim stepie — to jeden z największych atutów czarującej Shirleyki. Cały świat radby urzeć Shirley z bliska, cały świat radby ją zobaczyć w cztery oczy, ażeby móc przekonać się, że Shirley jest w życiu tak samo dziecięco cudna i miła, jak na ekranie. I właśnie w tym celu wytwórnia „20-th Century-Fox”, po ukończeniu najnowszego filmu z Shirleyką pt. „Moja gwiazdeczka”, zdecydowała się urządzić małą podróż propagandową po wszystkich krajach środkowej Europy. W swojej trasie na Shirley również wyznaczoną Polskę. Jedynym miastem, w którym zagości będzie Warszawa. Zanim jednak zobaczymy Shirley w naturze, zadowolimy się na razie jej kreacją w filmie „Moja gwiazdeczka”, który ukaże się na ekranach kin w całej Polsce w okresie świąt Bożego Narodzenia.

„Trędowata” — to film mający z góry zapewnione powodzenie dzięki niezwyklej popularności tytułowej bohaterki powieści Mniszchówny. Lektura „Trędowatej” stanowiła klasyczne uzupełnienie wykształcenia młodych panienek, wygrywających z pasją popularną w swoim czasie piosenkę „O,



Shirley Temple jako Mikotaj.



Gwiazdka w Hollywood.

Boże, daj męża!" „Trędowata” grała podwójną rolę — była wcieleniem marzeń o królewiczu z baśni, a jednocześnie przestroga przed pchaniem się w nieswoją sferę.

Nic dziwnego, że „Trędowata” doczekała się już dwu realizacji filmowych. Pierwsza przypadająca na okres pierwszych kroków polskiej kinematografii — była dość nieudolna zarówno pod względem technicznym, jak i reżyserskim.

Obecna realizacja niewątpliwie o całe niebo przewyższa dawną. Barszczewska jako „trędowata” jest piękna i reprezentuje styl gry na bardzo wysokim poziomie. Ordynatem Michorowskim był Bródniewicz, urodzony „aktor-arystokrata”.

## ZE SZTUKI

W IPS'ie pokazano nam bardzo urozmaiconą ekspozycję. Jest tu i grafika, notabene francuska. Jest malarstwo polskiego pędzla, ale paryskiego smaku. Jest rzeźba, dobra, klasyczna w swym realizmie.

Rzeźbę — żeby zacząć od końca nasz przegląd — reprezentuje Adam Zamoyski. Artysta to tęgi, rzetelny, poważnie podchodzący do swego zadania.

Do gruntu przestudiował prawa rządzące bryłą i z maestrią się nimi posługuje, zarówno w studiach portretowych, jak i figuralnych.

Jego głowy i główki olśniewają doskonałą odpowiedniością do modelu. Nie ma tu przesadnej stylizacji, upraszczania, poza oczywiście niezbędnymi konwenansami pracy dłuta, które wiążą się z rodzajem materiału.

Więcej już elementów stylizacyjnych znajdziemy w studiach figur. Artysta wyolbrzymia w jednej kategorii kompozycji, by w drugiej kategorii — wyanielać. Jego Ewa-pramacierz jest ogromna w swych masywnych, zwalistych kształtach, zdaje się syntetyzować całą płodność świata.

Z drugiej znów strony w kompozycji kobiety siedzącej, twórca osiąga maksimum harmonii. Doskonała płynność linii, umiar-

kowana pełnia kształtów — ani niedomiar dziewczęstwa, ani nadmiar kobiecości — splatają się w efekt figuralnej syntezy.

Sferyczną jednię z kapitalną pomysłowością urzeczywistnił rzeźbiarz w kompozycji uścisku. Splot dwu ciał, z których wyeliminowano kończyny, jako naruszające harmonię powierzchniowej pełni — tworzy jakiś fantastyczny bolid. Doskonała symetria i przyległość elementów składają się na całość, wywierając niezatarte wrażenie.

Legendarne mistrzostwo francuskiej grafiki reprezentują Frelaut, Labourier, Jahl.

Grafika ta jest wysoce interesująca pod względem zarówno formalnym, jak i tematycznym. Taka Andromeda Lobouriera, to areydzioło. Zaklęto tu w niewielkiej płaszczyźnie moc fantastycznych istnień morskiej głębi. Kłębi się w niej taka obfitość dziwnych istnień ryb o potwornych kształtach i strasznych paszczach, raków, małw, ukwiałów — że bez końca można się wpatrywać w tę zgamtaną ciżbę.

O ile Labourier lubuje się w przejrzystej liniowości i stwarza całe poematy liryczne, lub groteskowe, o tyle Frelaut poza grupą przelicznych pejzaży — w której hołduje zlekka stylizowanemu naturalizmowi, zabawia się w symbolizm i technikę czarnobiałą.

Gromadzi „martwe” natury — czaszki ukoronowane (prawdziwie martwa natura) i żywe figury schematyzowane na martwą naturę, podobne do manekinów, a czasami zastępowane przez manekinów.

Nadzwyczajną satysfakcję sprawił mi cykl Jabła o Don Kiszocie. Istne arcydzieło subtelnej ironii. Długolinijność ciała błędnego ryercza z Manszy została doprowadzona tu do wymiarów wprost kosmicznych. Wszystko to zatopione jest w uroczej mgiełce baśniowej delikatnego kreskowania. Oczywiście nasuwa się tu porównanie z kompozycjami Mrożewskiego. Poza różnicą techniki, jest także i różnica w stosunku do treści. Mrożewski, moim zdaniem, kładzie nacisk na stronę tragiczną,

gdy Jahl zrobił sobie z Don Kiszota motyw dobrodusznego podśmiewania.

Kulisiewicz, piewca niedorozwoju infantylnego, wodogłowa, rachityzmu i angielszczyzny kończyn, wyszukał dla siebie podatny wątek tematyczny w Gorcach, ziemi rodzinnej Orkana i odmalowanych przezeń ubogich komorników. Nędzne, pokrakie życie znalazło w Kulisiewiczzu kronikarza, który podniósł je do wyzyn nieomal epickich. Cała niedorodność, jałowość, kołowacizna beztreściwa tego przyklepionego do ugorów bytowania — zmonumentalizowała się w tych bajecznych drzeworytach i będzie straszyć po nocach pocziwych filiistrów.

Malarstwo Leonharda mimo że czerpie motywy z krajobrazów południa, jest bardzo dyskretne w operowaniu światłem. Zadowolona się rudością i ceglastością zachodów i poranków, ucieka od jaskrawej złocistości i bieli południa, którą tak np. lubuje się Okoń.

Architektura urbanistyczna, którą nam artysta prezentuje, jest mocna. Malarz chętnie wgląda w detale i pomimo nacisku na kwestie kolorystyczne, obrazy jego mogą służyć za niezły przewodnik topograficzny.

Jest to godne pochwały wobec rozpowsechnionej manieri impresjonistycznego traktowania architektury szkieletowania jej od niechęcia, tak że widz nie wie co, gdzie i jak.

Oczywiście pejzaże to nie kartka pocztowa z „souvenir de...”, ale przecież pewna dokładność musi być. Zaszkozić napewno nie zaszkozi.

cki.

## Z TEATRU

Teatr „Polski” po latach znów wystawił „Sułkowskiego” Stefana Zeromskiego. W szeregu bohaterów polskiego dramatu: Gustawów-Konradów, Kordianów jest i miejsce Sułkowskiego.

Analogicznym tonem do mickiewiczowskiego „cierpię tu za miliony” brzmi wyznaczenie Sułkowskiego: „I zawsze czuje tak, jakby się w mnie ze samym sobą mocował cały naród”.

Sułkowski reprezentuje to mocowanie się narodu w sposób raczej deklamacyjny, retoryczny, podobnie jak Konrad. I to retoryczne wyrażenie problemu życia narodowego przesłania właściwie zagadnienie osobistego życia bohatera.

Życie to a wraz i życie garści żołnierzy polskich, zapędzonych aż pod piramidy, jest zamknięte w kolisku fatum, które wyobraża rosnąca gwiazda powodzenia Bonapartego. Rosnąca od Wschodu. A więc według naturalnych zasad — możnaby powiedzieć: Wiara w tę gwiazdę to leitmotyw życia Sułkowskiego.

Tragizm polega na tym, że gwiazda ta miała też i swój zmierzch. A parabola jej biegu nie szła bynajmniej przez zenit polskiego nieba. Dotykała go ubocznie.

Stąd oczywiście niebezpieczeństwo zaciemnienia tego nieba, by tym jaśniej błyszczeć na własnym. My — z historii — znamy już cały wynik biegu tej gwiazdy. Sułkowski może mieć tylko przeczuć przyszłości i według tego może normować swą wiarę. Następuje to w chwili, gdy „szlachetny republikanin” w pierogu, przehandlował Wenecję c. k. Austrii. Czyż to nie przestroga dla Polaków.

Zapewne. Ale na razie nie widać żadnej innej gwiazdy na drodze do polskiego Bielej, w którym odrodzi się nasza niepodległość. Marzenie! Podobnie do niego brzmi inne: „Może Polska stanie się



„Sułkowski”. Zelwerowicz i Samborski.

jedynym Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość”.

„Polskie szaleństwo!”

I tak i nie. W „Sułkowskim” padają także mądre choć pełne goryczy, słowa: „Trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zablizniły błoną podłości”.

Głęboko ujął „dramat myśli” Sułkowskiego Osterwa. Nadał pełny akcent tragiczny walce bohatera z „chimerą duszy”. Błyskał wspaniale w cyzelowanych dialogach „oreżem do walki z przemocą piękną”, i frazował „tragedię męża i niewiasty”. Godną jego partnerką była tu Mal-kiewicz-Domaniewska.

„Cyganeria warszawska” Adolfa Nowaczyńskiego, w Teatrze Narodowym, przynosi nas w atmosferę „ery paszkiewiczowskiej”, kiedy życie polskie wypełnia cisza nieomal ementarna.

Stara się ją rozproszyć właśnie cyganeria warszawska — grono poetów. Na przekór słowom okrutnego Namiestnika „trzeba, by Polak zasypiając wieczorem lękał się, że go nocą zabiorą do więzienia” — pod noc

właśnie urządzali hałaśliwe manifestacje przed siedzibą moskiewskiego satrapy. Był to akt nie tylko pogardy dla warszawskich filistrów, podszytych tehórzostwem, ale także zuchwała młodzieńcza kpina z nieokrzesanego tyrana. Oczywiście wypadło za to posiedzieć w kozie, ale to nie był dyshonor, lecz nobilitacja.

Wśród tej cyganerii rodzi się także nowa myśl polityczna, pod znakiem „Farysa demokracji”. Cyganie ostro przeciwstawiają się „wieszczom złoconych komnat”, mianują się „wieszczami ludowymi”, pragną za Cyprianem Norwidem, by „ideał osiągnął bruk”. Właściwie nie tyle bruku, ile za-gonu.

Bo na wsi, w obcowaniu z „duchem gminu” widzą „cyganie” pełnię szczęścia, „wiary, namiętności i świata sztuk pięknych”.

Jednak spod tych słomianych strzech wieścili „burze gromami ciężarne”.

Gdyby ktoś chciał poznać atmosferę wieku XIX, zwłaszcza jego pierwszej połowy, wystarczy jeśli odwiedzi po kolei warszawskie teatry. „Sułkowski”, „Cyganeria war-



„Sułkowski”. Osterwa.

szawska”, „Wokoło Nohant”, „Śluby panieńskie” — to chyba dosyć. —

„Wokoło Nohant” analogicznie do „Cyganerii” wprowadza nas w świat prywatnego życia Szopena. Znajdujemy się w letniej posiadłości George Sand, przyjaciółki i opiekunki wielkiego mistrza.

Jesteśmy dopuszczeni do konfidencji w błahych, a może i trochę błazeńskich sprawach tego ludzkiego cercele i na ich tle

„Sułkowski”. Obóz pod Weroną.





wciągnięci w wir wielkiej, genialnej twórczości.

Iwazkiewicz postawił sobie za cel ukazanie codziennej prawdy życia geniusza, sprofilowanie go od strony czysto ludzkiej, tak jednak, by ten znikomy ludzki kształt rzucał na ekran gigantyczny refleks.

I w zupełności mu się to udało.

Atmosfera Nohant przypomina atmosferę „Tessy”. Dużo pospolitości, chwilami nawet bagienko, a na tym tle groteskowym i przykrym wspaniała kwiat czystej jak łąka sztuki, sięgającej najwyższych regionów natchnienia.

Chaos pospolitych drobnostek ucisza się pod magicznym dotknięciem muzyki.

Ziemiński jako Szopen, po części wahał się w kierunku koncepcji bohatera „Tessy”.

Być może wrażenie to powoduje podobieństwo atmosfery i tematu.

Tym niemniej dał sylwetkę zupełnie oryginalną, niepowtarzalną, wyposażył ją tak charakterystyczną dla Szopena ironiczną fosforescencją. Szopen — muzyk patetyczny, liryk dźwięków i melodii, oglądany z tej strony robi — jak się to mówi — niesamowite wrażenie. Ale to właśnie ma szczególny urok.

Przybyłko-Potocka jako George Sand wcieliła cały demonizm tej hic mulier, któ-

„Nieboska komedia” w teatrze Budapesztu.

„Sulkowski”. Malkiewicz i Osterwa.

„Sulkowski”. Napoleon saltuje strzęp munduru Sulkowskiego.



ra wprzęgła Orfeusza do swego rydwanu i zdołała opanować go aż „do końca dni jego”. Matka i kochanka, anioł i demon — ciekawy dynamiczny spłot kontrastów.

W tej samej epoce rozgrywają się fredrowskie „Śluby panięskie”.

Przewyciężający je magnetyzm serca jest przecież także czynnikiem, który rządzi prywatną stroną zdarzeń w Nohant.

Oczywiście dziś na „Śluby panięskie” widz spogląda tak, jak spozjrzał autor na Nohant, to znaczy z pewnym krytycznym i ironicznym dystansem. Tego dystansu nie ma oczywiście w samym dziele Fredry w porównaniu z Iwazkiewiczem. No, bo autorowie nie są z tej samej epoki, choć epoka zdarzeń jest wspólna.

Nie przeszkadza to jednak, że w romantycznym sztafażu „Ślubów” współczesny krytyczny widz znajdzie elementy, które go wysoce zainteresują od strony psychologii.

Mamy tu na myśli korowód uczuciowych quiproquo między Gustawem i Anielą.

„Aniela coraz bardziej za serce go chwytająca” w miarę jak „obarczona ślubami” dziewczyna rozwija swą grę dąsów i przekomarzań.



Gustawowi przecież w gardle stoi kością to wiejskie gdakanie — jakoś nie czuje zachwytu dla wsi, rozpierającego współczesnych mu „cyganów”. Aż tu nagle łubi, kocha, szaleje! Co się stało? — to rumak ambicji miłosnej — jest i taka — rwie się do zdobycia przeszłości. Jest bowiem prawem rozwoju uczuć, że potężniejszą gwałtownie wobec przeszłości.

Ciekawsze jednak od tego spotęgowania uczucia jest odegranie komedii obojętności, i że tak powiem „kontrślubów”. Zabieg udał się znakomicie — w imię prawa kontrastów i w rezultacie zostały połączone ręce tych, którzy ślubowali panieństwo i kawalerstwo.

Tę rozgrywkę znakomicie przeprowadził Leszczyński i Barszczewska — Gustaw i Aniela.

Wysoce interesującą próbę „przeżywania” dała Świerszczewska, w roli współbohaterki „ślubów”. Jest to jedna z najciekawiej zarysowanych postaci tej artystki.

## Z MUZYKI

W poprzednim moim „przeglądzie” zapowiedziałem, że rozpatrzę nieco bliżej sprawę działalności Stowarzyszenia Muzyki Dawnej na marginesie jej dziesięcioletniej działalności. Wydaje mi się bowiem, że zwłaszcza w miesięczniku, sprawy zasadnicze, kultury muzycznej dotyczące, są o wiele bardziej ważne i użyteczne niż konglomerat nazwisk wykonawców, którzy mniej lub więcej dodatnio zapisałi się w pamięci sprawozdawcy w ciągu miesiąca ostatniego.

Jeżeli już idzie o nazwiska, to radbym wydobywać z ukrycia raczej te, które różne uboczne czynniki nie chcący, czy — umyślnie usuwają w nie zasłużony niczym cień. W takim to półmroku od strony społeczeństwa rozwija swoją nad wyraz użyteczną działalność wspomniane Stowarzyszenie Dawnej Muzyki. Przyglądając się tej cichej działalności od pierwszego koncertu i widząc zwłaszcza na „wyższym” piętrze sali Konserwatorium rzesze młodzieży szkolnej, niesposób nie wytworzyć sobie obiektywnego poglądu na kulturę muzyczną, jaką przez pryzmat dawnych stuleci, niesie tejże młodzieży S. D. M. W tej właśnie dziedzinie jest zwłaszcza u nas, w Polsce, bardzo wiele do zrobienia. Powiedziałbym, że *umuzycznienie* jest to dziedzina o wiele ważniejsza, niż samo formalne nauczanie muzyki (śpiewu) w zakresie szkolnym.

Jest ono bowiem rozbudzeniem zamiłowania do sztuk pięknych, gdyż wszystkie one są sobie pokrewne. W pedagogice należałoby raczej dążyć do tego, abyśmy zyskiwali u nas coraz więcej *dobrych miłośników*, aby zrozumienie i kult dla muzyki, jak ongiś w antycznej Helladzie, ogarnęły całe społeczeństwo. Idzie mi zatem o pomnożenie ilości żywych „aparatów odbiorczych”, przejmujących „fale” nadawane im ze sceny, czy estrady.

Umuzycznienie nie jest więc żadną miarą — nauczaniem muzyki, jest ono raczej nauką o pięknie w muzyce. Niestety, u nas sprawą powyższą interesuje się zbyt szczupłe grono osób. Dlatego też po dzień dzisiejszy dzieją się anomalie w nauczaniu muzyki i śpiewu w szkolnictwie średnim. Zbiorowość i nadobowiązkowość przedmiotu musi się odbić niekorzystnie na wy-

nikach. Nauczyciel, rozporządzający paru godzinami w tygodniu na pracę z liczną zazwyczaj klasą staje, jeśli idzie o umuzycznienie jej, przed trudnościami nie do przewyżczenia.

Z jednej strony — klasa, składająca się z elementów tak różnorodnych, jak — przy padkowo scałkowanych — zmusza go do użycia „złotego środka”, z drugiej — władze szkolne nie doceniają przeważnie muzyki, jako czynnika kształtującego poczucie piękna. Dopiero od paru lat istnieją mniej lub więcej częste audycje muzyczne, wiemy jednak dobrze, że w atmosferze znużenia pracą szkolną, po kilku obowiązkowych lekcjach, nie może być mowy o nastroju podniosłym, bez którego nie ma mowy o należytej percepcji uczniów.

Tu konieczna jest abstrakcja od gmachu szkoły, atmosfera sali koncertowej i poczucie zupełnej swobody podczas słuchanej audycji. Dlatego też, co podkreślam z całym przeświadczeniem, powyższą lukę w wykształceniu (zresztą nie tylko młodzieży) zapewnia z każdym rokiem piękna i szczytna zarazem działalność Stowarzyszenia Muzyki Dawnej.

Bo tak, jak Rej i Kochanowski muszą po-



Nestor kompozytorów i krytyków polskich  
śp. Stanisław Niewiadomski.

zostać w rzędzie niezbędnych autorów w zakresie historii literatury, tak polifonia polska z długim szeregami bardzo cennych naszych kompozytorów XVI i XVII stulecia na równi z okresem wielkich klasyków stanowić muszą cenny, żelazny kapitał w wykształceniu muzycznym. Nie od trywialnego jazzbandu z lat ostatnich, lecz przez pryzmat prostoty i rozumienia twórczego Bachów i Mozartów niechaj się wciela w czyn idea racjonalnego umuzycznienia młodzieży, a więc późniejszych kadrów społeczeństwa. Jeśli więc idzie o niezbędne nazwisko, syntetyzujące te piękne usiłowania, to *prof. Br. Rutkowskiemu* należą się słuszne słowa uznania za rozpoczętą już dawno drugą setkę audycji S. M. D., oby tylko szły one i nadal w tym kierunku, ku tym samym, jak się okazuje — ziszczalnym celem kulturalnym.

Nie umiem przemilczeć również nawiska Feliksa Nowowiejskiego i to nie tylko z uwagi na jego godność laureata państwowej nagrody muzycznej z roku ub. i wyso-

kiego odnaczenia za wybitną twórczość — z dni ostatnich. Nowowiejski bowiem, jeśli się na tę postać spojry bez animozji, to jedna z najpiękniejszych, najczystszych postaci w naszym życiu muzycznym. Człowiek, który nigdy nie szedł krętymi drogami intrygi i koteryj, tak u nas, niestety, roz wielmożnionych, że aż przysłaniać poczyna majestat sztuki muzycznej. Muzyk wielki i bardzo płodny, dzieła którego, zwłaszcza jego symfonie organowe i oratoria od lat dziesiątków zdoła już programy... zagraniczne. Warto przypomnieć, że grano je w największych salach koncertowych Budapesztu, Wiednia, Berlina, zna je cała Czechosłowacja, Szwajcaria, a nawet — Łotwa. Cóż mówić o Anglii, skoro jeszcze przed sześciu laty londyńska „The Organ Music Society” zaliczyła autora symfonii do rzędu swoich honorowych członków. A Ameryka — Baltimore, San Francisco czy Filadelfia ubiegają się kolejno o partyturę oratoriów Nowowiejskiego.

Jakże dziwnie w świetle tych faktów wygląda sprawa wystawienia chociażby ostatniej opery autora „Quo Vadis”: — „Legendy Bałtyku” przez operę stołeczną w Warszawie. Zbyt dumny a zarazem zbyt pochłonięty twórczością jej autor z pewnością sam o to zabiegać nie będzie. A przecież wartość dzieła i wartość muzyczna jej kompozytora nasuwają ten obowiązek nowej dyrekcji Opery naszej. Z estrady filharmonicznej powinniśmy usłyszeć oratoria, poemat symfoniczny „Beatrice”, czy też „Treny”, nie mówiąc już o utworach drobniejszych, zwłaszcza o pieśniach, których bodaj że tylko jeden Kiepusza nie wstydił się śpiewać za granicą. Usuwanie w cień zasług i nazwiska Feliksa Nowowiejskiego staje się ostatnio zbyt jaskrawe, nawet niesmaczne. Czyżby się historia miała powtarzać? Czyż nie dosyć smutnych i — kompromitujących nas przykładów z życia Ignacego Paderewskiego, Zarembskiego i tylu innych. A życie i śmierć Lucjana Marczewskiego między swoimi, czy to również nie smutna karta wśród najsmutniejszych?...

Trudno mi opowiedzieć, co dzieje się w miesiącu sprawozdawczym w naszej Operze. Po wznowieniu „Strasznego dworu” i znacznie mniej udanych „Dzwonach kornelskich”, jeśli idzie o obiecanie nam nowości repertuaru — pauza z ferma... Gra się tam dzieła z tzw. „żelaznego repertuaru”, a więc „Halke”, „Aide”, czy „Pajace” — właściwie jednak, zapowiedziane uprzednio nowe inscenizacje spoczywają dotychczas w cień. Bo fakt, że Gruszczyński zyskał sobie wielkie uznanie za występy w wspomnianych „Pajacach”, że dobrym nabytkiem jest p. Orłowska, że orkiestra brzmi o wiele pełniej po jej złączeniu z widownią itp. — to wciąż tylko sprawy wykonania. My zaś czekamy i mamy prawo czekać na wystawienie nowych oper: na „Harnasiów” Szymanowskiego, czy „Josephslegende” Straussa — na repertuar. Również i występ „króla basów” — Szalapina nie jest dla mnie w ścisłym tego słowa znaczeniu zrealizowaniem linii programowej, jaką mi swojego czasu w udzielonym wywiadzie odsonił wysoce kulturalny kierownik Opery warszawskiej, p. Mazaraki. Tradycje Moniuszkowskie, które uszanowano w przedstawieniu inauguracyjnym, to wielka rzecz. Tradycje te od pół wieku przepa-



jają gmach Teatru Wielkiego jeszcze za czasów kiedy o opery polskie trzeba było walczyć z rusyfikatorską komisją teatralną. Ale, pamiętając należy, że tradycje te obowiązują każdego, komu ster pierwszej opery polskiej powierzono.

Na pierwszy plan życia muzycznego stolicy wysuwają się, jak corocznie, piątkowe koncerty filharmoniczne. Jeśli się wie, z jakimi trudnościami natury finansowej walczyć może dzielny zespół orkiestrowy i jego zasłużony kierownik artystyczny dyr. Roman Chojnacki, to trzeba przyznać, że filharmonicy nasi dokonują cudów, sprrowadzając na estradę najświetniejszych solistów europejskich. W ciągu okresu sprawozdawczego przesunęli się tacy artyści jak Niluis, Willy Ferrero i van der Pals w zakresie dyrygentury, z polskich — Tadeusz Mazurkiewicz (zbyt rzadko u nas dyrygujący) i młody, bardzo obiecujący Kiese wetter. Prawdziwą rewelacją była gra Magdy Tagliaferro, żywo mi przypominająca Essipową i Teresę Carreno. Zwłaszcza w jej recitalu, Tagliaferro ukazała się jako artystka natchniona, dla której trudności techniczne to błaha igraszka. Nieco zimny, jakby akademicki jest Jacques Thibaud. Uwydatniały się te właściwości gry jednego z największych skrzypków świata dzięki temu, że tym razem obrał program klasyczny. Koncerty Bacha (edur) i Mozarta wymagałyby, zdaniem moim, mniejszej muzycznej sali i tej specjalnej atmosfery, jaka panuje na koncertach Stow. Muzyki Dawnej. W Filharmonii, w powodzi światła traciły one bardzo wiele, zdaniem moim — ze swojej klasyczności. To też podobnym przykładem był dla mnie natchniony wiolonczelista francuski, Piotr Fournier. Dopiero na jego recitalu w sali Konserwatorium można było w pełni ocenić przedziwną grę tego artysty. Dyrekcja koncertów H. Markiewicza zabiega, jak za lat ubiegłych, o najlepszych solistów. Miał i tym razem swój przedziwny nastrój recital tak dobrze znanego śpiewcy Imre Ungara, fascynował swoją techniką uczeń Józefa Hofmana — Czerkasski, zadziwiła nas swoją wielostronnością łotewska śpiewaczka (do niedawna świetna pianistka), M. Karklin.

Po ostatniej przebudowie, sala Konserwatorium zyskała więcej ciepła, stała się bardziej podatną do stworzenia nastroju muzycznego, niż dotąd. Mieliśmy oprócz recitalu Karklinsza, dużo muzyki łotewskiej. Jedną z okazji ku temu była listopadowa rocznica niepodległości Łotwy; dała ona asumpt do szeregu audycji poświęconych twórczości muzycznej tego małego nam kulturalnie znanego państwa. W dniu 18 listopada mieliśmy sposobność słyszenia długiego szeregu pieśni łotewskich zarówno na akademii łotewskiej jak w Radio. Wykonał je swoim pięknym basso cantante artysta opery ryskiej, p. E. Mikelsons, śpiewała pieśni łotewskie nasza dzielna „Harfa”, grał utwory Medinsza młody pianista laureat, p. Małcużyński. Wreszcie Filharmonia dała w programie jednego ze swoich „piątków” suitę symfoniczną pióra J. Vihtola. Muzyka łotewska staje się coraz bardziej oryginalną, wyzwala się z przemożnych dotąd wpływów szkoły ryskiej. Wciela ona bezcenny kruszec swojego folkloru w ramy pieśni nowoczesnej (Kalinin, Medin), bądź poematu symfonicznego, opery wreszcie i baletu (Kalinin młodszy). Zawsze jednak pozostaje sobą, czyli nie traci swojej cennej oryginalności. Jest to muzyka, którą poznać warto, toteż, zdaniem moim, audycje osta-

tnie dobrze się przysłużyły sprawie poznania twórczości muzycznej naszych bliskich sąsiadów nadbałtyckich.

Pisząc o blaskach naszego rozpoczętego sezonu, nie potrafię pominąć jego cieniów. Można się spierać o tych, czy innych dyrygentów, o jeszcze mniej słuszne posunięcia programowe Radia, o których napiszemy innym razem. Można chwilowo patrzeć przez palce na działalność pewnych naszych ośrodków propagowania muzyki a w istocie zamykających się w coraz to węższym „kółeczku” wykonawców, nie sposób jednak pominąć artystki tej miary, co Werwińska, występującej w... operetce.

Rozumiem dobrze, że talent artystki, cenionej szeroko za granicą, musi być wielostronny. Czy jednak w tym przypadku bardziej niż kiedykolwiek nie jest słuszne zdanie o ludziach nie na miejsu? Ani walory głosu pani Werwińskiej, ani jej dotychczasowe sukcesy operowe nie usprawiedliwiają jej występów przy ul. Karowej. Odnosi się wrażenie, że artystce krzywdą się dzieje, a jeszcze większa — Operze.

Taka sama prawie, co Mazurkiewiczowi, którego brak przy pulpicie dyrygenckim lub Szulcowi — przed mikrofonem stołecznym.

Wanda Werwińska w operetce, to takie samo nieporozumienie artystyczne, jak wojskowy, kierujący... wydziałem muzycznym rozgłośnię instytucji, śpiewaczka, administrująca sceną operową i tyle innych, nie mieszczących się już w ramach artykułu anomalii naszej vegetacji muzycznej.

Jeśli chcecie najsilniejszego akordu, to będzie nim nawet — Stanisław Moniuszko, któremu stolica nie zdobyła się dotąd jeszcze na najskromniejsze bodaj popiersie u wrót Teatru Wielkiego!

Wł. B.

## Z PIŚMIENICTWA

### Za granicą.

Eugene O'Neill. Tegoroczna nagroda Nobla przypadła w udziale Ameryce. Zdobyl ją 48-letni dramaturg amerykański Eugene Gladstone O'Neill. Fakt ten zaskoczył nas Polaków więcej może, niż kogośkolwiek, ponieważ literatura amerykańska jest u nas właściwie bardzo mało znana. Kiedy kilka lat temu inny Amerykanin, Sinclair Lewis, otrzymał nagrodę Nobla, zaraz pojawiło się w Polsce mnóstwo jego książek — może podobna popularność spotka i nowego laureata? — Ale Eugene O'Neill jest pisarzem krańcowo różnym od Lewisa, zupełnie inne odślania on aspekty życia amerykańskiego. Na jego dzieła złożyły się te wszystkie nowe elementy, napływowe i międzynarodowe, które dotarły do głębi duszy Ameryki, wywołały na początku obecnego stulecia gwałtowny ruch ku przetasowaniu istniejących wartości.

Eugene O'Neill przyszedł na świat w r. 1888 w atmosferze wędrownego teatryku, w którym ojciec jego był głównym aktorem i dyrektorem zarazem. Rodzice jego byli irlandzkimi emigrantami. — Jeśli jakiś autor jest pochodzenia irlandzkiego — nie należy o tym nigdy zapominać, bo może to wytłumaczyć wiele rzeczy skądinąd niezrozumiałych. Naród ten, mimo że niewiele zażył niezależności politycznej, odznacza się odrębną i bardzo charakterystyczną naturą: płomienną, wybuchową, pełną dziwnych skoków i nierówności, a jednocześnie skłonna do mistycyzmu i symbolizmu, oraz rozważań nad zagadnieniami takimi, jak np. przeznaczenie lub starość. Irlandzka natura O'Neill'a pchnęła je-

go młodość na awanturnicze tory: różnych chwycił się on zawodów i różne zwiedził kraje. Nagromadziwszy w krótkim czasie duży zapas doświadczenia i odbywszy „przymusowe rekolekcje” spowodowane dłuższą chorobą, O'Neill chwycił za pióro, lecz pióro swe związał od razu z teatrem. Przede wszystkim zaczął uczyć się na kurs dramaturgii na uniwersytecie w Harvard — a potem zaczął pisać. Były to najpierw jednoaktówki o tematach czerpanych najczęściej z życia marynarzy, sceny pełne poezji i rytmu, dziwnie wyczarowanych z brutalnych postaci i surowej gwary bohaterów.

Pierwsza dłuższa sztuka „Za horyzontem” (*Beyond the Horizon*) powstała w r. 1920 i odniosła wielki sukces. O'Neill szybko wysunął się na czoło dramaturgów amerykańskich. Główne jego sztuki to: *Anna Christie* (1920), *Cesarz Jones* (Emperor Jones, 1920), *Pierwszy Człowiek* (The First Man, 1920), *Włochata małpa* (The Hairy Ape, 1922), *Pożądanie pod więzami* (Desire under the Elms, 1924), *Zródło* (The Fountain, 1925), *Wielki Bóg Brown* (The great God Brown, 1926), *Czarne getto* (1927), *Śmiech Łazarza* (1927), *Marco Millions* (1928), *Dziwne Interludium* (Strange Interlude, 1928), *Dynamo* (1929) i wreszcie trylogia, przenosząca kompleks Edypa w czasy obecne.

W sztukach O'Neill'a znajdujemy bogactwo tematów i jedyne w swoim rodzaju bogactwo formy — realizm, ekspresjonizm, realizm feeryczny, symbolizm, satyrę, freudyzm, monolog wewnętrznej podświadomości, realizm psychologiczny... O'Neill starał się w swoje utwory wcielić wszystkie nowe prądy wytryskające dokoła niego, jeśli czasem powstawały z tego eksperymenty dziwaczne, lub nieprawdopodobne do zrealizowania scenicznego, nie trzeba zapominać, że zawsze przyswiewał mu cel czysto artystyczny. O'Neill dążył do dwóch rzeczy: do znalezienia nowych rytmów piękna i — starając się przeniknąć na wskroś najtajniejsze zakątki duszy ludzkiej — do rozwiązania problemu człowieka, który zgubił siebie samego, umęczony i rozdarty pomiędzy szarpiącymi go namiętnościami a ustalonym porządkim społecznym.

Na zakończenie trzeba dodać, że prof. Pelizzi w swej książce o teatrze angielskim (*Il teatro inglese*), badając stosunek O'Neill'a do przeznaczenia, „znajduje postawę na wskroś katolicką, przeciwstawiającą się purytańskiemu protestantyzmowi”.

*Czy testament Nobla jest ściśle obserwowany?* Na ten temat Pierre Descaves drukuje w „Les Nouvelles littéraires” ciekawe rozważania z okazji nieprzyznania nagrody literackiej Nobla za rok 1935. (Spodziewano się, że nagroda ta, której przyznanie zawieszono w roku 1935, teraz przypadnie w udziale jednemu z pisarzy francuskich — a tymczasem ma ona powiększyć majątek fundacji). Okazuje się, że oprócz niej w przeciągu czterech lat ostatnich jeszcze trzy nagrody naukowe również nie zostały przyznane, przy czym prof. Pettersen w jednym z dzienników szwedzkich ostro skrytykował fakt, że część nieprzyznanych nagród została przeznaczona na propagowanie szwedzkich badań naukowych.

Złożona z 18 członków Akademia szwedzka jest niewątpliwie instytucją sprawiedliwą od wielu innych „jury” literackich; posiada ona doskonałe, niezawodne informacje i nie podlega żadnym drobnym intrygom lub koteriom. Czy jednak jej wyroki w zupełności zgadzają się z wolą Alfreda Nobla, założyciela fundacji? —

Przyjrzyjmy się jego testamentowi: wszystkie pięć nagród mają być przyznawane „osobom, które w ciągu ubiegłego roku położyły największe zasługi dla dobra ludzkości”, przy czym narodowość laureata nie powinna mieć żadnego wpływu na przyznanie nagrody. O nagrodzie zaś literackiej decyduje zdanie, które brzmi, że ma ona przypaść w udziale „najwybitniejszemu dziełu o tendencji idealistycznej” — („the most distinguished work of an idealistic tendency”). Otóż, jeśli przejrzymy listę laureatów od r. 1901, musimy przyznać, że Akademia szwedzka bardzo często nie dostrzegła powyższych warunków, a najczęściej bodaj z powodu równomiernego „quasi dyplomatycznego” rozdziału nagród pomiędzy narodami. Wielu nagrodzonych nie napisało swego dzieła o tendencji idealistycznej „w ciągu ubiegłego roku”, a znaczną większość laureatów, doskonalących zresztą pisarzy, w ogóle bynajmniej nie przyczyniła się specjalnie dla dobra ludzkości.

Toteż w rezultacie nagroda Nobla stała się najwyższym międzynarodowym odznaczeniem literackim, ale znaczenie jej właściwie nie jest zgodne z pierwotną ideą Alfreda Nobla, wynalazcy dynamitu.

*Czterechsetlecie Erazma 1536 — 1936.* Dla uczczenia 400-letniej rocznicy śmierci Erazma z Rotterdamu, Julien Cain, administrator Biblioteki Narodowej w Paryżu, zorganizował wystawę pamiątek po wielkim humaniście. Obejmuje ona przede wszystkim stare wydania jego dzieł z *Colloquiis* i *Laus Stultitiae* na czele. Niektóre z książek wyróżniają się drogocennością pięknych opraw, pochodząc z bibliotek królewskich, ponieważ pisma Erazma z Rotterdamu stanowiły ulubioną lekturę królów, jak np. Ludwika XII, Franciszka I, czy Henryka II. Wystawa obejmuje poza tym manuskrypty Erazma, autografy jego listów, niewydane tłumaczenie na język francuski z r. 1550, oraz rozmaite portrety, między innymi sławny medalion Quentina Metsypa. Wystawy dopełniają dzieła uczniów i przyjaciół Erazma.

Z okazji tejże rocznicy „Les Nouvelles Littéraires” drukuje tłumaczenie ciekawego opisu podróży Erazma z Bazylei do Louvain i liście do Beatusa Rhenanusa, (przyjaciela filozofa i pierwszego wydawcy całości dzieł), jak również dwa artykuły: *Aktualność Erazma* Treda Bérence'a i *Szaleństwo Erazma* (La Folie d'Érasme) sławnego konwertyty Giovanniego Papini.

Erazm urodził się w Rotterdamie w r. 1466. Wychowywany w klasztorze Zakonu Kanonicznego św. Augustyna. Bardzo wiele podróżuje: Paryż, Turyn, Anglia (gdzie zawiera przyjaźń z Tomaszem Morusem), Wenecja, Bazylea, Rzym (gdzie spotyka wielu kardynałów) etc... W młodości przechodzi różne koleje, poznaje nędzę, rozczarowania, dobrodziejstwa możnych: wszelkie ciemne strony życia. Toteż sława, osiągnięta w latach późniejszych nie potrafiła zachwiać jego równowagi. Fred Bérence tłumaczy niezrównany autorytet Erazma — u jego współczesnych właśnie tą rozległą znajomością krajów i ludzi. — Europa w owych czasach przechodziła przez kryzys wiary — poniekąd podobny dzisiejszemu. — Erazm począł się pozornie ustępstwa na rzecz Lutra, zdecydowanie popiera politykę papieża: Leona X, Klemensa VII, Pawła III. (Ten ostatni chciał go nawet mianować kardynałem, ale śmierć przeszkodziła Erazmowi w dostąpieniu tej godności). Broń Erazma, to ironia — to

też nazywają go często „Voltairem holenderskim”, tylko że Erazm nigdy nie przestaje troszczyć się o Kościół. Niebawą popularność Erazm zdobył dzięki swemu prostemu, zdrowemu rozsądkowi. Ostatni biograf Erazma, L. Gautier-Vignal, uważa, że wielkość jego leży w tym, iż pojął „wagę wydarzeń, których był świadkiem i odkrył ich niebezpieczeństwa”. Aktualność Erazma jest w tym, że „dowiódł, iż w trudnych chwilach historycznych zdrowy rozsądek może dopomóc ludziom dobrej woli jasno patrzeć”.

Zupełnie za to inaczej ujmuje Erazma Giovanni Papini — opierając się głównie na dziele *Laus Stultitiae*, które uważa za bardziej średniowieczne niż renesansowe. Zdaniem Papini, Erazm nienawidzi życia i wiary, która jest istotą nie tylko religii, ale i życia samego. A „jeśli życie w tym, co ma płomiennego i twórczego jest absurdalną komedią, znaczy to, że prawdziwa mądrość mieszka tylko w grobach”. *Laus Stultitiae* „pozwala Erazmowi rozwinąć swą nienawiść świata, nienawiść, która nie jest chrześcijańska, ponieważ towarzyszy jej lęk przed śmiercią i ukryta pogarda dla ludzi”. I dalej wyciąga Papini wniosek, że jeśli wszyscy w mniemaniu Erazma są szaleni, a on jeden mędrzec, w takim razie to samo właśnie jest dowodem jego szaleństwa.

*Wśród nowych akademików francuskich.* Jednym z nowych członków Akademii francuskiej obok pisarza Jacques de Lacretelle'a (autora powieści, wśród których trzeba wymienić przede wszystkim *Silbermanna*) i ostatnie czterotomowe dzieło *Les Hauts-Ponts*) i admirała Lacaze, został msgr Grente, biskup Mans. Otóż msgr Grente jest doskonałym przedstawicielem pięknej i starej tradycji francuskiej, w której dygnitarze Kościoła zdobywali laury piórem. Iuż to mamy w dziejach literatury francuskiej prałatów, biskupów, czy kardynałów, będących zarazem historykami, czy krytykami literatury — nie zapominając o mówcach, których kazania przeszły do potomności, nie tylko dzięki wzniosłej treści, ale jako wzory nieskazitelnej języka i doskonałego stylu niczym mowy Cycerona.

Msgr Grente znaczną część swych dzieł poświęcił swym poprzednikom na tej linii. Tematem jego pracy doktorskiej była osoba Jana Bertaut, biskupa Seez, utalentowanego poety. Uzupełnia ją studium pt. „Bertaut poprzednik Lamartine'a”. Msgr Grente jest także autorem biografii biskupa Fléchiera, a trzeba również wspomnieć, że ukazał nam on pewne, nie dosyć znane aspekty sławnej postaci kardynała Richelieu w całkiem nowym świetle.

Wystarczy przeczytać *Rayons de France* doskonały wyciąg z sześciu tomów dzieł msgra Grente'a, aby z prawdziwą przyjemnością stwierdzić, jak bogate są jego zainteresowania, jak przejrzysty jest jego styl i jak niewyczerpane a subtelne są jego zasoby językowe.

#### Literatura polityczna.

Obok mody na propagandę w poezji panuje również w Anglii, a także i we Francji wyraźna moda na literaturę polityczną. Wśród nowości, ukazujących się na półkach księgarskich, nowości, o których się mówi i pisze, rzucają się w oczy całe szeregi książek, stanowiących pamiętniki, biografie lub zbiory listów żyjących czy zmarłych mężów stanu, a filozofowie i powieściopisarze drukują chętnie swe rozważania lub spostrzeżenia polityczne w książkach czy periodykach.

Obecnie z pamiętników mężów stanu wyszły: *Teatr Życia* (*The Theatre of Life*, 1905 — 1936, Hodder & Stoughton) Lorda Howarda de Penriht i *Pamiętniki wojenne Davida Lloyd George'a* (tom V i VI, Ivor Nicholson & Watson). Jednocześnie ukazały się: *Życiorys admirała Jellicoe* (*The Life of John Rushworth, Earl Jellicoe*, Cassell) przez admirała Sir Reginalda Bacona, monografia o cesarzu Wilhelmie i stosunkach z Anglią (*The Kaiser and English relations*, Longmans), E. F. Benson, zbiór listów Gladstone'a (Methuens) i wreszcie *Którędy droga do pokoju?* (*The way to peace?*, Michael Joseph) Bertranda Russella.

Lord Howard uważa, że w teatrze życia zajmował zaledwie miejsce w krzesłach. Skromność ta nie jest afektacją, mimo że w istocie odegrał on dość ważną rolę. Lord Howard w swej karierze dyplomatycznej miał zwyczaj kierować się kilkoma prostymi zasadami. — Przede wszystkim starał się poznać język, literaturę i ludzi każdego kraju, w którym był na placówce. Niezłomnie wierzył w przyszłość Imperium Brytyjskiego, jako żywego organizmu. Uważał angielski system partyjny za zupełnie nieodpowiedni dla demokracji za granicą, gdzie najwięcej podobał mu się system szwajcarski. A wreszcie doświadczenie nauczyło go, że na wojnie zależy najbardziej państwu neutralnym, gdyż one jedynie ciągną z niej korzyści. Ostatnie dwie placówki Lorda Howarda, to ambasady w Madrycie i w Waszyngtonie, skąd usunął się do życia prywatnego. Brał on również udział po wojnie w konferencji pokojowej w Paryżu, skąd wysłany był jako członek misji do powstałej dopiero co Polski. Ciekawe są jego uwagi o ówczesnym stanie naszego kraju.

Pamiętniki Lloyd George'a staną się, jak twierdzi kpt. Lieldell Hart, jednym z najmniej zwadniczych dokumentów wojennych. Lloyd George z charakterystyczną gwałtownością i szczerością „wypowiada publicznie swe prywatne myśli” i zdaje się odpowiadać na zarzuty stawiane mu przez angielskich wodzów.

Życiorys admirała Jellicoe jest z tego względu najciekawszy, że nie ma bodaj drugiego wielkiego człowieka w historii, któryby wyglądał, mówił i zachowywał się tak mało jak bohater. Życie admirała Jellicoe płynęło bez żadnych wielkich wstrząsów i nadzwyczajnych wypadków, tak że anegdota nawet o nim nie ma wcale. Był on antytezą Nelsona: cichy, pozbawiony wszelkiej blagi i próżności, spokojny, głęboko religijny, nieugięty, a z tym dla wszystkich przyjacielski.

A. Tilney Bassett, wydawca listów Gladstone'a, dokonał nader umiejętnego wyboru z 55-letniej korespondencji wielkiego polityka do żony, przed którą, pewien jej lojalności, nie miał on żadnych tajemnic. Listy te w przeciwieństwie do oficjalnej korespondencji Gladstone'a, przez którą gmatwaninę nie sposób się przebić, z wielką prostotą przedstawiają jego dzieło i warunki, w jakich pracował: „Dwie lub trzy idee zastosowane czasem z lekką domieszką naiwności (powiada krytyk z *Timesa*) do całej różnorodności skomplikowanych sytuacji stanowiły jego credo polityczne”.

Bertrand Russell, zdaniem C. E. M. Joad (*The London Mercury*) odznacza się tą niezwykłą zaletą, że potrafi pisać o polityce z jasnością i precyzją, którą inni ludzie zachowują do dzieł o matematyce. W *Którędy droga do pokoju?* Russell za-

czyną od oceny możliwości wojny w nie-dalekiej przyszłości. Następnie korzystając z dzieł ekspertów w tej dziedzinie spekuluje, jak ta wojna będzie wyglądała. Wybuchnie ona nagle, bo pierwszy cios jest niesłychanie ważny. Wojna powietrzna znacznie się dopiero po zbombardowaniu przez nieprzyjaciela głównych miast. Jedynym sposobem obrony będzie atakowanie przez niszczenie miast i ludności cywilnej.

Autor maluje obraz Anglii napadniętej przez wroga. Wykazuje on, że prawie nieuniknionym będzie ustanowienie żelaznej wojskowej autokracji w ciągu wojny i ostateczne zawarcie pokoju pomiędzy „oligarchiami żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy będą wszędzie tworzyć rząd”. Pewne wojny może i warto prowadzić, ale w obecnej sytuacji Russell jest za absolutnym pacyfizmem, ponieważ 1° okropieństwa przyszłej wojny będą bez porównania większym złym od wszelkiego innego, jakie można sobie wystawić, a 2° zwycięski naród, wygrywając wojnę, nie osiągnie celów, dla których ją wszczynął, lecz ich przeciwnieństwo. Można bić się o ideał międzynarodowy, o socjalizm lub przeciwko faszystom. Lecz skutek zawsze będzie jeden: we wszystkich walczących państwach zapanuje wojskowa autokracja o typie najbardziej reakcyjnym jako jedyne antidotum dla anarchii i motłochu. Jedyne sposoby uniknięcia wojny Russell widzi w polityce „stopniowego rozpuszczania armii, marynarki i lotnictwa, pozbycia się Indii i tzw. Crown Colonies (chodzi mu o te części imperium, które utrzymuje się siłą) i oznajmienia, że nigdy już nie mamy zamiaru wdać się w żadną wojnę”.

Do innej kategorii należą dwie książki, poruszające kwestię Ligi Narodów: *Le Cadavre Maguillé (Malowany trup)* śmiało i bez ceremonii opisujący śmierć Ligi — znanego francuskiego autora Victora Margueritte'a (Flammarion), oraz *Wiara Anglika (The Faith of an Englishman, Macmillan)* Sir Edwarda Griega, gdzie autor zastanawia się jakby należało skutecznie przekształcić Ligę, aby ją dostosować do „Brytyjskich ideałów rządu, które w zasadzie są najlepszymi, jakie umysł ludzki dotychczas wymyślił potrafił”.

M. Buyno.

#### W Polsce.

Nowości wydawnicze. Alina Segeń debiutowała powieścią pt. „Anna”. Leopold Staff z Polskiej Akademii Literatury wydał nowy tom wierszy, zatytułowany: „Barwa miodu”. Zofia Kossak-Szczucka drukuje w jednym z pism warszawskich najnowszą swą powieść — „Króla trędowatego”, który niebawem ukaże się w książce. Kornel Makuszyński, jak co roku, nie zawiódł swych młodocianych wielbicieli i uraczył ich nową powieścią pt. „Awantura o Basie”. „Życie Jezusa” czołowego pisarza Francji katolickiej, Franciszka Mauriaca, wyszło już w przekładzie polskim. Jarosław Iwaszkiewicz przeraża niezwykłą w naszych warunkach pracowitością: opracowuje audycje szopenowskie w radio, wystawia komedię „Lato w Nohant”, którą drukuje w „Skamandrze”, ogłosił dwa opowiadania w tomie pt. „Młyn nad Utratą”, wreszcie okazał się debiutem-wydawcą, wydał bowiem własnym nakładem w ogromnym tomie wszystkie listy Chopina. W poświęconym wydaniu ze wstępem Antoniego Bogusławskiego ukazała się „Służba poety” Or-o-ta (Artura Oppmana). „Niedobra miłość” Zofii Nałkowskiej w nowym przekła-

dzie niemieckim nosi tytuł: „Verhängnis-volle Liebe”.

Nowy skandal akademicki. Jakoś dziwnie składa się to wszystko, z czym Polska Akademia Literatury staje przed sądem współczesnego pokolenia. Może tam wewnątrz, na jakichś posiedzeniach poufnych a zamkniętych, omawiane są sprawy istotne i uzyskiwane wyniki pozytywne, jednak na zewnątrz wydobywają się tylko sprawy śmieszne, choć ktoś inny mógłby je nazywać wręcz skandalicznymi. Pod znakiem nowego skandalu zaczął się nowy rok pracy Akademii: oto jeden z jej „nieśmiertelnych” stanął pod bardzo śmiertelnym zarzutem plagiatu. Chodzi mianowicie o osobę, Wincentego Rzymowskiego, któremu tygodnik „Prosto z mostu” zrobił zarzut, że w nowej swej książce publicystycznej szereg rzeczy „ściągął”, mówiąc prosto, od pokrewnego sobie nastawieniem ideowym pisarza angielskiego, Bertranda Russela. Rzymowski z rzadkim u niego tupetem i brawurą odparował zarzut i, syt zadowolenia, zwrócił się z listem do Polskiej Akademii Literatury, ażeby wydała orzeczenie, czy dopuścił się plagiatu. Triumf jednak okazał się przedczesny: równocześnie niemal z listem ukazał się w „Prosto z mostu” nowy artykuł, z którego wynika, że jeden z artykułów dziennikarskich Rzymowskiego jest przykładem z francuskiego tygodnika „Marianne”, gdy tymczasem Rzymowski podpisał go własnym nazwiskiem. Ulegając życzeniu Rzymowskiego Polska Akademia Literatury ustaliła już skład sądu koleżeńskiego pod przewodnictwem prof. Tadeusza Zielińskiego, który ustalił, ile jest słuszności w zarzucie plagiatu. Gdy się analizuje tę sprawę bez roznamiętnienia, stwierdzić trzeba, że tłumaczenie artykułów zagranicznych i podawanie ich za swoje jest w prasie polskiej chronicznym zwyczajem, mającym poza sobą tradycję wiekową. Różne ciekawe reportaże, którymi nas karmi codziennie gazeta, też są w większości wypadków tłumaczone. Musimy to cierpieć, gdy to robi szary dziennikarz, traktujący to jako swą codzienną „orkę na chleb”; ale od człowieka, który wszedł do Akademii jako publicysta, trzeba żądać czegoś więcej. „Co wolno chłopu, to nie wolno popu” — należałoby przeobrazić znane przysłowie. Wybór Rzymowskiego do Polskiej Akademii Literatury był niespodzianką piorunową, nikt nie spodziewał się spotkać go w doborowej piętnastce, a jednak wybór przyjął. Dlatego, że wybór przyjął, teraz musi ponosić konsekwencje lekko-myślnych zapożyczeń się u pisarzy zagranicznych, mimo że postępowanie podobne u innych, przeciętnych dziennikarzy nie spotkałoby się z takim ostrym zarzutem. Bez uprzedzenia wyrok sądu koleżeńskiego stwierdzić trzeba, że taka sprawa chwały Akademii nie przynosi, bo otacza ją atmosfera skandalu, którego piętno nie łatwo i nieprędko da się usunąć, ale wina tego wszystkiego tkwi w łonie samej Akademii, bo bez lekko-myślnego postępowania jej członka zarzut plagiatostwa nie mógłby powstać.

Orzeszkowa od wewnątrz. Pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego, obecnego wiceministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a w opracowaniu Ludwika Brunona Świdarskiego, wyjdą wkrótce czterotomowe „Listy” Elizy Orzeszkowej. Będzie to zdarzenie dużej wagi, ukaże się w nich bowiem Orzeszkowa od wewnątrz. „Orzeszkowa była umysłem zbyt głębokim, filozoficznym, by mogła poprzestać w listach na wypowiedaniu swych uczuć patriotycznych i notowaniu wypad-

ków. Do każdej kwestii podchodzi ona z nastawieniem krytycznym — pisze komitet redakcyjny — każde zagadnienie oświetla z kilku stron, rozważa na podłożu ogólnoludzkim. W miarę tego sądy jej się zmieniają, dojrzewają, aż wreszcie dochodzą szczebli najwyższych. I oto trzecia cecha i ogromna wartość listów Orzeszkowej: malują one drogę, po której szedł krytyczny umysł jej, nim zdobył się na pełną syntezę etyczną, filozoficzną i społeczną. A zwykły czytelnik, który nie jest ani badaczem ubiegłej epoki, ani historykiem kultury, co w tych listach znajdzie dla siebie? Znajdzie mnóstwo ciekawych szczegółów z życia wielkich pisarzy, szczegółów przeważnie zabawnych, opowiedzianych z niespotykanym w powieściach Orzeszkowej humorem. Cała literatura ówczesna, ta jeszcze nam tak bliska, przegląda się w listach jak w zwierciadle. Znajdzie też mnóstwo szczegółów obyczajowych, drobniaków z życia naszych dziadków i ojców, wiele pięknych opisów, głębokich myśli. Znajdzie pożywną i ciekawą lekturę na wiele wieczorów zimowych. Przez lat piętnaście gromadziło Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej te listy, by teraz wspólnie z Biblioteką Polską je wydać. Pierwszą grupę — tom pierwszy — stanowi korespondencja ze znakomitymi pisarzami, których odpowiedzi, drukowane również ze względu na ich ogromną wartość, wraz z listami Orzeszkowej utworzą Dwugłosey (J. I. Kraśzewski, Z. Miłkowski, M. Bałucki, M. Kopnicka, St. Krzemieński, H. Skirmunt, Wł. St. Reymont). Drugą grupę — tom drugi — stanowią listy Orzeszkowej do literatów i ludzi nauki, trzecią — tom trzeci — do redaktorów i wydawców, czwartą — tom czwarty — do krewnych i przyjaciół. Wśród tych grup znajdują się między innymi listy do Deotymy, W. Z. Kosiłkowskiej, Ostoi-Sawickiej, Zmijewskiej, J. Kotarbińskiego, H. Nusbaum, A. Drogoszewskiego, J. Sikorskiego, H. Peltyna, E. Piltza, S. Lewenta, W. Makowskiego i wielu, wielu innych.” Dla ciekawości wypada dodać, że literackie nazwisko Orzeszkowej jej nazwiskiem jej pierwszego męża. Jej nazwisko panienskie z czasów, gdy kształciła się na pensji klasztornej u sakramentek w Warszawie, brzmia: Pałowska. W ostatnich latach życia († 1910) prawnie nosiła nazwisko drugiego męża: Zaorska.

Nowy „Leśmian”. Od dawna zapowiadany tom poezji Bolesława Leśmiana z Polskiej Akademii Literatury ukazał się w objętości, jaką rzadko teraz posiadają tomiczki wierszy. Tytuł tego tomu, początkowo mającego stanowić dwa odrębne, brzmia: „Napój cienisty”. Równocześnie z tomem sprezentował Leśmian czytającej publiczności swą nową podobiznę. Jest to naprawdę rewelacja, dotychczas bowiem z przedziwnym uporem pozwalał reprodukować tylko jakiś rysunek, sięgający czasów Młodej Polski, gdzie rozwichrzony długi włos miał mu dodawać poetyckości. Dziś na doskonałym portrecie przedstawia się jako rasowy starzec, może nawet bardziej interesujący, gdy chodzi o twarz, niż na portrecie przedwojennym.

Właściwe nazwisko Leśmiana ma brzmienie: Lesman. Na pseudonim poetycki zręcznym zmierzaniem dwu spółgłosek przetworzył je niezjęty już poeta Antoni Lange. Inny z Lesmanów, bratanek autora „Napoju cienistego”, adwokat i kontynuator artystycznej dynastii, używa pseudonimu: Jan Brzechwa. Nowy tom wierszy tego Lesmana pt. „Obłok i piólu” z ust najpoważniejszych krytyków przyniósł mu epitet „najśpiewniejszego poety”.

# Dział Kobiety

## DLA DUSZY.

*Prawdziwie wielkim jest ten, który ma wiele ducha miłości.*

*Prawdziwie wielkim jest ten, który w sobie czuje się małym, a wszelkie zaszczyty świata ma za nic.*

*Prawdziwie roztropnym jest ten, który wszystkie*

*ziemskie rzeczy za śmiecie uważa, aby Chrystusa pozyskał.*

*A prawdziwie mądrym jest ten, który pełni wolę Boga, a swojej woli się wyrzeka.*

**Tomasz à Kempis.**

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Niech ten Nowy Rok obdarzy nas uśmierzeniem nienawiści jaka ogarnęła cały świat. Niech odsunie nędzę i sprawi, aby głodny był nasycony, a próżne ręce zajęte pracą, niech spłynie na nas Boże tchnienie miłości bliźniego, a z nim i Miłosierdzie, oto, o co w dzień Nowego Roku prosić musimy Pana Zastępów, a co wysłuchane, spłynie szczęściem na Rodzinę Polskie.

REDAKCJA

## DOM I CUKIERNIA

Czy cukiernia, restauracja, bar, dancing — może zastąpić w jakimkolwiek stopniu — *dom*?

Dom, to znaczy jego atmosfera, jego obyczaj, jego ustrój wewnętrzny, jego szczelnie zamknięte drzwi, poza przybyciem dobrze znanego, wypróbowanego w dystynkcji umysłu i w życzliwości koła osób, które tu oto, do domu weszły, aby kilka godzin, przeznaczonych na rozrywkę, spędzić w tym towarzyskim, znanym z góry otoczeniu.

Takie myśli przychodzą mi nieraz wtedy, kiedy wciągnięta, chcę czy nie chcę — ulegam odmiennej formie towarzyskiej, od tej, do jakiej przywykłam i znajduję się wśród młodego pokolenia, obserwując nowe obyczaje spędzania ich, przeznaczanego na rozrywkę — czasu.

I nie chcę szacować tego ich obyczaju kategoriami starości, kategoriami lat, jakie mnie dzielą od tej młodzieży.

Życie cenię. Ludzi kocham. Panu Bogu wdzięczna jestem za wszystko, czym niezastąpienie mnie darzy.

Praca mnie nie męczy. Jest mi konieczną potrzebą i pożądanym towarzyszem. Osamotnienia nie czuję, a jednak myślę, że może piękniej, lepiej i jakoś serdeczniej spędzałam czas w niewielkim saloniku moich Rodziców, czy rodziców moich koleżanek nauki, potem dorosłych panien, a nawet już samodzielnych, do których sama się zaliczałam.

Potem we własnym domu, pełnym życia, werwy, humoru i... troski i czasem niepokoju o najdroższych i bólu o sprawy społeczne, których niewola nam nie folgowała, a pełnym — ludzi.

Czasy się zmieniły.

Ale czy zmienił się człowiek?

Śmiało mówię, że — nie.

Warunki życia są odmienne. Ani słowa. Człowiek został ten sam.

Po wielkich wstrząsach wojny i jej okrucieństwach. Po radości, której zdawało się, że serce nie strzyma przy wyrazie:

Wolna, niepodległa Ojczyzna.

Po skonstatowaniu nawet zubożenia kraju, po oknięciu się z mrzonek natychmiastowej jakiejś zmiany na lepsze, co oczywiście stawać się nie mogło i nie może tak snadnie, przyszło pewne, jak gdyby zmczenie.

Może te wielkie czyny tyle wydobyły energii z ludzkich pokoleń, że nie są w stanie jeszcze od razu dążyć za życia rytmem.

Może to nieubłagane prawo ruchu, który zmusza do biegów z wysiłkiem, jest wydatkiem nad stan fizyczny współczesnego człowieka — nie wiem. Ale wiem jednak, że i młode kobiety i młodzi ludzie często w szczerych rozmowach otwierają mi swe dusze i że mi ich młodości wtedy — żal.

„Zdobyliśmy samodzielność, równe prawa, naukę, zawodową pracę i cóż? Mam dom, siły, zdrowie, a mąż mój ma już dom drugi”, mówi mi młoda kobieta.

A młody człowiek:

„Mam tyle, że żonę utrzymam i mogę zacząć prawdziwe życie, ale cóż, kiedy właśnie wczoraj ta, o której myślałem, że pójdziemy razem, powiedziała mi: „Ale tylko na próbę, na wieczność nie przyrzekam”.

Cóż to ma do „Domu i Cukierni?”

A myślę właśnie, że ma bardzo dużo.

Że ta nieobowiązująca, chwilowa, łatwa znajomość, że to bezceremonialne obejście, że ta kamraderia, jaką sprawia tło otoczenia, ta jakaś muzyczka beztreściwa, te światła gasnące i przyémione, ta, słowem, sztuczność — bez cienia poczucia sztuki, ten taniec bez werwy, ta młodość bez szczerzego humoru ni śmiechu, ta zabawa z jakąś cechą nudy — ci obcy, jakże bardzo obcy ludzie dookoła, wśród których przeżywa się nieraz bardzo osobistych uczuć chwile, prawie profanowane, to wszystko razem — to właśnie ta — bezdomność.

Więc co robić? Nie mamy mieszkań, nie mamy ni miejsca, ni czasu, ni pieniędzy na gości i ich przyjęcia!

A ja powiem: Nie mamy ochoty, nie chce się nam ambarasu, jesteśmy leniwe i dlatego wolimy zamknąć drzwi domu własnego na cztery spusty, a iść gdzieś, na obce deski i po lokalach nie wspólnego nie mających

z dobrym smakiem, z dobrym obyczajem i dobrym towarzystwem, rozpraszamy chwilę nieraz radosne po to, żeby je obrażać terenem, na którym je przeżywamy.

Mały pokoik. Dobrze podana szklanka herbaty ze smaczną tartinką, dużo humoru, dużo serdeczności i dużo starań o to, aby każdy znalazł tu radę, jeśli mu jej

trzeba, zażywkę umysłową, której pragnie, pociechę, jeśli smutny, odczucie radości, jeśli się nią dzielić przyjdzie, oto czego nie da żaden lokal publiczny, ale to da Dom, do którego dążyć zawsze będzie nieodmienny w swej treści duchowej — Człowiek.

L. Kotarbińska.

## CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

ODEZWA. — WYCHOWANKI P. RUDZKIEJ. — PANIE ZE STOW. ŚW. WINCENTEGO NA ŚLĄSKU. — PANIE DOMU — KATOLICKIE STOW. KOBIEC. — SŁUŻBA OBYWATELSKA. — PP. NOWODWORSKA, NERONOWICZOWA, RUDZIŃSKA.

Stowarzyszenie kobiet z wyższym wykształceniem, zwróciło się do swych młodszych koleżanek, studentek wyższych uczelni akademickich, aby „stały się czynnikiem rozważli i spokojni, aby uczyniły wszystko, co leży w ich mocy, użyły wszelkich godziwych środków, zmierzających do wstrzymania kolegów od gorszących ekscesów”.

Wzwanie kończy się oświadczeniem: „Czyni młodzi, muszą być oparte o mocne, wieczne trwałe, wartości moralne”.

Odezwę tę wywołały zaburzenia antyżydowskie, które są wyrazem protestu, przeciw zalewowi Żydów w każdej niemal u nas dziedzinie, ale nie są środkiem do zaradzenia tej sprawie.

Wszelkie bicie, wszelkie wymysły, wszelkie gwałtowne środki są tylko chwilowym zakłóceniem spokoju, który jest niezbędny do pracy w uczelniach. Drogą wytrwałej pracy w dziedzinie nabywania wiedzy handlowej, obejmowanie placówek przemysłowych, popierania naszego handlu, o wiele więcej zdoła, aniżeli chwilowe wybuchy nie liczące z powagą sprawy.

Były wychowanki Gimnazjum L. Rudzkiej wzywają wszystkie uczennice szkoły, która wydała szeregi kobiet obywaterek, patriotek i dzielnych pracownic, aby na wzięcie jubileuszu 50-lecia jej istnienia zgłaszały swój współdziałal do Gimnazjum im. Leonii Rudzkiej — Warszawa, Zielna 13. Oczywiście zjazd obejmie szerokie koła kobiece, w których serca i umysły przepełnione miłością dla byłej Przewodniczki duchowej, pragną należycie uczcić Jej pamięć.

Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w diecezji śląskiej. Do najbardziej czynnych towarzystw charytatywnych w diecezji należą Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo; liczyły w ubiegłym roku 10.000 członkiń, zorganizowanych w 81 stowarzyszeniach. Praca dokonana w ubiegłym roku, to praca tych 10 tysięcy osób, prowadzona w myśl hasła Chrystusowej miłości bliźniego. Jak z zeszłorocznego sprawozdania wynika, stowarzyszenia otaczały stałą opieką 3.721 rodzin, 1.214 osób samotnych i 1.442 chorych i kalek. Przejściowo opiekowano się 5.927

rodzinami, 582 samotnymi, 787 chorymi i kalekami, 20 stowarzyszeń zajmowało się niewidomymi, 24 stowarzyszeń więźniami i ich rodzinami. 1.157 dzieci przystępujących do pierwszej spowiedzi — otoczyły swą opieką. Zbożnej pracy należy życzyć dalszego powodzenia.

„Panie Domu” tworzą poradnię gospodarczą Związku w celu ułatwienia wysiłku pracy, oszczędzania czasu i pieniędzy.

Zgromadzony materiał obejmuje następujące działy:

1) Organizację pracy (oszczędność czasu, trudu i środków); 2) Odżywianie (racjonalne jadłospisy, wypróbowane przepisy, gotowanie według nowych metod itp.); 3) Przyjmowanie gości (układanie przyjęć dostosowanych do przeznaczonych na to sumy, dekoracja stołu itp.); 4) Porządki domowe (racjonalne ich prowadzenie daje oszczędność czasu i środków); 5) Urządzenie mieszkań (wnętrza); 6) Tępienie robactwa

(współpraca ze specjalistą); 7) Pranie (uwzględnione różne sposoby prania); 8) Poradnia mody (żurnale, odrysywanie modeli, wykroje indywidualne według każdej miary, prowadzone przez specjalistkę); 9) Układanie budżetu, zależnie od dochodu i wymagań danego domu; 10) Poradnia kosmetyczna, prowadzona przez specjalistkę.

Z czynności gospodarczych odbywają się praktyczne pokazy.

Poradnia dostępna jest dla wszystkich zgłaszających się o porady.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet zorganizowało w ubiegłych miesiącach kurs organizacyjno-informacyjny przy ul. Nowogrodzkiej 49 pod kierunkiem JW. P. hr. Władysława Zamoyskiej, której wykładu, na zmianę z p. Heleną Sołtanówną, były i potrzebne i bardzo zajmujące.

„Służba obywatelska” zrzeczenie doktora i nauczycielki szkół zawodowych — zaszczytnie znane ze swej działalności w zakresie przysposobienia zawodowego, wykształcenia gospodarczego i wychowania obywatelskiego kobiet — wydało ostatnio cykl wizerunków (format pocztówki) zasłużonych Polek. Stow. wydaje już — jak wiadomo — Zyciorysy zasłużonych kobiet. Z wizerunków ukazały się: Narcyzy Żmichowskiej, Marii Konopnickiej, dr Józefy Joteyko, Marii Skłodowskiej-Curie, El. Orzeszkowej, dr Z. Daszyńskiej-Golińskiej.

P. Agnieszka Dobrowolska z Katowic wydała bardzo ciekawy zeszyt oryginalnych wzorów hafciarstwa ludowego na Górnym Śląsku.

Wydawnictwo to obejmuje zbiory p. Mendel-Korytowskiej z Siemianowic i p. Panińskiej z Goczałkowic. Wzory pochodzą głównie z okolic Siemianowic, Katowic i Pszczyny. Publikacja tych wzorów przyczyni się niewątpliwie do rozpowszechnienia w hafciarstwie motywów śląskich tak pięknych, a stosunkowo mało znanych.

PP. Nowodworska, Neronowiczowa i Rudzińska zorganizowały kuchnię dla inteligencji pracującej w gmachu Pań Kanoniczek. Plac Teatralny. Senatorska 18. Na pewno będzie świetnie zorganizowana gośpodarka. Kuchnię polecamy.

SIWYCH  
WŁOSÓW



nie zatuszują ani młodzieńczo sylwetka, ani świeża cera. Nic tak nie postarza, jak siwe lub przedwcześnie siwiejące włosy. Łatwo temu zapobiec stosując regeneratory



ORIENTINE

w domu bez cudzej pomocy, a więc dyskretnie i niedrogo. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeriach PARFUM D'ORIENT WARSZAWA

## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE — MACIERZYŃSTWO — CZERWONY KRZYŻ — NIEMOWLĘTA — WYPOCZYNEK — PANIE DOMU

Wiedzieć trzeba o czym objaśnia Zakład Ubezpieczeń Społecznych, że pracodawca powinien zgłosić do Ubezpieczalni Społecznej każdego przyjętego pracownika, zarówno robotnika, jak i pracownika umysłowego.

Zgłoszenia tego należy dokonać bez względu na to, czy pracownik podlega wszystkim, czy też niektórym rodzajom ubezpieczenia. Pracowników umysłowych,

którzy nie podlegają żadnemu rodzajowi ubezpieczenia, pracodawcy są obowiązani zgłaszać na odrębnym formularzu.

Obowiązkowi temu nie podlegają tylko władze i urzędy państwowe, przy tym przedsiębiorstwa państwowe komunikują Ubezpieczalni Społecznej ogólną liczbę pracowników, nie podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, z równoczesnym podaniem przyczyn zwolnienia.

Wiedzieć należy, że sprawa macierzyństwa zajmuje dziś cały świat i że przezorni Niemcy na całym terenie swego kraju podjęli akcję przygotowania kobiet do pełnienia tych obowiązków. Akcja ta, oparta na nowoczesnych metodach naukowo-wychowawczych, rozwija się z każdym rokiem. Liczba „szkół dla matek”, według ostatnich danych statystycznych, stale wzrasta. Liczba absolwentek tych szkół wyno-

siła w okresie od lipca do grudnia 1934 r. 62.000, natomiast w pierwszym półroczu r. 1936 stanowi 281.000.

*Wiedzieć trzeba, objaśnić należy*, że opieka Czerwonego Krzyża nie tylko podczas wojny jest błogosławioną. Władze powierzyły warszawskiemu okręgowi Polskiego Czerwonego Krzyża opiekę zdrowotną nad mieszkańcami bezroboczych: odkażanie, czyszczenie z robactwa, bielenie, a także dostarczanie bezroboczym kąpeli i zaopatrywanie ich w czystą bieliznę. To wszystko chroni od chorób, dodaje sił i jest często przy czystości fizycznej — środkiem umoralniającym, bo daje poczucie opieki i napędza otuchą, że ktoś myśli o tych najbiedniejszych.

*Każda z matek wiedzieć powinna*, że śmiertelność niemowląt u nas wzrasta i że

wczesne zasięgnięcie porady lekarskiej jest jedynym środkiem odpędzającym nieszczęście utraty dziecka.

*Wiedzieć trzeba*, że w obecnej dobie, w której mnóstwo ludzi cierpi na niepokój nerwowy, nie tak zbawczo nie działa, jak, choćby paratygodniowy wypoczynek w cichym otoczeniu natury. Mamy takie schrony niedaleko Warszawy — w Karolinie, mamy blisko Poznania w Ludwikowie, gdzie nie dochodzi gwar miasta, a w razie potrzeby opieka lekarska zapewniona. Oczywiście jest to połączone z kosztem materialnym, ale zdrowie i normalny stan nerwów, godne są największych wysiłków.

*Wiedzieć powinniśmy*, że niestrudzone w pracy i pomysłach zachęty do wspólnej pracy członkinie „Związku Pań Domu” — projektują urządzenie szeregu wieczorów

## KURSY KROJU, szycia i modelowania

Mistrzynie Cechu Warszawskiego  
**S. KŁOSSOWSKA**

WARSZAWA, UL. CHŁODNA 43 m. 8

dyskusyjnych dla powstającego wydziału młodych.

Najbliższy pokaz kulinarny zaznajomi panie przyrządzaniem dań bridżowych.

Oprócz czwartków klubowych urządzone będą co drugi wtorek wieczory taneczne, zaś 30 listopada wydział klubowy zaprosił członkinie i gości na tradycyjne „Andrzejki”.

## CZEKOLADKI WEDLA ZWYCIĘŻAJĄ CZAS, O CZYM ŚWIADCZY NINIEJSZY DOKUMENT

Firma Wedel, jedna z najstarszych, trwale służąca swą pracą Warszawie, a wysyłając i za granicę swe wyroby, otrzymała nadzwyczajny dokument, wysoce cenny dla niej w swej treści.

Oto co pisze kapitan „Daru Pomorza”:

„Po podróży zimowej, w roku 1933/34 na prośbę Konsulatu Polskiego w Kapsztadzie, zamówiłem u Sz. Panów kilka pudełek czekoladek, które doszły do Kapsztadu w doskonałym stanie i spotkały się tam z ogólnym uznaniem.

Wyjeżdżając w roku ubiegłym w podróż naokoło świata, zamówiłem również u Sz. Panów 12 pudełek tychże czekoladek, tym razem przeznaczając je na przyjęcia gości w portach zagranicznych.

Przez cały czas podróży, w tym około 9-miesięcznego pobytu

statku w klimacie tropikalnym, czekoladki Panów nie straciły na swym wyglądzie i wybornym smaku, budząc ogólny zachwyt nawet wśród wybrednych smakoszy.

Dla przekonania się jak długi okres czasu czekoladki te dają się przechować, pozostawiłem jedno pudełko do powrotu statku do Gdyni. Po powrocie, tj. po okresie 12-miesięcznym, zadowoloniem stwierdzić muszę, że po otwarciu ostatniego pudełka czekoladki wyglądały jak gdyby je otrzymano wprost z Warszawy, za co na tym miejscu wyrażam Panom podziękowanie.

Kapitan S/S „Dar Pomorza”.

Nic też dziwnego, że w ramach, za szkłem, list kapitana K. M. zdobi sklep Wedla, skąd właśnie czerpiemy tę ceną dla Firmy wiadomość. —

## HAFTY Z WOLI ŻELICHOWSKIEJ

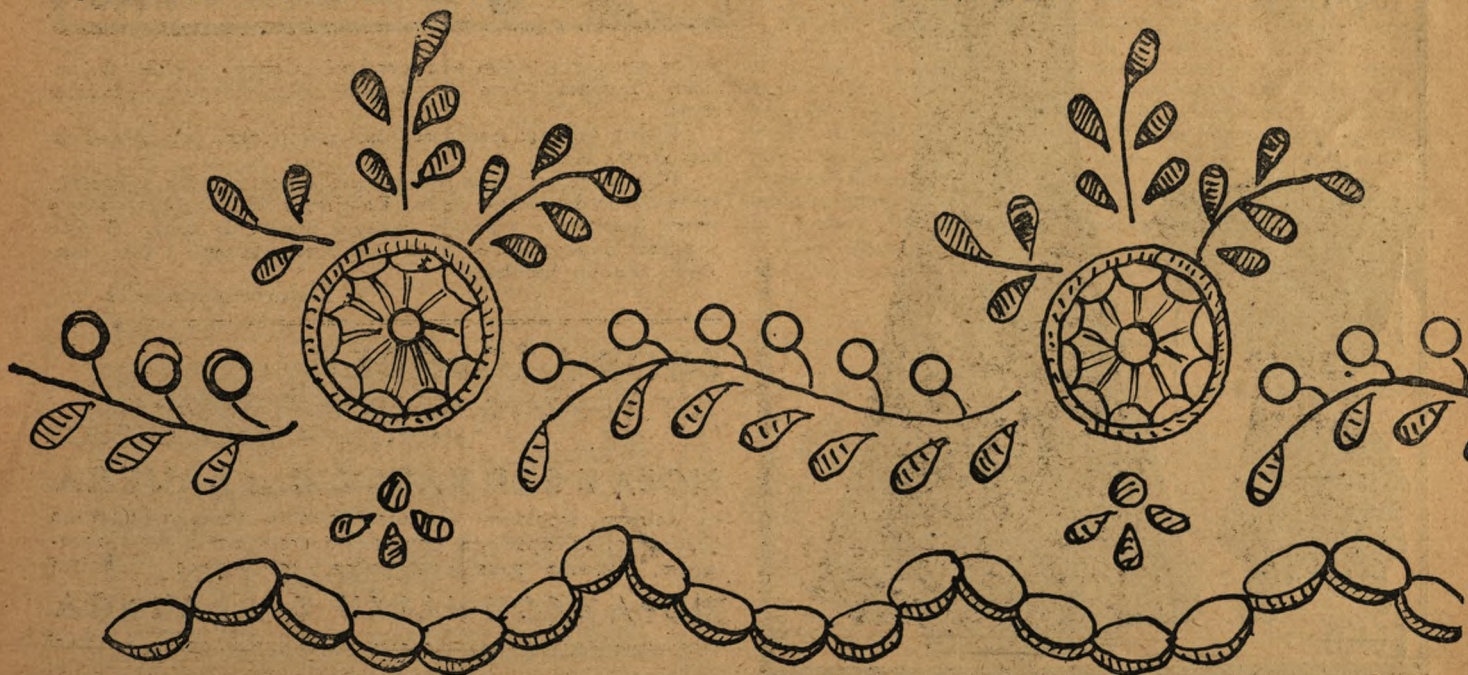
Dla pań, które lubią haft przejrzysty, dający się szybko wykonać, podajemy wzór z okolic Krakowa z Woli Żelichowskiej. Jest to brzeg chusty na głowę, noszonej na uroczystości kościelne. W haftcie tym gałązki z listeczkami robione są na wysokim podwleczeniu, które najlepiej wykonać w ten sposób, że obwód listka wyznaczymy drobnymi ściegami, a środek wypełnimy ściegiem łańcuskowym. Do podwleczenia użyjemy grubszej bawełny np. nr 16, a do wykończenia listka ściegiem atłaskowym nr 20, musimy jednak dawać baczność, by nitka była stale roztrzępana i nie skręcała się. Jeżeli bowiem nie jest rozprostowana, to wówczas haft nie nabierze takiego połysku, jaki mają atłasy, a przecież nazywa się „atłaskowy”. Dziurki obwódzimy najpierw drobnymi ściegami, przecinamy płótno na środku na krzyż, podwijamy je wspód i wreszcie obszywamy gęsto brzeg dziurki.

We wzorze tym więcej pracy wymagają ażury i podłużne dziurki. Zajmijmy się najpierw ażurami. Po obwiedzeniu konturą koła drobną fastrygą, rozcięciu i podwinięciu płótna, obrzucamy otwór gęsto jak w dziurkach. Następnie dziergamy pierwszy rząd do wnętrza, drugi zaś składa się z takich samych ściegów dzierganych, lecz wydłużonych, aż do środka. Wreszcie nawlekamy każdy ścieg w ostatnim rzędzie na nitkę, ściągamy ją lekko i umocowujemy drobnym dziergiem.

Ażur taki jest silny, lecz najlepiej wykonać go bawełną do szydełka nr 150 lub 200.

W oryginalny sposób wykonują Krakowianki podłużne dziurki na brzegu chustki.

Najpierw obrzucają je zwykłym sposobem, jak już niejednokrotnie opisywaliśmy. Gdy już gotowe, wycinają brzeg płótna,



a wreszcie dziergają brzeg zewnętrzny dziurek, tak, jak dziergamy ząbki.

Wskutek tego brzeg jest podwójny i bardzo silny. Już to musimy przyznać wiejskim hańczarom, że mają bardzo logiczne sposoby upiększenia swych haftów, dodania im wdzięku i trwałości zarazem.

Wśród chustek krakowskich bywały również i takie, które miały dziurki na brzegu wykonane robotą szydełkową. Była to robota bardzo mozolna, gdyż trzeba było każdą dziurkę najpierw obwieść, wyciąć i lekko obwieść, a wreszcie obrobić ją gęsto maleńkimi, półsłupkami. Wykończenie brzegu chustki wzorem złożonym z kilku szeregów dziurek nazywamy koronką. Niestety chusty takie w okolicach Krakowa już prawie zagięły, można je tylko znaleźć w muzeach lub na wystawach.

*Maria Stefkowa*

## SUKNIA WIZYTOWA I PŁASZCZ FUTRZANY

Model sukni wizytowej, który dziś podajemy, wykonać można z tafty lub satin lux. Koło szyi wykończenie z ładnego złotego galonu; spięcia na przodzie, również złote, powinny harmonizować z kołnierzem. Pasek z cienkiego jedwabnego velouru w jaśniejszym tonie lub odmiennym kolorze od sukni.

Dajemy też model bardzo modnej sukni, czarnej, koronkowej bluzki, wykończonej złotym rulonikiem koło szyi i złotym paskiem.

Zabocik bardzo łatwy w wykonaniu. Wykrajając owal z białego perkalu, do niego przyszyć wiszące tasiemki, tak jak je widzi-



my na rysunku, a potem owal przykryć naszytymi w kółko tasiemkami. Tasiemki bierze się specjalne, kołnierzykowe, podwójnie tkane.

Kwiaty, przypięte można do wieczorowej sukni, jak również do koronkowej bluzki.

Płaszcz futrzany może być z imitacji loutrow, albo z junatów, które się bardzo dobrze noszą. Kołnierz z lisa, szeroki, tworzący prawie pelerynę, a z przodu sięgający niemal do stanu. W uzupełnieniu dajemy jeszcze model pelerynki futrzanej i parę modnych fasonów kapeluszy.

*E. Kotwicz-Onichimowska*

## CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA  
NAJROZMAITSZYCH CHORÓB

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatruwające organizm

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

## List otwarty.

Z powodu wieku i braku sił do pracy, zmuszona jestem do opuszczenia kierownictwa nad sekcją Tow. Opieka „Dzielmy się”, którą sama zorganizowałam i gdzie przez 5 lat z górą pracowałam. —

Nie biorę już od kilku miesięcy żadnego udziału w tej instytucji.

Organizują się siły młodsze, zatem wszelkie zasługi, jakie będą się należały moim następczyniom, będą wyłącznie ich udziałem.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy mi w tej pracy w jaki bądź sposób pomagali, co ułatwiło rozwój tej placówki nieco odrębnej od innych społecznych instytucji.

„Bóg zapłać” wszystkim za serce i zrozumienie mojej idei...  
Była przewodniczącą „Dzielmy się”

Antonina Leśniewska.

Z żalem spełniamy wolę Wielce Szanownej naszej Korespondentki, Antoniny Leśniewskiej, otaczając na łamach „Rodziny Polskiej” Jej obywatelską pracę prawdziwą czcią. To była jedna z tych działaczek, która nie tylko całą siebie oddawała podjętej służbie, ratowania bliźnich od nędzy fizycznej i materialnej, ale która, wkładając swą szlachetną duszę w pracę, dbała o dusze wydziedziczonych z dóbr materialnych podnosząc i chroniąc ich stanowiska moralnego. Niechże wraca do zdrowia i nie odmawia swej pomocy właśnie w chwili, która jest znów bardzo ciężka.  
R.

P. W. K. w Piotrkowie. Wielbny i czcigodny ks. W. Bliźniński w Liskowie, da Pani niezawodnie informacje, których Sz. Pani brakuje.

Ten dzielny Człowiek, całe życie oddał budowie wsi polskiej i jej mieszkańcom. Budowie fizycznej, materialnej a nade wszystko moralnej. Wieś Lisków to klejnot, pod każdym względem. A organizacja jej to przykład, jakich niezawodnie już dziś bywa tu i owdzie rezultat, ale zawsze Lisków będzie przodował, bo wcześniej zaczął twórczą pracę, której Bóg nie odmówił swego błogosławieństwa. Niech Pani do ks. W. Bliźnińskiego, z powołaniem się nawet na nasze pismo — zwróci, a niezawodnie i o domu ludowym i o warsztatach tkackich i domu dla starców i sierot, osiągnie Sz. Pani najlepsze wskazania. —

Piotrków jest nie darmo miasto trybunalskie. Wszystkiemu da się w nim radę, byle organizacja w tęgie dostała się ręce, czego życzymy.

P. Zofii M. w Olkuszu. „Kalendarz pani domu na wsi i w mieście” otrzyma Pani adresując zapotrzebowanie pod adresem: Wanda Ładzina. Ulica Mazowiecka 11, m. 31. Warszawa. Trud listu sownie się Sz. Pani opłaci w doskonale zredagowanej dla potrzeb domu — książce.

P. W. Wit. w Kielcach. Nie narzekać, bo na to szkoda czasu. Miłować natomiast Polskę w jej ziemi, w jej narodzie, w każdym pojedynczym człowieku, każdym czynem, każdą myślą, a błogosławieństwa Bożego nie zabraknie.

P. M. S. w Tuszczu. Karta z objaśnieniem wysłana. Oby się informacja dobrze przydała! Dziękujemy za miłą kartę. —

P. Zofii Dr... z Płocka. Nie pamiętamy daty, ale wycieczka zbiorowa kleryków polskich ze Stanów Zjednoczonych w tym roku przybyła na statku „Piłsudski” i po jednodniowym pobycie w Gdyni udała się do Poznania, składając tam wieniec pod pomnikiem Wilsona.

P. W. M. sanitariuszce. Dom dla ociemniałych inwalidów wojennych jest w Muszynie nad Popradem w zdrowej okolicy. Budynek dwupiętrowy mieścić może 60 żołnierzy, potrzebujących

stałej opieki lub kuracji. Urządzenie przystosowane do potrzeb i możliwości ociemniałych ludzi.

Pannie Irenie Kom... ze wsi. Właśnie odbieramy pierwszy numer pisma, które wychodzić będzie raz w tygodniu i zaraz ten pierwszy numer chwytą nas za serce. Pismo nazywa się: „Podbipięta”. Komuż nie znany i komuż nie drogi ten ryceusz bez skazy w pysznie skreślonej postaci przez Sienkiewicza. A kiedy myśl snuje pytanie dlaczego „Podbipięta” — Redakcja nas objaśnia, bo: pan Longinus Podbipięta... co stąpił krok, to jakby kto inny pięć.

Cały tekst pisma jest przepojony potrzebą szybkiego działania, w zgodzie i harmonii. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, uchowaj nas, Panie!” a tym więcej od wojny, sporów, niechęci, zawiści we własnym kraju. Nie ma wrogich partii, nie ma ubocznych celów, nie ma innych celów nad dobro państwa, dobro narodu. Dość stronnictw, dość waśni, dość podejrzeń.

„Należy widzieć naród, jako rzeczywistość, trwały twór tysiącletnich dziejów, co nie wymaga sztucznych spoidel w postaci konspiracji, ani nie potrzebuje być „brany za łeb” przez tę lub inną, narzucającą mu swoje władztwo — grupę”. Oto hasło pisma. Red. Al. Ujazdowskie 39.

Pannie Jadzi M. Wcale nie należy sobie wyrzucać, że oto na sukienkę Pani wydała, bo „zabawa tego wymagała”. Jest Pani młoda, słusznie, że i ochota jest do zabawy. Zabawa jest okrasą pracowitego żywota. Nie należy jej nadużywać, ale we właściwych chwilach jest ona tym dla duszy, czym odświeżająca kąpiel dla ciała. Więc w podkreśleniu, odpowiadając na list miłej naszej korespondentki, pocieszyć ją pragniemy mówiąc, że byle pełniła swe obowiązki sumiennie, byle nadal dzieliła się z biedną dziewczynką nie tylko swymi sukienkami, ale nawet, jak nam pisze, dbała o jej umysł i zdrowie — to reszta nie jest grzechem. Dziękujemy za miły i pełen serca liścik.

## Piękne myśli i wskazania.

Najgłębiej w rzeczy ludzkie patrzę te oczy, które najwięcej płakają.

Eliza Orzeszkowa.

Do nas należy, i od nas samych przeważnie zależy, aby w tym naszym pięknym kraju było dobrze, składnie i ładnie. Aby na tym bogatym szmacie ziemi, którą Bóg w wielkie wyposażył skarby, na tej żyznej glebie, nie rosły chwasty, lecz ziarno chlebobajne.

Jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie zanim zrobimy wszystko, co do nas należy. Ale, róbmy ciągle, stale, bez wytchnienia, z tym przeświadczeniem, że nic nie zginie, co natchnione miłością sprawy ojczyste.

Otoczmy staraniem każdą grudkę ziemi nie obsianą, każdemu drzewku, które się chwije — dajmy podporę. Dbajmy o ład, czystość, oszczędność, a zgodnej pracy — Bóg — nie odmówi swej pomocy.

Rozumna oszczędność nie polega na odmawianiu sobie i drugim, rzeczy niezbędnych, polega na szanowaniu wszystkiego, co nas otacza. Na ogólnym szafowaniu groszem, tak, aby zawsze rozcłód nie tylko był w zgodzie z przychodem, ale jeszcze i na tym, aby z tego przychodu bodaj grosik odłożyć na... czarną godzinę. A choćby, na jasnę, na weselszą, na dzień chrztu ukochanego dzieciątka. A z pamięcią o tym, że i dla ojczyzny nieraz wypadnie potrzeba. Odwracaj, Boże, wszelką od nas klęskę, ale daj nam pamięć, któraby ciągle nawoływała do oszczędzania grosza w razie niebezpieczeństwa naszych umiłowanych zagonów. Wrogów dokoła moc. Zwyciężyć ich może nasz statek, nasz rozum i nasze zasoby. Więc oszczędzajmy wszyscy.

Mrówka.

przy  
**hemoroidach**  
(KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓL)  
CZOPKI  
i MAŚC  
**„VARICOL”**  
GAŚECKIEGO  
DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



**NICI, JEDWAB**  
do szycia

**BAWELNĘ I WELNĘ**  
do cerowania.

żąda wszędzie  
TYLKO Z MARKA

„TRZY LILIE”



firma Polska  
i Katolicka



## KĄCIK DLA DZIECI

### JANKO GRAJEK

W Krakowie, na górze Salwatora pod kopcem Kościuszki, znajduje się stary kościółek św. Salwatora — czyli Zbawiciela. Otoczony wysokim murem, dziedziniec porośnięty trawą, trochę starych nagrobków, na zewnątrz kościoła kazalnica kamienna, z której miał wygłaszać swe kazania św. Wojciech. Wewnątrz w ołtarzu starożytny Pan Jezus w sukience i złotych trzewiczkach na nogach, u stóp Jego klęczy chłopak z skrzypkami. O tym to wizerunku taka jest legenda:

Koło warownego klasztoru sióstr norbertanek rozsiadła się szeroko osada rzemieślnicza i rolnicza, byli tam zamożni i biedni, ale najbiedniejsza to już była chyba stara Zacheuszowa, co z wnukiem jedynym mieszkała. Rodziców porwała chłopcu morowa zaraza, co często w onych wiekach ludzi kosiła — sam został ze starą babką. Ubodzy byli, że i wypowiedzieć trudno, źli sąsiedzi zabrali pole, wiedząc, że ani starowina, ani nieletnie pachole rady sobie nie dadzą i rozumu takiego nie mają ni sił, by bronić się przeciw bezprawiu. Chałupinę tylko mieli maleńką, walącą się, na wszystkie strony popodpieraną, ale ład i skład w tym ubóstwie panował. Babka uczyła chłopca pacierza i przykazania Boskie mu w głowę kładła, by na uczciwego człowieka wyrósł. Jakoś tam żyli. Zacheuszowa przy kościele trochę siostrom pomagała, to i łyżkę stawy i przodziełek jaki dostała dla siebie i wnuka, chłopak z wędką do Wisły chodził, rybek trochę złapał, na targ babka poniosła, to znów naczyń drewnianych narobił, i to babka sprzedawała, bo zręczny był Janko do wszystkiego, ale najbardziej już do grania, skrzypczki sobie sam zmajstrował i tak na nich udatnie wygrywał, aż się ludzie dziwili, a gdy podrosł trochę, to często go wołali, by im przygrywał na ochotę, przy ucztach, weselach... nieźle im się dziać zaczęło, zawsze tam Janka nakarmili, a często i grosz jaki spadł do kalety. Wszystko babce odnosił, a ona oszczędnie gospodarzyła. Aż jakoś pora to była adwentowa, więc i zarobków mało, boć w onym czasie nie godzi się wesołości świeckiej oddawać. Babka mu się pochorowała, ciężkim romatyzmem złożona leżała stękając. Poszedł po radę do klasztoru. Siotry mu jakąś driakiew dały, niby to babce ulżyło, ale radziły medyka wziąć, żeby się choroba bardziej nie rozpałała. A tu znikąd zarobku. Poszedł nad Wisłę ryb ułować, to go łobuzy gromadą opadły i krzycząc: „Kieś muzykant zostaw ryby” — połów odebrały i tak wytlukły, że mało życia nie zbawiły.

W ostatniej rozpacz, nie chcąc się tak babce pokazać, szedł bezmyślnie przed siebie, aż nagle stanął przed kościółkiem św. Salwatora. Z sercem pełnym swej biedy wszedł do kościoła i padłszy na twarz przed figurą Pana Jezusa z duszy, serca modlić się zaczął i prosić o poratunek dla babki kochanej. Podniósł zapłakane oczy na Chrystusa i nagle zobaczył, że trzewiczek z nóżki Pana Jezusa się zsuwa, podniósł się zdumiony, a trzewiczek złocisty pod nogi mu spada, zrozumiał, że mu Jezuszek tak dopomóc chce, więc złoty trzewiczek podjął i złożony dziękczynnie — do Krakowa pogonił, trzewiczek sprzedać i babkę ratować.

Pełen dobrej myśli wszedł do złotnika. Ale ludzie inaczej to przyjęli. Posądzono go o kradzież — o świętokradztwo. Prózno się Janko tłumaczył, prózno na swe uczciwe życie i pobożność powoływał, skazano go na śmierć i wrzucono do lochu ciemnego. Rozpaczął chłopak, już nie nad swym marnym losem, ale nad babką biedną, która tej hańby nie przeżyje. Potem go znów wątpliwości opadły, że może źle zrozumiał dar Pana Jezusa, jeśli winien, to słuszną karę poniosę — powiedział sobie w końcu — ale jeśli nie, to przecież wierzę, że mnie Pan Bóg ocali i z tą myślą i modlitwą na ustach usnął spokojnie. Na drugi dzień o świtanu wyprowadzono go na stracenie, przed śmiercią spytano, jakie ma ostatnie życzenie. Janko powiedział, że tylko pragnie przed śmiercią zagrać na skrzypczkach Panu Jezusowi, który mu trzewiczek rzucił. Zdumieli się wszyscy tym żądaniem, ale że się ostatniej prośbie skazańca nie odmawia, więc udali się wszyscy i burmistrz i ławnicy i tłum ciekawy do kościoła św. Salwatora. A Janko padł na kolana, ujął ęśliki i tak na nich rzewnie grać zaczął, że wszyscy się zasłuchali w sercach poruszeni i cisza wielka zapanowała. A Janko skrzypczki złożył i padłszy na twarz przed ołtarzem, wykrzyknął: — „Panie! Okaż moją niewinność!” — i w tej chwili stał się cud, złocisty trzewiczek z stopy Chrystusa zsunął się i padł koło chłopaka. Ludzie przejęci popadali na kolana, a Janko podniósł się z rozjaśnioną twarzą i tuląc do ust trzewiczek, patrzył na swych sędziów. — „Cud, cud”, zaczęto krzyczeć, „niewinien, niewinien!” — Zwolniono Janka z więzów, a pan burmistrz i ławnicy uradzili, że nie godzi się, by trzewiczek on w ludzkie ręce się dostał, należy więc go zważyć złotem, wartość chłopakowi wypłacić, a trzewiczek na najświętszą nóżkę włożyć i całą historię pięknie spisaną na wieczną rzeczcy pamiątkę w zakrytych złożyć. Przyniesiono wagi, położono trzewiczek, ale dużo, dużo złota sypać musiano, nim waga drgnęła i trzewiczek złoto przeważyło. Tyle było tego, że Janko ze swą babką spokojnie żył i wdzięcznymi sercami Boga chwalił.

H. Rostafińska-Choynowska

#### Z NOWYM ROKIEM...

*Stary Rok przeminął,  
Nowy Roczek bieży,  
W jasełkach malutki  
Jezusiczek leży,  
Dajże nam wyrosnąć.  
Dzieciąteczko małe:  
Ludziom na pożytek,  
A Bogu na chwałę.*

H. R. Ch.

#### Z NOWYM ROCZKIEM

*A ten Nowy Roczek jasny, roześmiany,  
Życzę, aby spełnił wszystkie wasze plany,  
Byście zdrowo rośli, bliski na pociechę,  
I pogodę nieśli pod rodzinną strzechę;  
Byście w dzielnych ludzi wzrosli, dzieci małe,  
Polsce na pożytek, a Bogu na chwałę.*

#### SZARADA

*Pierwsze rzeka w Polsce płynie —  
Wspak czytane to zaimek.  
Drugie wspak i znów wprost drugie,  
Imię żeńskie to niedługie  
Pierwsze-drugie, gdy się złoży,  
Przyjemność zimową tworzy.*

H. R. Ch.

#### ZBYCH LATA...

*Zbych został lotnikiem,  
Jak wysoko leci,  
Hen... gdzie gwiazdki złote  
I miesięczek świeci.  
Patrzy z dumą z góry  
Na swych towarzyszów,  
Okrzyki podziwu  
Aż tu głośnie słyszy.  
Dumny z powodzenia  
Krąży ponad nimi...  
Aż utem wylądował  
Przy łóżku na ziemi.  
Trze zbolale łokcie  
I dziwi się srodze,  
Że miast na lotnisku —  
Siedzi na podłodze.*

H. R. Ch.

#### LISEK

*Używał pan lisek  
przez calutki lato,  
Ale teraz smętnie  
dzieje mu się za to.*

*Pod kurniki ciężko  
Podchodzić liskowi,  
Bo o nocnym gościu  
ślad na śniegu pouie.*

*Zaszył się w swej norze  
pan lisek żaloszny;  
I ciężko wdychając  
wyczekuje wiosny.*

H. R. Ch.

# DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

## Skutki naruszenia równowagi warunków podstawowych.

Wiemy dobrze z doświadczenia, że dziecko jak roślina rozwija się należycie w pewnych ściśle dostosowanych warunkach.

Np. roślina, która otrzymuje za mało słońca, rośnie bardzo nędznie, albo wcale nie rozwija się — tak też dziecko pozbawione przez dłuższy czas słońca i świeżego powietrza zapada na krzywicę.

I odwrotnie, nadmiar słońca szkodzi roślinie i ona usycha, szkodzi i dziecku, które choruje podczas upałów.

## Ściśle dostosowane warunki życiowe są niezbędne dla normalnego rozwoju.

Nie trudno jest zorientować się, że normalny rozwój dziecka podobnie, jak wzrost rośliny, może się odbywać tylko w ściśle dostosowanych warunkach.

A więc, dziecko musi mieć dostateczną ilość powietrza, światła i ciepła, pokarmów, płynów i pielęgnacji.

Każdy hodowca roślin pamięta dobrze o potrzebach rośliny i stara się je zapewnić, lecz wie także i o tym, że roślina potrzebuje pewnej swobody i spokoju.

A dziecko ... czy stosujemy się chociaż w części do zasad dobrego ogrodnika?

## Wątpliwości, które należy usunąć.

Niejedna matka pomyśli sobie, że przecież dziecko nie jest rośliną, że mu się więcej należy, i że ono... więcej wytrzyma.

Zapewne dziecko więcej wytrzyma, niż roślina, gdyż nieraz żyje w warunkach najbardziej niepomysłnych, gdzie roślina nie mogłaby wegetować.

Trzeba się tylko dziwić żywotności rodzaju ludzkiego, lecz nie należy z tego czynić zasady.

Wszystko, co odbiega od swego optimum tj. umiarkowania, należy uważać za szkodliwe.

## Umiarkowanie — podstawą dobrego rozwoju.

Po dokładnym rozważeniu warunków rozwoju dziecka musimy przyjść do wniosku, że tylko umiarkowanie najlepiej sprzyja zdrowiu dziecka i że wszelkie odchylenia w kierunku niedostatku lub nadmiaru muszą mu szkodzić.

Jeżeli te odchylenia są niewielkie — szkoda też jest nieznaczna, skoro zaś nastąpi zbyt wielkie, lub zbyt nagłe odchylenie — musi ono spowodować chorobę.

## Brak umiarkowania — źródłem chorób.

Każdy wie z doświadczenia, że choroby najłatwiej powstają z niedostatku.

Nie należy jednak zapominać, że również łatwo może dziecko zachorować z nadmiaru, np. z powodu braku umiarkowania w jedzeniu.

Kiedy dzieci częściej się ponad miarę różnymi smakołykami, ileż to razy one chorują? Jest to przykład choroby z powodu łakomstwa, z nadmiaru jedzenia.

## Pierwszą zasadą zapobiegania jest umiarkowanie.

Czułe i kochające serce matki nie łatwo może się pogodzić z podstawowym prawem życia, które wyraża się jednym słowem — umiarkowanie.

Któraż z matek nie pragnie, aby jej dziecko jak najwięcej jadło i wypilo, aby doznało największych wygod lub pieszczot itp.?

Stąd tylko jeden krok do przesady, tj. do przekroczenia tej niewidzialnej granicy, poza którą zaczyna się szkoda dziecku.

Ileż to jest matek, które nieświadomie i wbrew najlepszym chęciom szkodzą swym własnym dzieciom?!

## Życie jest sztuką. — Pielęgnowanie i wychowanie są również sztuką.

Nie ulega wątpliwości, iż dla matki wychowującej swe dziecko, wiedza jest niezbędna.

Każda matka powinna znać dokładnie zasady higieny ogólnej oraz higieny dziecka, lecz to jeszcze nie daje pewności, że matka uświadomiona potrafi znajdować się w zgodzie z podstawowym prawem życia, które brzmi — umiarkowanie.

Gdyby umiarkowanie było kwestią wiedzy, to chorowałiby tylko nieświadomieni.

Opatrzność chciała, aby o tym podstawowym prawie życia decydowała nie tylko wiedza, lecz i *wola* człowieka.

## Słońce jest źródłem energii do życia niezbędnej.

Energia słońca dostaje się na ziemię w postaci promieni. Odróżniamy promienie dające światło i promienie dające ciepło. Dość znaczna część promieni słonecznych jest niewidzialna, chociaż ma duży wpływ na ustrój ludzki.

Praktycznie biorąc wszystkie rodzaje promieni słonecznych są do życia potrzebne, lecz siła działania ich jest różna zależnie od pory roku, pory dnia i strefy klimatycznej.

Stąd wynikają duże różnice pomiędzy ludźmi, stosownie do ilości energii słonecznej, którą ich ustrój pobiera.

Dr med. Z. Lamentowski.

# Melodje świata



**Odbiorniki fonoplastyczne.**  
 Ostatnia rewelacja Europy radiowej to fonoplastyczne superheterodyny Telefunken. Nowoczesna konstrukcja. Piękny i do złudzenia naturalny ton. Nowoczesne lampy. Regulacja selektywności i szerokości zakresu dźwięku wstęgi akustycznej. Wskaźnik optyczny do dokładnego dostrajania. Szeroki zakres samoczynnego wyrównywania fadingsów (zaniku fal). Płynna regulacja barwy dźwięku. 3 zakresy fal. Pięknie oświetlona, duża skala z nazwami stacji. Luksusowa skrzynka o nowoczesnym kształcie z drzewa egzotycznego makassar z okuciami chromowanymi lub z pollopasu koloru kości słoniowej



## RADIO TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE



**UWAGA: ZAMÓWIENIA WYKONYWANE SA WEDŁUG KOLEJNOŚCI ZGŁOSZEŃ**

W piątek dnia 4 grudnia 1936 roku odbyło się w P. K. O. przy udziale Prezesa dra Grubera i Prezesa gen. dra Romana Góreckiego zebranie członków Prezydium Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i przedstawicieli prasy stołecznej, na którym omówiona została działalność ubezpieczeniowo-oszczędnościowa Federacji.

W przemówieniu Prezes dr Henryk Gruber podkreślił, iż w roku 1929, kiedy P. K. O. przystąpiła na szeroką skalę do akcji, mającej na celu zainteresowanie społeczeństwa polskiego zagadnieniami oszczędności, a specjalnie ubezpieczeniami, był rokiem, gdy wszyscy żyli pod znakiem międzynarodowej wymiany i liberalizmu w stosunkach międzynarodowych. Porównując ówczesny stan z obecną — prawie zamkniętą — gospodarką widzimy, jak trafna była myśl tworzenia rodzimej kapitalizacji, a więc budowy dobrobytu gospodarczego kraju o własnych siłach. Na polu tworzenia własnych kapitałów, własnych warsztatów pracy, Polska pozostawała przez setki lat w tyle, a w ostatnim stuleciu była terenem eksploatacji obcych przedsiębiorstw. Dlatego z uznaniem należy podkreślić, iż Federacja do swego programu włączyła obronę gospodarczą, którą wytrwale realizuje, bowiem w okresie 1929 — 1936 roku Federacja zdobyła dla ubezpieczeń przeszło 45.000 polis na sumę ubezpieczenia ponad 35 milionów złotych. W okresie 1930 — 1936 r. wypłacono rodzinom zmarłych członków Federacji około miliona złotych.

Federacja podjęła tę akcję ubezpieczeniową w tym pełnym zrozumieniu, że osiągniętymi w ten sposób kapitałami będzie można zasilać wiele dziedzin życia gospodarczego, co P. K. O. realizuje, skierowując gromadzone kapitały na wielkie prace inwestycyjne, dające zatrudnienie szerokim rzeszom ludności i spełniając naczelnym postulatem podniesienia zamożności kraju i jego obywateli.

Prezes gen. dr Roman Górecki w swym przemówieniu podkreślił,

iż kapitały osiągnięte drogą ubezpieczeń mają ogromne znaczenie dla życia gospodarczego ze względu na długoterminowość tego rodzaju kapitalizacji. Federacja zdawała sobie sprawę, że akcja ubezpieczeniowa — to akcja żmudna, wymagająca codziennego przypominania o czarnej godzinie. W dążeniu, żeby oszczędność stała się cechą narodową Polaka, podchodzimy do swych członków w sposób koleżeński wskazując obowiązki wobec siebie, rodziny i Państwa. Polise ubezpieczeniową ozdobiła Federacja emblematami wojskowymi z hasłem: „Oszczędzaj, bracie, myśl o przyszłości — oszczędzając kładziesz cegielkę pod gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

W czasie pracy Federacji na tym polu zaszło 894 wypadków śmierci i kiedy wypłacano rodzicom premie ubezpieczeniowe, okazało się, jakim dobrodziejstwem jest premia, będąca bardzo często punktem wyjścia i podstawą przyszłości rodziny. Również i Federacja jako całość czerpie z tej akcji za swą pracę pewne korzyści w postaci prowizji ubezpieczeniowej, pokrywając z tego źródła 50% swego budżetu. Przy tej sposobności warto podkreślić, że wielkie organizacje społeczne w innych państwach oparte są właśnie na analogicznym systemie ubezpieczeniowym.

Osiągnięte dodatnie rezultaty w tej dziedzinie, które obszernie zobrazował pan Prezes Gruber, nie tylko dodają Federacji otuchy do dalszej pracy, ale prócz tego utrwalają przekonanie, że w ten sposób realizuje się hasło: „Podciągnąć Polskę wzwyż”!

### Wkłady oszczędnościowe P. K. O. w listopadzie 1936 roku.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazuje znaczny wzrost. Stan wkładów zwiększył się o 5.193.349 zł, a liczba książeczek oszczędnościowych o 46.515 osiągając na dzień 30. XI 1936 r. ogólną ilość 2.257.559 czynnych książeczek.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

### PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

R O C Z N I E:			
Polska . . . . .	6 zł.	Czechosłowacja . . . . .	35 kor. cz.
Niemcy . . . . .	4 Rmk	Ameryka . . . . .	2 dolary
Francja . . . . .	23 frank.	Inne kraje . . . . .	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.  
 Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna / Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

alc. 95/56K